Ossolineum
Biblioteka

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 25 zł.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII | Warszawa, dn. 5 lutego 1950 r. | Nr 5 (236)

W NUMERZE

T. ORLEWICZ — Lud włoski walczy o Włochy
K. GRZYBOWSKI — Junkrzy i monopoliści
B. MALISZ — Zagadnienie urbanizacji w Polsce
Wł. MACHEJEK — Przy parcelacji B. CIRLIĆ — Piewca wsi bułgarskiej
M. OLSZANIECKA, S. TREUGUTT — Recenzje prozy młodych

P. I. KUSZNER (KNYSZEW)

STALINOWSKIE POJĘCIE NARODU A ZADANIA ETNOGRAFII*)

Rozwój procesów historycznych w ciągu ostatnich czterdziestu — pięćdziesięciu lat, wydarzenia które zaszły na naszych oczach albo za naszej pamięci potwierdziły słuszność nauki Stalina o narodzie i kulturze narodowej. Nauka ta ma szczególnie dla etnografii wielkie znaczenie, ponieważ odsłania istotę złożonych zjawisk, zachodzących w postaci zmian języka, kultury i bytu różnych narodów.

Ponieważ etnografia bada pochodzenie i rozwój życia materialnego, instytucji społecznych, języka, piśmiennictwa, nauki, religii itd. oraz wyjaśnia cechy specyficzne, odróżniające te przejawy kultury ludzkiej poszczególnych narodów i ponieważ te cechy zachowały się do dnia dzisiejszego — okazuje się, że etnografia jest nie tylko nauką o przeszłości ale i nauką o współczesności. Nie może ona badać przejawów życia społecznego (przejawów kultury) w oderwaniu od tej formy ludzkiej wspólnoty, która je tworzy i utrzymuje. Wśród najbardziej złożonych i najmniej zbadanych z punktu widzenia etnografii form wspólnoty, forma narodu coraz częściej przyciąga uwagę etnografów. Stalinowskie ujęcie kultury narodowej daje etnografom główne wytyczne dla zbadania tego problemu, ponieważ jasno stawia samo zagadnienie. Kieruje uwagę badacza na dialektykę rozwoju treści i formy kultury w zależności od rozwoju procesów historycznych.

Etnografia radziecka dawno już pożegnała się z metodą empiryczną i przestała być dyscypliną opisową, zbierającą i gromadzącą wiadomości o różnych dziedzinach bytu narodowego — jak to miało miejsce w nauce burżuazyjnej. Marksizm wzbogacił etnografię, ponieważ dał jej możliwość roztrzygania takich problemów naukowych, które były nad siły empirycznej, opisowej etnografii. Pomogł on etnografom w ich badaniach wniknąć w istotę poszczególnych zjawisk życia narodowego, odsłoniwszy im (etnografom) cały mechanizm rozwoju społecznego, związek wzajemnych zjawisk, siły poruszające. Nauka K. Marksa o społeczno-ekonomicznych formacjach stworzyła periodyzację naukową historii społeczeństwa, nauka F. Engelsa o ustroju rodowym, rozwoju małżeństwa i rodziny, powstaniu państwa, stworzyła całe nowe dziedziny etnografii; nauka Lenina o systemach społecznych wyjaśniła formy i istotę walki starego i nowego w życiu. Ujawniła treść „przeżytków", ukazała znaczenie przystosowania starych form do nowej treści życia narodowego; nauka Stalina o narodzie i kulturze narodowej, kwestii narodowej i budownictwie socjalistycznym nakreśliła aktualne zadania sowieckiej etnografii i wytyczyła jej program badań naukowych na wiele lat naprzód. Marksizm-leninizm uzbroił etnografię radziecką w przodującą, jedynie naukową metodologię i otworzył przed nią jako przed nauką o życiu narodowym szerokie perspektywy dalszego rozwoju.

FORMA I TREŚĆ KULTURY

Etnografowie dzielą zjawiska kulturalne na trzy wielkie dziedziny: kulturę materialną, ustrój społeczny i kulturę duchową. W pospolitym, powszechnym znaczeniu rozumie się pod słowem kultura przede wszystkim obyczaje, język, formy myślenia, naukę, literaturę, sztukę. W ten sposób z pojęcia kultury wyłącza się większą część dziedziny ustroju społecznego (małżeństwo i rodzina, związki społeczne i inne) i w całości całą kulturę materialną (narzędzia pracy, budowy, środki lokomocji, sprzęty domowe, ubranie, pożywienie i inne). Tymczasem kultura materialna jest wykładnikiem rzeczowym sposobu produkcji i stanowi bazę ekonomiki społecznej, to znaczy nawyków gospodarczych i produkcji dóbr materialnych. Rozwój kulturalny każdego narodu i określony okres historyczny nosi na sobie piętno tych sił produkcyjnych i stosunków produkcyjnych (to jest sposobu produkcji w całości), które tworzą istotę tej lub innej formacji społeczno-politycznej. W związku z tym można mówić o kulturze pierwotnej, opartej na niewolnictwie (wschodniej i starożytnej), feudalnej, burżuazyjnej (kapitalistycznej), socjalistycznej. Określenie to dotyczy we wszystkich wymienionych wypadkach t r e ś c i kultury.

F o r m a kultury określa się czym innym. Zależy ona od drogi historycznej poszczególnych narodów — od ich własnego, wewnętrznego rozwoju społecznego, od zewnętrznych wpływów, którym podlegają one ze strony otaczającej przyrody i sąsiednich wspólnot ludzkich czyli od tego wszystkiego, co stanowi cechy specyficzne, odróżniające jeden naród od drugiego. „Ludzie radzieccy — mówił towarzysz Stalin podczas przyjęcia finlandzkiej delegacji państwowej 7 kwietnia 1948 r. — uważają, że każdy naród, wszystko jedno: większy czy mały, ma swoje cechy charakterystyczne, swoją specyficzność, która jest właściwa tylko jemu, a której nie posiadają inne narody. Te cechy charakterystyczne są tym wkładem, które każdy naród wnosi do ogólnego skarbca światowej kultury, dopełnia go i wzbogaca". Nie ulega wątpliwości, że ta specyficzność, którą można nazwać e t n i c z n ą, jest właściwa wszystkim narodom, ludom i najprymitywniejszym etnicznym wspólnotom. Etniczna specyficzność określa formy kultury. Rzecz w tym, że istotnym twórcą kultury, nosicielem tradycji kulturalnych (w szerokim etnograficznym ujęciu kultury) we wszystkich okresach historycznych są masy ludowe. One to są twórcami kultury materialnej, ustroju społecznego i kultury duchowej. Każde zjawisko kulturalne i każda rzecz otrzymuje od mas ludowych takie formy, w których odbija się ludowe pojmowanie celowości i piękna. W formach tych przejawiają się t r w a ł e, etniczne narastające przez wieki. Odnosi się to zarówno do narzędzi pracy i przedmiotów użytkowych, jak i do dzieł sztuki. Język, obyczaje, wierzenia, systemy myślowe stworzone przez masy ludowe noszą na sobie piętno „etnosu", ludowości, narodowości. Zjawisko to dawno już zwróciło na siebie uwagę etnografów, ale nie zawsze wyjaśniali je słusznie, próbując wyjaśnić różnicami narodowymi nie tylko formę, ale i treść kultury.

Różnice narodowe mają charakter złożony. „Narody — pisał towarzysz Stalin w 1912 r. — różnią się od siebie nie tylko warunkami życia, ale obliczem duchowym wyrażającym się w cechach charakterystycznych kultury narodowej".

Oczywiście układ psychiczny jako taki — albo jak go się określa inaczej — „charakter narodowy" jest dla obserwatora czymś nieuchwytnym, ale o ile wyraża się w swoistości kultury danego narodu jest uchwytny i nie powinien być ignorowany". Jako przykład można by przytoczyć zupełnie swoisty typ angielskiego domu mieszkalnego — cottage: wertykalny sposób rozłożenia pokojów w cottage podoba się tylko Anglikom — u innych narodów nie przyjmuje się, ponieważ widocznie nie odpowiada życiowym nawykom tych narodów, ich narodowemu charakterowi. Ale takich właściwości i różnic etnicznych jest bardzo wiele — i w typie budownictwa, i w narzędziach pracy, i w kształtach sprzętów domowych, w odzieży, pożywieniu i w przesądach.

W ten sposób forma kultury ochrania etniczne, ludowe, narodowe cechy.

T r e ś ć kultury w społeczeństwie klasowym odbija przeciwieństwa właściwe każdemu ustrojowi klasowemu. Jednym z najważniejszych przeciwieństw w sferze kultury jest to, że twórcy wartości kulturalnych (masy ludowe) nie zawsze mogą korzystać z tego, co stworzyli, gdyż klasy panujące przywłaszczają sobie wyniki ich pracy. Na potrzeby i na zamówienie przedstawicieli klas panujących wykonuje się przy tym często najzupełniej zbędne dla społeczeństwa prace albo rozpowszechnia się w narodzie rzeczy i pojęcia, które świadczą o klasowym wpływie eksploatatorów, narzucających eksploatowanym swoje gusty.

Jeżeli społeczeństwo klasowe znajduje się w okresie rozwoju i klasy panujące spełniają rolę postępową, likwidując zacofane stosunki społeczne i oczyszczając drogę dla wyższego stopnia rozwoju sił produkcyjnych, to kultura takiego klasowego społeczeństwa w całości posiada charakter postępowy — jest postępowa w swojej treści, a jej osiągnięcia w rozmaitych dziedzinach mogą trwać przez wieki i wpływać na rozwój całej kultury światowej. Odnosi się to tak do kultury materialnej, jak i duchowej — w mniejszym stopniu do ustroju społecznego. Na przykład stworzone przez starożytnych budowniczych greckich i rzeźbiarzy dzieła starożytnej architektury i rzeźby zachowały swoją wartość artystyczną do naszych czasów, pomimo to że budowniczowie ci i rzeźbiarze wypełniali zamówienia nie mas ludowych, a państwa, opartego na niewolnictwie.

Ale dialektyka procesu historycznego w każdym społeczeństwie klasowym polega na tym, że na pewnym stopniu istniejący ustrój społeczny zaczyna hamować dalszy rozwój sił produkcyjnych (konserwując stosunki produkcyjne, które tymczasem zaczęły sprzeciwiać się nowym, bardziej postępowym formom produkcji), w takich okresach w kulturze społecznej przejawiają się tendencje do upadku, a zwłaszcza w tych dziedzinach kultury, które bezpośrednio podlegają oddziaływaniu klas tracących pod sobą bazę ekonomiczną i społeczną.

Gdyby w tym rozkładzie starych podstaw nie zawierały się elementy nowego rozwoju, biorące początek z nowych sposobów produkcji — los kultury ludzkiej chyliłby się do ogólnego upadku. Ale że tak się nie dzieje, to z powodu tego, że nowa klasa społeczna, reprezentująca nową ekonomikę, wstępuje jako siła postępowa, usiłująca likwidować i likwidująca przeszkody dalszego rozwoju społecznego. Wpływ kulturalny tej klasy jest postępowy. Dlatego też w toku rozwoju każdego okresu historycznego można rozróżnić dwa kierunki kulturalne albo dwie kultury, różniące się pod względem treści. Jeden kierunek — reakcyjny, wyraża tendencje upadku, drugi — postępowy wyraża tendencje rozwoju. Lenin mówiąc o przedrewolucyjnym społeczeństwie rosyjskim w ten sposób wyraził tę myśl: „W każdej kulturze narodowej istnieją dwie kultury narodowe. Jest wielkorosyjska kultura Puryszkiewiczów, Guczkowych i Struwe — ale jest także wielkorosyjska kultura, dla której charakterystyczne są nazwiska Czernyszewskiego i Plechanowa. Takie same dwie kultury istnieją w narodzie ukraińskim, w Niemczech, Francji, Anglii, u Żydów itd.". Zarodki kultury burżuazyjnej powstały w łonie społeczeństwa feodalnego w tym okresie, gdy burżuazja reprezentowała postępowe siły rozwoju społecznego. Wraz z burżuazją jako klasą tworzyły się także narody burżuazyjne. W epoce narastającego kapitalizmu, tworzącego nowy ustrój społeczny, w którym siły produkcyjne uczyniły prawdziwy skok w swoim rozwoju i znacznie posunęły naprzód postęp w technice i nauce, kultura burżuazyjna, t.j. kultura społeczeństwa kapitalistycznego przyniosła ogromny wkład w ogólny skarbiec światowej ogólnoludzkiej kultury. Ale tkwiące w tym ustroju społecznym nie dające się pogodzić sprzeczności między społecznym charakterem produkcji a indywidualną formą przyswojenia jej, sprzeczności klasowe, sprzeczności międzynarodowe wyrosły w epoce imperializmu do największych rozmiarów i postawiły tamę dalszemu wzrostowi sił produkcyjnych. Ustrój kapitalistyczny we współczesnej nam epoce jest czynnikiem dławiącym wszelki postęp. Jest źródłem wielkich klęsk ludzkości — wojen kolonialnych i światowych, ciężkich kryzysów ekonomicznych, nędzy, głodu, ucisku mas ludowych. W związku z tym stworzona przez kapitalizm kultura burżuazyjna obnaża cechy upadku i rozkładu. Marazm ideologii i zgnilizna przenikają we wszystkie dziedziny życia. Ze względu na formę kultura ta jest nadal kulturą narodową, ponieważ kapitalizm nie stworzył żadnej innej formy kultury. Co prawda apologeci imperializmu w rodzaju Churchilla albo jego amerykańskich zwolenników i protektorów w celach propagandowych mówią o kulturze kosmopolitycznej, narodowej, światowej — ale jest to zwyczajna brednia: taka kultura nie istnieje, ponieważ nie istnieje kosmopolityczne państwo światowe.

Powstawanie narodów w epoce rosnącego kapitalizmu było następstwem tendencji zjednoczeniowych w życiu ekonomicznym rozwijającego się społeczeństwa, które doprowadziły do stworzenia nowego typu wspólnoty etnicznej — w s p ó l n o t y n a r o d o w e j i nowego etapu w rozwoju państwa n a r o d o w e g o — p a ń s t w a b u r ż u a z y j n e g o. Ale wzrost tendencji monopolistycznych w ekonomice kapitalistycznej, dążenie do panowania nad światem wysunęły zagadnienie zburzenia przegród narodowych. „Rozwijający się kapitalizm — pisał Lenin — zna dwie historyczne tendencje w kwestii narodowej. Pierwsza, to obudzenie życia narodowego i ruchów narodowych, walka z wszelkim uciskiem narodowym, stworzenie państw narodowych. Druga, to rozwój i częstsze powtarzanie się kontaktów między narodami, załamanie przegród narodowych, stworzenie międzynarodowej jedności kapitału, życia ekonomicznego w ogóle polityki, nauki itd.

Obie te tendencje są prawem kapitalizmu w skali światowej. Pierwsza przeważa w początku jego rozwoju, druga charakteryzuje kapitalizm dojrzały, zdążający do przeobrażenia się w społeczeństwo socjalistyczne". Jest nad siły kapitalizmu rozstrzygnąć tę sprzeczność i chociaż w ostatnich dziesięcioleciach a w szczególności po drugiej wojnie światowej, druga tendencja wzrosła niebywale w takich wielkich ogniskach imperialistycznych jak USA i Anglia, żadne z tych państw osobno ani oba razem nie potrafią stworzyć państwa światowego: państwo ś w i a t o w e nie mieści się w systemie kapitalizmu. Próby zaś zburzenia granic narodowych panstw, które dostały się w zależność ekonomiczną od monopoli imperialistycznych, w celu rozszerzenia bazy kapitału mogą doprowadzić tylko do dalszego pogorszenia stanu ekonomiki kapitalistycznej, do degradacji produkcji narodowej tych państw. Nie da się na bazie tej degradacji zbudować nowej kultury, kultury „kosmopolitycznej" dlatego, że kultura ludzka rozwija się tylko w zdrowej atmosferze, w społeczeństwie, w którym rządzą postępowe siły produkcyjne. W łonie społeczeństwa kapitalistycznego rodzi się jego grabarz — proletariat i rodzi się kultura proletariacka. W formie jest to kultura narodowa, tak jak i kultura burżuazyjna, ale w treści różni się zasadniczo od burżuazyjnej. Kwintesencją kultury burżuazyjnej było utwierdzenie i kult własności prywatnej a najwyższym osiągnięciem w epoce największego rozkwitu — komfort; w istocie kultury proletariackiej tkwi szacunek dla pracy i humanitarna idea uwolnienia ludzkości od nędzy materialnej i ekonomicznej eksploatacji. Kultura proletariacka nie może rozwinąć się w pełni w łonie społeczeństwa burżuazyjnego, jej rozkwit jest związany z upadkiem kapitalizmu, dlatego też rewolucja socjalistyczna stwarza przesłanki dla swobodnego rozwoju kultury proletariackiej. W społeczeństwie kapitalistycznym pojęcia kultura proletariacka i kultura socjalistyczna są synonimami, ponieważ kultura proletariacka jest pod względem treści socjalistyczna.

Ale jakaż jest forma tej kultury społeczeństwa socjalistycznego? Czy można mniemać, że forma ta od razu staje się socjalistyczna? Na to pytanie towarzysz Stalin odpowiadał niejednokrotnie w swoich mowach i wystąpieniach. Ale szczególnie dokładnie i wyczerpująco wypowiedział się na ten temat w pracy: „Kwestia narodowa a leninizm". „Lenin — jak stwierdza towarzysz Stalin w artykule „Rewolucja socjalistyczna a prawo narodów do samostanowienia" — pisał, że celem socjalizmu jest nie tylko zniszczenie odosobnienia narodowego, nie tylko zbliżenie, ale i zlanie się narodów. Ale podobnie jak do zniesienia klas ludzkość może dojść tylko poprzez okres przejściowy — dyktatury klasy uciskanej (proletariatu) tak samo do nieuniknionego zlania się narodów społeczeństwo dojdzie przez etap przejściowy — wyzwolenia narodów uciemiężonych. W tym okresie przejściowym będą jeszcze istniały różnice narodowe między narodami i różnice te będą się utrzymywać bardzo długo nawet po zrealizowaniu dyktatury proletariatu w skali międzynarodowej. Ponieważ zachowują się różnice narodowe, f o r m a kultury socjalistycznej będzie n a r o d o w a, ale t r e ś ć — s o c j a l i s t y c z n a, gdyż narody będą w tym okresie nie burżuazyjne, ale socjalistyczne. W procesie przeobrażania się społeczeństwa po pełnym zwycięstwie socjalizmu na skalę światową można przewidzieć następujący, przypuszczalny bieg wypadków: w pierwszym etapie, w ciągu którego zlikwiduje się ucisk narodowy, dokona się wzrost kultury narodów uciskanych i ich języków; będzie to okres likwidacji wzajemnych narodowych nieufności, organizowania i umacniania więzi internacjonalnej między narodami. „Dopiero na drugim etapie okresu światowej dyktatury proletariatu w miarę kształtowania się jednej światowej gospodarki socjalistycznej zamiast światowej gospodarki kapitalistycznej, zacznie się kształtować coś w rodzaju wspólnego języka, albowiem dopiero na tym etapie narody od-

(Dokończenie na str. 2)

*) Sowietskaja Etnografia, nr. 4. 1949.

Rozmowa Lenina z delegacją chłopską. (Obraz Sokolewa).

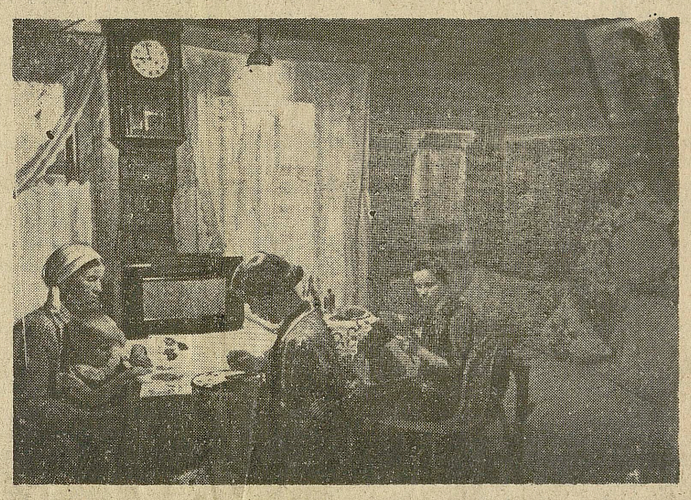

Wnętrze mieszkania kołchoźnika.

Aleksander Puszkin

Z Satyr

(1 października 1830 r. Bołdino)

Rumiany mój krytyku, szyderco tłuściutki,
Który kpisz z naszej muzy i ganisz jej smutki,
Chodź-no lepiej i usiądź tu na chwilę ze mną,
A może poradzimy sobie z chandrą ciemną.
Popatrz, jaki stąd widok: ubogie chatyny,
Tuż za nimi czarnoziem spadzistej równiny,
Nad nimi chmur skłębionych szare, gęste pasy.
Gdzież są świetliste niwy? Gdzie rzeczka? Gdzie lasy?
Na podwórzu przy płocie niskim na uboczu
Dwa biedne drzewka stoją — pociecha dla oczu,
Tylko dwa drzewka, ale jedno z nich wysmagał
Jesienny deszcz ulewny i rozdział do naga.
Na drugim zwiędłe liście mokną. Tylko patrzeć,
A zaśmiecą kałużę, gdy Boreasz natrze.
To wszystko. Na podwórzu nie ma nawet psiny.
Ach, prawda, idzie chłopek, za nim dwie babiny
Zdjął czapkę i trumienkę niesie biedaczyna,
Krzycząc do leniwego popowego syna,
Żeby zawołał ojca i cerkiew otworzył.
Prędzej! Czas nagli! Niechże już do grobu złoży!

— — — — — — — — — — — — — —

— Czemuś spochmurniał? — Dajże spokój tym głupstewkom!
Czy nie możesz uraczyć nas weselszą śpiewką? —

— — — — — — — — — — — — — —

— Dokąd zmykasz? — Do Moskwy, by imienin pana
Hrabiego nie przegapić. — Co? A kwarantanna?
Toć w naszych stronach teraz indyjska zaraza.
Siedź lepiej, jak siadywał przy Kaukazu głazach
Twój korny sługa. Cóż, kochasiu? Już nie szydzisz!
I ciebie dręczy smutek — Aha! — Ano widzisz!

Na popiersie zdobywcy

Próżnobyś szukał skazy tutaj,
Bo rylec sztuki oddać zdołał
I uśmiech ten w marmurze kuty
I gniew na chłodnej bieli czoła.
Nie przypadkowo to oblicze,
Pełne sprzeczności jak ten władca,
Przedstawia sobą dwujęzyczne
Życie i pustą twarz pajaca.

Na hrabiego M. S. Woroncowa

To na wpół heros, na wpół cham,
Poza tym jest i na wpół draniem,
Ale nadzieję jednak mam,
Że w końcu się zupełnym stanie.

Przełożył WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

TADEUSZ ORLEWICZ

LUD WŁOSKI WALCZY O WŁOCHY

Włochy są krajem szczególnie silnych kontrastów ekonomicznych i społecznych. Te przeciwieństwa pogłębiają się w miarę postępującej ingerencji anglo-amerykańskiego kapitału w życie Włoch. Mnożą się objawy zamętu i kryzysu.

Poziom produkcji w IV kwartale 1948 roku osiągnął wprawdzie przejściowo poziom przedwojenny, ale już w I kwartale ub. roku obserwuje się tu stały spadek początkowo o 9 proc., a później o 13 proc., bezrobocie sięga liczby 2 milionów osób, całkowicie pozbawionych pracy a 2 miliony pracowników zatrudnionych jest tylko częściowo. 1.500.000 robotników rolnych pracuje tylko przez kilka miesięcy w roku. Minimum egzystencji wg. oficjalnych danych — wynosiło dla rodziny robotniczej w mieście, składającej się z czterech osób, 60.000 lirów miesięcznie. Tymczasem przeciętna płaca fabrycznego robotnika włoskiego w tym samym okresie nie przekroczyła 28.000 lirów. W Kalabrii robotnicy rolni zarabiają nie więcej niż 8.000 lirów miesięcznie. W innych prowincjach południowych zarobek ten dochodzi wyjątkowo do 12.000 lirów, a dziesiątki i setki tysięcy „braccianti" (wyrobników rolnych) zarabia po 200 lirów dziennie i to tylko przez 120 dni w roku. Jednocześnie udział klas posiadających w dochodzie narodowym rośnie, pomnażają się zyski obszarników, fabrykantów i bankierów.

W tygodniku „La Via" poseł chrześcijańsko-demokratyczny, E. Roselli, a więc członek partii rządzącej, członek tej samej partii, której przewodzą politycy tacy jak de Gasperi i jemu podobni, drukuje artykuł o tragicznej sytuacji Włoch. W artykule tym czytamy: „Miliony bezrobotnych, miliony robotników pracujących za głodowe wynagrodzenie, przemysł w upadku, robotnicy rolni cierpiący nędzę i żyjący w warunkach trudnych do opisania, konflikty społeczne, które usiłuje się rozwiązać przy pomocy gwałtów policyjnych, zbytek klas posiadających — oto obraz sytuacji włoskiej!" Zapomniał Roselli o marshallizacji Włoch, ale i tak dużo bardzo dużo mówi ten głos członka chrześcijańskiej demokracji agentury Watykanu.

Ilja Erenburg ogłosił w „Prawdzie" artykuł, w którym podzielił się z czytelnikami swoimi wrażeniami z niedawno odbytej podróży po Włoszech. Erenburg wyraźnie podkreśla, że nie zna w Europie drugiego kraju, w którym tak bezdenna przepaść oddzielałaby masy ludowe od klas rządzących. We Włoszech masy ludowe i warstwy rządzące nie tylko żyją inaczej ale mówią innym językiem. Włoskie klasy posiadające od dawna zapomniały, co to jest niezawisłość narodowa. Amerykanie znaleźli niezastąpionych administratorów, ekonomów i wyszkolonych lokajów, jak określa Erenburg dzisiejszych pseudowładców Włoch.

„Klasy rządzące Włoch — nie powinny przesłaniać nam narodu włoskiego, utalentowanego, otwartego, śmiałego. Jest on obecnie jedynym strażnikiem wielkiej spuścizny przeszłości tego kraju i jedynym budowniczym jego przyszłości. Po uwolnieniu się od faszyzmu, zaczął się on garnąć do tego życia, którego mgliste zarysy majaczyły przed nim w oddali. Odpowiedziano mu pałkami policyjnymi i kulami".

Te dwa głosy, członków dwóch przeciwnych obozów, dają nam plastyczny obraz sytuacji we Włoszech. Do tego dodać trzeba tylko tyle, że mimo terroru i gwałtów, mimo morderstw w Melissie i w Modenie naród włoski coraz silniej atakuje, odnosząc zwycięstwo po zwycięstwie. Rośnie bojowa postawa włoskiej Konfederacji Pracy, jednoczącej w swoich szeregach ponad 5 milionów włoskich proletariuszy. Konferencja ogłasza plan poprawy warunków ekonomicznych w kraju. Pracę nad tym planem podejmują robotnicy, ekonomiści, uczeni i technicy bez względu na swe przekonania polityczne, wierni jednak patriotyzmowi i wierni głosowi sumienia społecznego. Włoska Partia Komunistyczna licząca dziś ponad 2.300.000 członków, przewodzi walce ludu o rząd ludowy, o pokój, o niepodległość i suwerenność narodową, deptaną przez imperializm amerykański.

Morderstwa w Modenie, sześciu zabitych i kilkudziesięciu ranionych przez policję robotników, wywołało dymisję chadeckiego rządu de Gasperiego, który uciec pragnie przed odpowiedzialnością. Kryzys rządowy trwa. Bez względu na to jednak, jaki wynik dadzą przetargi w obozie chadeków, liberałów, saragatowców i im podobnych, sprawy we Włoszech dziś tak się przedstawiają, że rządy formalne przestają coraz wyraźniej pokrywać się z rządami faktycznymi. Mimo takich czy innych kombinacji, mimo wzywania amerykańskich grabieżców na pomoc i sprzedawania im suwerenności kraju za dolarowe pożyczki, dotychczasowi władcy Włoch tracą zdecydowanie grunt pod nogami.

Inicjatywa polityczna przeszła w ręce ludu i lud włoski podjął walkę o Włochy. Z pewnością walka ta nie jest walką łatwą, ale rozbudzony proletariat i lud włoski nie jest osamotniony, bo jest częścią obozu pokoju i postępu, na którego czele stoi wielki Związek Radziecki z genialnym jego wodzem Józefem Stalinem. I dlatego lud włoski jest pewny, że zwycięstwo będzie po jego stronie.

Jako jeden z głównych odcinków tego szerokiego frontu walki o Włochy występuje z całą wyrazistością rozwój rewolucyjnego ruchu chłopów włoskich i krzepnięcie sojuszu robotniczo-chłopskiego w walce o pokój, ziemię i chleb.

W rolnictwie włoskim rządzi kapitalizm z feudalizmem pospołu. Szczególnie ostre kontrasty i przeciwieństwa występują we Włoszech południowych, które są główną domeną obszarnictwa feudalnego i wielkokapitalistycznego. Do 20.000 rodzin obszarniczych należy połowa ziemi uprawnej Włoch, z czego znakomita większość przypada na 15 rodzin arystokratycznych i na Watykan. 2.700.000 chłopów wegetuje na swoich gospodarstwach karłowatych. Ponad 5.000.000 ludzi — to robotnicy rolni, pracujący w warunkach ostrego wyzysku i eksploatacji, oraz dzierżawcy, którzy pozostają w takiej zależności od pana jaka była w czasach średniowiecza.

A tymczasem setki tysięcy hektarów ziemi obszarniczej leży odłogiem, strzeżone przez „święte" prawo własności, przez klątwy i ekskomuniki, rzucane przez kościół — jednego z najpotężniejszych obszarników włoskich. Oto np. Kalabria jest prowincją, w której bardzo ostro występuje tragedia bezrobocia i nędzy wsi. 500 obszarników posiada tam tyle ziemi co 500.000 biedniaków. Całe osiedla tej prowincji — to osiedla bez pracy, bez chleba, a gorzej nawet — bez żadnych widoków tak na pracę jak i na chleb. Takim osiedlem jest m. i. Melissa, która była świadkiem zabójstwa domagających się ziemi robotników rolnych. W tej samej Kalabrii ostatnio ponad 40.000 ha, a więc około 15 proc. ziemi obszarniczej leży odłogiem. W Palermo co najmniej 10.000 ha, w Cosenza i Catanzaro — przeszło 15.000 ha ziemi obszarniczej zarasta chwastem.

Podobna sytuacja jest i w innych prowincjach południowych Włoch. Dziesiątki i setki tysięcy hektarów odłogów, panoszących się w majątkach pańskich, dotykają niemal wszędzie o miedzę do wsi przeludnionych, do wsi, w których nędza za sprawą kapitalizmu zbiera swoje ponure żniwo, gdzie nędzne zagony uprawia się tak, jak przed setkami lat. Chłopska walka o ziemię i o chleb przybrała ostatnio na sile. Rok 1949 był rokiem, otwierającym nową kartę w tej walce. Był to bowiem rok, w którym ogólna sytuacja gospodarcza kraju w wyniku marshallowskiej „pomocy" i wojennej orientacji rządu gwałtownie pogorszyła się. Budżet państwowy preliminował mikroskopijne kwoty na inwestycje przemysłowe, na roboty publiczne, budownictwo i melioracje. Ustawy mające na celu zmniejszenie bezrobocia w rolnictwie pozostały martwą literą, chyba, że na konto ich realizacji zaliczyć można burżuazyjny plan wysyłania „nadmiaru" siły roboczej z Włoch do innych krajów zachodnio - europejskich. Podania chłopów w sprawie wydzierżawienia im gruntów leżących odłogiem nie były w ogóle rozpatrywane.

Wiosną 1949 r. z inicjatywy robotników rolnych Włoch północnych obejmuje cały kraj 35-dniowy strajk, zakończony zwycięstwem strajkujących. Pod koniec roku ubiegłego chłopi włoscy podjęli walkę na nowo ze zdwojoną energią. Biedota chłopska przeszła do zdecydowanego ataku na bastiony wyzysku kapitalistycznego. Końcowe epizody walki rozegrały się pod koniec października i w początkach listopada ub. roku. Rząd reakcyjny wydaje rozkaz strzelania do ludzi, domagających się przyznania im prawa do ziemi i chleba. W Melissie i w Torremaggiore padają pod kulami wysłanników reakcji zabici i ranni. Wybucha powszechny strajk solidarności robotniczo - chłopskiej.

Dziś, kiedy proletariat przejmuje kierownictwo walki o Włochy, niewyczerpane możliwości rewolucyjne chłopstwa w jego wyzyskiwanej większości definitywnie i bezpowrotnie przestały być rezerwami burżuazji. Chłopstwo włoskie przekształca się w niezawodnego sojusznika klasy robotniczej, uznając jej kierowniczą rolę w walce o Włochy i doceniając, że warunkiem powodzenia ich walki przeciw niewoli i wyzyskowi, o wyzwolenie z ucisku i nędzy jest trwały sojusz robotniczo - chłopski.

To główny aspekt toczących się we Włoszech rozgrywek o ziemię i chleb. Ale wyjaśnić trzeba, że sprawa nie tylko już teraz idzie o zajmowanie leżących odłogiem gruntów obszarniczych ale o zasadniczą reformę rolną.

Czy cały ruch chłopski na południu Włoch skierowany na zajmowanie odłogów był aktem bezprawia, samowoli, grabieży? Pomijając już momenty, przesądzające o słuszności domagania się ziemi przez ludzi, którzy na ziemi pracują, przypomnieć trzeba, że w roku 1946 na podstawie ustaw, których autorem był ówczesny minister rolnictwa Gullo, komunista, chłopi zdołali wyrwać z rąk obszarniczych 200.000 ha ziemi, kiedy jednak chadecy i im podobni dorwali się do władzy, obszarnicy znowu podnieśli głowy, rząd począł odbierać chłopom ziemię przez nich zaoraną i zasianą. Dekrety poprzedniego rządu zostały podeptane przez „ tych z Rzymu". Artykuł 44 konstytucji włoskiej, sankcjonujący reformę rolną i podział wielkich latyfundiów obszarniczych, został przez rząd przemilczany, bo rząd ten — to agenci Watykanu, największego obszarnika we Włoszech, to agenci burżuazji, a więc i owych 20.000 rodzin obszarniczych, które trzymają w swych rękach więcej ziemi niż 8.000.000 Włochów, zatrudnionych w rolnictwie.

Rząd chadecki łudził się, że zagadnienie reformy rolnej uda się odwlec w nieskończoność. W wyniku jednak ostatnich wydarzeń, kiedy chłopi masowo podjęli okupowanie ziem leżących odłogiem, zachowując bohaterską postawę wobec terroru, kiedy sprawa ziemi skupiła uwagę całego kraju, rząd chadecki zmuszony został do podjęcia sprawy reformy rolnej.

Fabrykanci i obszarnicy z Włoch północnych poczęli naciskać na obszarników i latyfundystów z Włoch południowych, aby ochłapami z pańskiego stołu rozładowali potężniejący gniew ludu. Gra szła o wielką stawkę, o rozbicie, krzepnącego w walce, sojuszu robotniczo-chłopskiego, o uratowanie latyfundiów Toscanii i wielkich dóbr kapitalistów we Włoszech północnych. Plan został skazany na fiasko. Chłopi nie tylko nie ustąpili, ale fala zajmowania gruntów zatacza coraz szersze kręgi. Ruch chłopski obejmuje nie tylko Kalabrię, Sycylię i Kampanię, Apulię i Basilicatę, ale w końcu grudnia ub. roku przerzuca się do Latium, a robotnicy rolni nadbrzeżnych prowincji Padu zajmują Żuławy. Rząd zdecydował się więc na ustępstwa wobez żądań chłopskich i opracował projekt ustawy, dotyczący tylko Kalabrii i to w ten sposób, że 5.000 rodzin chłopskich miało otrzymać w ciągu 5 lat 45.000 ha ziemi za wysokim odszkodowaniem dla obszarników. Odszkodowanie to ma wynieść w ciągu 5 lat kwotę około 20 miliardów lirów. Oczywiście odszkodowanie to jest absurdem, gdyż w większości przypadków ziemia obszarnicza powstała ze zwykłego przywłaszczenia przez obszarników ziemi tego okręgu, należącej do państwa. Wiadomość o tej „ustawie" dla Kalabrii wywołała kontrofensywę włoskiej partii komunistycznej i związków zawodowych i pod tym przewodem biedota chłopska całych Włoch rozpoczęła walkę o oddanie ziemi **niezwłocznie, na zawsze, wszystkim i wszędzie.**

Oddać ziemię niezwłocznie, to znaczy nie za 5 lub 6 lat albo po ukończeniu robót melioracyjnych. I w tym ternie pięcio- czy sześcioletnim i w tej rzekomej trosce o meliorację kryje się przecież nic innego jak podstępna gra rządu. Dotychczasowe budżety państwa wykazują, że rząd nigdy nie troszczył się o zwiększenie pozycji na meliorację czy pomoc dla biednego chłopstwa, a przeciwnie realizacja budżetu wykazała staranne umniejszanie i tak niewielkich kwot na te cele, uzupełniając resztą te pozycje budżetu, które podbudowują reżim terroru. Oddać chłopstwu ziemię na zawsze, a więc nie na pewien okres czasu, jak to się dzieje w niektórych prowincjach, chłopi włoscy żądają, aby oddać im ziemię za niewielkim odszkodowaniem tak, aby reforma rolna nie była pretekstem do pomnożenia dochodów obszarniczych, aby nie była źródłem ich wielkich dodatkowych dochodów, oddać ziemię tak, aby chłopi nie wpadli w jeszcze dotkliwsze jarzmo lichwy bankierskiej, w jarzmo niewoli kapitału monopolistycznego. Włoskie masy pracujące miast i wsi domagają się, aby ziemię otrzymali wszyscy bezrolni i biedniacy. Postulat ten jest szczególnie istotny na obecnym etapie, ponieważ klika rządząca i klika obszarnicza pragnęłyby wykorzystać reformę rolną dla akcji rozłamowej i korupcyjnej. Według ich planów ziemię mieliby dostać ci, którzy z tych czy innych względów mogliby być na terenie wsi dogodnym narzędziem burżuazji. I wreszcie reforma rolna musi być przeprowadzona nie tylko w Crotonie, w Kalabrii, ale w całych Włoszech, jest to bowiem zagadnienie palące dla wszystkich prowincji tego kraju.

Na tej szerokiej platformie trwa we Włoszech walka o ziemię i chleb. Walka ta zyskuje na sile dzięki przyłączaniu się do niej robotników rolnych i dzierżawców i średniaków. Robotnicy rolni walczą o polepszenie warunków pracy, dzierżawcy o sprawiedliwe — o ile to będzie możliwe w warunkach kapitalizmu — czynsze dzierżawne, średniacy o ulżenie podatków, biedniacy i bezrolni o ziemię. Razem z klasą robotniczą i pod przewodnictwem partii komunistycznej walczą o Włochy bez wyzysku człowieka przez człowieka, bez „pomocy" amerykańskiej.

Tadeusz Orlewicz

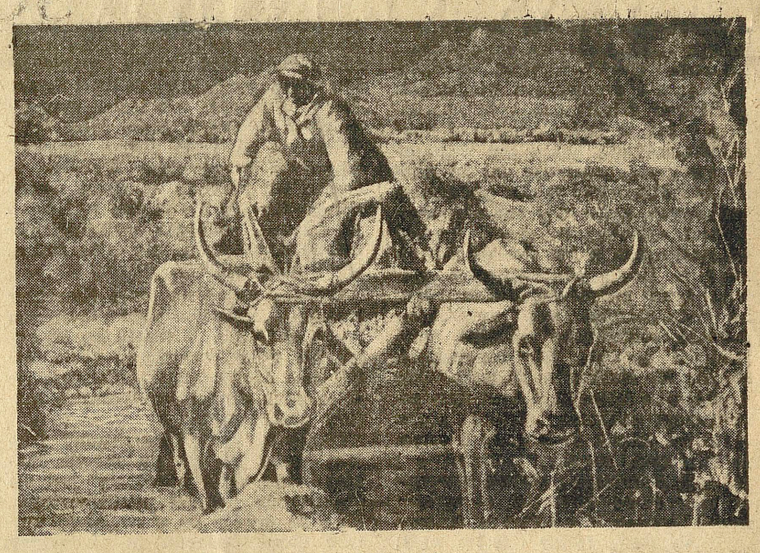

Zygmunt Krogulski — *Sybilli Aleramo poetce włoskiej*

Italia

Zgasłym śladem wojennej rzymskiej nawy
płynie czerwona pieśń zakochanych
jak z pełnego kielicha wino.

Ten kraj — to głodne gardło, wylękłe jak trawy
jak trawy wylękłe, że zwiędną, więzione w słońcu
bo rosy im nie starcza — tak jak głosu buntu
nie wystarcza w obliczu przemocy.

Twarz twarz nakrywa, zaciera,
przez Via Appia pędzi wóz czterokolisty
legalnie nabyte kule jak przekupione oczy
wżarły się w piersi komunisty.

Za wolność! — Szepczą cyprysy
i kładą swoje cienie na kształt piramid
nad wzburzonym Tybrem. Czy słyszysz, bracie?

Pinia z gałęziami w kułak, choć gniewem dyszy,
trwa niema nad brzegiem morza
jak wołająca o wolność
ręka wzniesiona w senacie.

ZADANIA ETNOGRAFII

(Dokończenie ze str. 1-ej)

czują konieczność posiadania jednego wspólnego języna międzynarodowego obok własnych języków narodowych — dla ułatwienia stosunków wzajemnych i współpracy ekonomicznej, kulturalnej i politycznej. A zatem na tym etapie języki narodowe i wspólny język międzynarodowy będą istniały równolegle". Przy tym towarzysz Stalin podkreśla, że prawdopodobnie na początku powstanie nie jakiś jeden wspólny wszystkim narodom świata ośrodek ekonomiczny, lecz parę strefowych ośrodków z oddzielnymi strefowymi językami. Dopiero następnie te ośrodki zleją się w jeden ośrodek socjalistycznej gospodarki i powstanie język wspólny wszystkim narodom. I dopiero w następnym etapie, „kiedy światowy socjalistyczny system gospodarki dostatecznie okrzepnie i socjalizm przeniknie do bytu narodów, kiedy narody przekonają się w praktyce o wyższości wspólnego języka nad językami narodowymi, różnice i języki narodowe zaczną obumierać, ustępując miejsca wspólnemu dla wszystkich językowi światowemu.

Taki jest moim zdaniem — pisze towarzysz Stalin — w przybliżeniu obraz przyszłości narodów, obraz rozwoju narodów na drodze do zlania się ich w przyszłości".

✤

Etnografia studiując życie narodu, obyczaje, wierzenia, specyficzność bytu poszczególnych narodów, wpływy wzajemne i cechy wspólne narodów sąsiadujących doprowadza swoje badania aż do współczesności. Przed etnografem stają w pracy terenowej rezultaty długotrwałego procesu rozwoju, zmian i przystosowania zjawisk etnicznych tego lub innego narodu; zadaniem badacza jest nie tylko opisanie ich, ale i odkrycie ich znaczenia historycznego na poprzednich etapach. Tak więc ponieważ kultura współczesna jest nam dana w formie narodowej, etnografia radziecka bada nie tylko kulturę przeszłości, ale i współczesną kulturę n a r o d o w ą. Wśród pewnej części etnografów radzieckich (W. W. Struwe i inni) dziesięć lat temu rozpowszechniona była teoria twierdząca, jakoby etnografia mogła badać tylko ludy, znajdujące się w stadium ustroju pierwotnego a narodowości i narody nie są przedmiotem badania etnograficznego. Podczas gdy badanie narodowej kultury skierowywało etnografię do współczesności i odsłaniało przed nią szerokie perspektywy dalszego wzrostu, to przeciwnie; ograniczenie badań etnograficznych w ramach pierwotności oznaczało ucieczkę od współczesności, odejście od badania aktualnych i politycznie ważnych problemów naukowych. Etnografia radziecka przezwyciężyła tę zgubną dla niej jako dla nauki „teorię" i zajęła się bezpośrednio badaniem współczesności.

Wystąpienie towarzysza Stalina na przyjęciu finlandzkiej delegacji 7 kwietnia 1948 roku potwierdziło słuszność drogi, którą kroczy etnografia radziecka. O ile każdy naród posiada swoje cechy charakterystyczne, swoją specyficzność właściwą tylko danemu narodowi, to należy badać tę specyficzność, to jest k u l t u r ę n a r o d o w ą k a ż d e g o p o s z c z e g ó l n e g o n a r o d u. A powinna to czynić nauka, która bada narodowe obyczaje, formy życia narodowego, kulturę narodową — etnografia.

Badanie kultury narodowej nie jest możliwe bez znajomości historii narodu jako szczególnej formy wspólnoty; badanie kultury narodowej jest niemożliwe bez znajomości form tej kultury i dialektyki przemian treściowych. Nauka Stalina o narodzie i kulturze narodowej pozwala etnografowi opanować metodę marksistowsko-leninowską problemu i zdobyć konkretne historyczne wiadomości, bez których badanie kultury narodowej byłoby bezpodstawne. Na tym polega główne znaczenie nauki Stalina dla etnografa.

Konsolidacja większych i mniejszych narodowości radzieckich, tworzenie się narodu socjalistycznego w warunkach radzieckich, doprowadza do zmian w kulturze materialnej (zmiany w typie budownictwa, sprzętu domowego, pożywienia, ubrania itd.), w języku i w całej kulturze. Radziecki etnograf w badaniach swoich nie może przejść obok i nie zauważyć tych zjawisk choćby były najbardziej skomplikowane. Badacz będzie uzbrojony kierowniczymi wskazówkami towarzysza Stalina o istocie i przyczynach tego procesu. Etnograf tym łatwiej będzie się orientował w tym co zachodzi w rzeczywistości, im lepiej przyswoi sobie uogólniającą charakterystykę procesu tworzenia wspólnot, naukę o etnicznych, początkowych fazach tego procesu i jego koniecznych rezultatach, stworzoną przez towarzysza Stalina. Badacz operując konkretnym terenowym materiałem etnograficznym ma pełną możność wydzielić zasadnicze linie rozwoju i poszczególne dziedziny, lokalne osobliwości wywołane warunkami miejscowymi.

Charakterystyka towarzysza Stalina jest tak samo pełna w stosunku do linii rozwoju narodów socjalistycznych, jak w stosunku do warunków powstania narodów w okresie imperializmu i reżimu kolonialnego.

Badacz etnograf powinien posługiwać się tymi charakterystykami stalinowskimi przy badaniu tego lub innego kraju i poszczególnych narodów. Oczywiście, badanie procesów, zachodzących w kraju radzieckim lub w krajach demokracji ludowych jest ułatwione przez to, że badacz może się posługiwać materiałem terenowym, zebranym przez niego samego lub innych etnografów radzieckich; studiując zaś kulturę narodów w krajach kapitalistycznych zmuszony jest korzystać z materiału obcego, nie zawsze uczciwego. Ale w tym i w drugim wypadku teoretyczne wskazówki i zasady metodologiczne towarzysza Stalina dają etnografowi zasadnicze drogowskazy dla kierunku pracy.

Etnografia bada „etnos", specyficzność narodów, o której mówił towarzysz Stalin. Różnice i specyficzność kultury narodowej każdego narodu mogą się stać przedmiotem badania etnograficznego w stosunku do każdego zjawiska kultury materialnej, ustroju społecznego i kultury duchowej. Etnografowie posiadają bogate doświadczenia w badaniu kultury materialnej poszczególnych i całych grup narodów. Zebrali oni bogaty materiał opisowy i historycznie zbadany. A te badania, które prowadzą dzisiaj etnografowie radzieccy w tej dziedzinie rozszerzają jeszcze niewątpliwie nasze wiadomości o historii kultury materialnej poszczególnych narodów. Istnieje wiele prac o ustroju społecznym narodów i o różnych dziedzinach tego ustroju, o formach małżeństwa i rodziny, o wspólnocie wiejskiej, podziałach ze względu na wiek i płeć itd. Niezbadana jest dotychczas przez etnografów taka forma społecznego ustroju, jak k o ł c h o z — właśnie jako forma ustroju społecznego a nie organizacja gospodarcza. Etnografowie radzieccy przystąpili do badania kołchozu i bytu chłopów w kołchozach. Niewątpliwie przy badaniu kołchozu jako jednej z komórek spółdzielczych ustroju socjalistycznego stają przed etnografami wielkie trudności i istnieje niebezpieczeństwo wdarcia się w taką dziedzinę, która nie podlega badaniom etnograficznym — dziedzinę konkretnej ekonomiki. A jednak przy badaniu wspólnoty rodzinnej, „zadrugi", wspólnoty wiejskiej i innych etnografowie umieli uniknąć tej trudności — dlaczegoż teraz nie mogą sobie poradzić z nowym problemem? Zbadanie kołchozu pod względem etnograficznym może odsłonić nowe perspektywy dla badania bytu kołchoźniczego. I na odwrót zbadanie bytu kołchoźniczego i ustroju rodzinnego kołchoźników może naprowadzić na nowe problemy w badaniu etnograficznym kołchozu, jako komórki społecznej. Odbywające się w tym roku ekspedycje etnograficzne z pewnością wniosą coś nowego i do tej dziedziny.

Etnografowie radzieccy badają także kulturę duchową. Przemiany w języku, w ludowych pojęciach o przyrodzie, o człowieku, o rzeczach itd. ale jest też dziedzina — której na dobrą sprawę jeszcze nikt nie opracowuje. Są to badania w dziedzinie „charakteru narodowego" Oczywiście za granicą, zwłaszcza w USA i w Anglii, opublikowano wiele prac pseudonaukowych z dziedziny psychologii społecznej ale te „badania" szarlatanów są dalekie od nauki i pod względem metodologii (psychoanaliza, psychopatologia i psychologia kryminalna) i pod względem kierunku rasistowskiego. Badania marksistowskie w tej dziedzinie dotychczas jeszcze nie istnieją. Tymczasem radzieccy etnografowie mogliby wnieść wkład w badanie układu psychicznego różnych narodów zbierając materiały dla określenia „charakteru psychicznego" w jego odbiciach w kulturze duchowej i materialnej. Wskazówki towarzysza Stalina udzielone im w nauce o narodzie pomogłyby skoncentrować uwagę badacza na istotnie ważnych problemach.

Epoka w której żyjemy, obfituje w przemiany we wszystkich dziedzinach kultury narodowej i bytu — a co za tym idzie, zachodzą w niej i będą zachodzić w coraz większym stopniu głębokie przesunięcia w układzie psychicznym różnych narodów. Niesłychanie ważne będzie zwrócenie uwagi na to, jak te lub inne zmiany w otaczającym życiu wpływają na zmianę układu psychicznego narodu i jak te zmiany wpływają z kolei na byt i kulturę materialną. Jest to problem złożony ale niesłychanie ważny i radziecki etnograf nie może od niego uciec.

Etnograf radziecki bada życie ludu, zwyczaje i obyczaje nie po to, aby zachwycać się dawnością i przeżytkami i nie po to aby znajdować jakieś relikwie albo osobliwości. Oczywiście badając współczesną kulturę narodową nie przejdzie obok zjawisk zanikających odchodzących w przeszłość. Ale jego zasadnicze dążenie będzie skierowane do odzwierciadlenia prawdziwego życia z jego bytem współczesnym, w którym nowe pokonuje stare. Jako badacz a nie tylko obserwator-etnograf radziecki nie tylko opisuje, ale bada źródła każdego zjawiska i jego istotę.

A więc ponieważ, jak z tego wynika każdy uczony radziecki jest aktywnym budowniczym życia, powinien on dążyć do ułatwienia narodzin i wzmocnienia nowych socjalistycznych nawyków i obyczajów. Dawne zabobonne tradycje i obyczaje, głupie przesądy nie mogą nie szkodzić narodowi, o ile są jeszcze rozpowszechnione. Należy dobrze pamiętać wskazania towarzysza Stalina, że walcząc z wszelkim i różnorodnym uciskiem narodowym, przeciwstawiając mu prawo samostanowienia o swoim losie, należy koniecznie prowadzić jednocześnie „agitację przeciwko szkodliwym obyczajom i instytucjom tego narodu, po to, aby warstwom pracującym tego narodu dać możność wyzwolić się od nich". Było to powiedziane w 1912 roku, gdy jedynym narzędziem walki ze szkodliwymi obyczajami w warunkach reżimu carskiego była agitacja rewolucyjna. W warunkach radzieckich, gdy władza państwowa, szkoła, prasa, służba zdrowia działają tylko w interesie pracujących walka ze szkodliwymi obyczajami, nawykami i przesądami może być prowadzona szeroko i systematycznie. Etnograf badający byt ludu łatwiej niż ktoś inny może odsłonić zjawiska szkodliwe ukrywające się pod narodową albo inną formą etniczną. Nauka Stalina o kulturze narodowej wkłada w ręce etnografa broń, przy pomocy której może on określić istotę zjawiska etnicznego a tym samym ustawić jego znaczenie społeczne. Walcząc z obyczajami i nawykami szkodliwymi dla społeczeństwa socjalistycznego etnograf radziecki ma możność jednocześnie przyczynić się do wzrostu tego, co z kolei przyśpiesza wzrost nowych socjalistycznych obyczajów i pojęć, co utrwala nowe formy społeczne i tworzy nowego człowieka.

Tłum. J. S.

KONSTANTY GRZYBOWSKI

JUNKRZY I MONOPOLIŚCI

(OD MEHRINGA DO NORDENA) *)

JEDYNA dotąd próba marksistowskiego ujęcia historii Niemiec, Franza Mehringa „Dzieje Niemiec od końca średniowiecza" doprowadza czytelnika do r. 1890, zniesienia ustaw wyjątkowych przeciw socjalistom, usunięcia Bismarcka ze stanowiska kanclerza Rzeszy. Książka Alberta Nordena „Czego nas uczą dzieje Niemiec" zaczyna właśnie od tego momentu. Przyczyny, dla których Mehring (pisząc w r. 1908) widział punkt zwrotny w r. 1890 — i dla których Norden, pragnąc dać obraz narastania tych sił niemieckich, które doprowadziły do hitleryzmu, uważał za konieczne zacząć od analizy sytuacji z końca XIX w. wydają się ilustrować zarówno różny, pomimo wspólności marksistowskiej metody, punkt widzenia obu autorów, jak i zmienioną najgruntowniej sytuację w obrębie kapitalizmu. Fakt wewnętrzno-kapitalistycznej rewolucji jaką było powstanie kapitalizmu monopolistyczno-imperialistycznego znajduje tu swój plastyczny wyraz. Mehring kończył swe dzieje Niemiec słowami: „zadecydowała nie wola cesarza i nie wola kanclerza, lecz klasa robotnicza, która 20 lutego 1890 zdobyła blisko półtora miliona głosów i rwącym strumieniem zalała cały system bismarckowski, którego twórca upadł w kilka tygodni później bez honoru. Było to zdarzenie światowo -historyczne, które otwierało nowy okres dziejów... po raz pierwszy partia robotnicza zwyciężyła w dwunastoletniej walce, mądrze, konsekwentnie i odważnie prowadzonej, wielkie mocarstwo z jego niezmiernym aparatem siły" (str. 216 wydania 1947).

Mehring pisze te zdania w okresie, w którym iormą państwową kapitalizmu jest jeszcze i jest coraz szerzej, państwo demokratyczno burżuazyjne — i pisze w okresie, w którym wśród marksistów jeszcze nie bardzo widzi się nowe, imperialistyczno-monopolistyczne cechy kapitalizmu. Już wprawdzie na 6 lat przed pracą Mehringa ukazało się dzieło Hobsona „Imperialism" (1902), które dostarczy później tyle materiału faktycznego Leninowi, ale dopiero w dwa lata po pracy Mehringa ukaże się Hilferdinga „Das Finanzkapital (1910), w pięć lat praca Róży Luxemburg „Die Akkumulation des Kapitals" (1913), dopiero w osiem lat potem marksizm zyska swą teorię imperializmu w epokowej pracy Lenina. (1916). Praca Mehringa tak świetna, tak konsekwentnie marksistowska w analizie od XVI do połowy XIX w. wykazuje właśnie w błędach analizy Niemiec bismarckowskich, na jakich manowcach była marksistowska analiza kapitalizmu imperialistycznego przed Leninem. Dla Mehringa zwycięstwo przy pomocy kartki wyborczej w r. 1890 jest zwycięstwem epokowym. Z jakimże uczuciem czyta te słowa w r. 1947 niemiecki marksista, dla którego antysocjalistyczne ustawy Bismarcka są może jeszcze dziecinnym wspomnieniem — wobec świeżego wspomnienia metod i intensywności walki Hitlera z marksizmem i proletariatem niemieckim? Lata dziewięćdziesiąte otwierały rzeczywiście nowy okres dziejów Niemiec, ale nie dlatego, że przegrały w nich bismarckowskie metody walki z postępem, walki z klasą robotniczą Niemiec — tylko dlatego, że w nich rodziły się przesłanki metod nowych. Mocno na podbudowie najbliższego półwiecza zaważyło powstawanie kapitalizmu monopolistycznego. A jeśli przypomnimy, że w tym samym, ostatnim dziesięcioleciu XIX w. pojawią się „Podstawy XIX w." Chamberlaina, źródło rasizmu hitlerowskiego — to rośnie wtedy już i nadbudowa ideologiczna nowej, ostatniej, faszystowskiej ery kapitalizmu.

Norden pisze w pół wieku po Mehringu. Pisze uzbrojony w cały naukowy oręż leninizmu. Praca jego — to jedna z najlepszych znanych nl monografii, dających dzieje społeczeństwa jednego kraju w okresie imperializmu. Odnośnie do tych samych Niemiec pierwszą, i cenną, próbą była Bettelheima „L'Economie allemande sous le nazisme" (Ekonomia niemiecka pod nazizmem) której podtytuł, „obraz dekadencji kapitalizmu" wskazuje na wspólny z Nordenem, marksistowski punkt wyjścia. Podobnie jak Norden — i Bettelheim sięgnął głęboko wstecz, ogólnie po rok 1866, bardziej szczegółowo od r. 1913, podobnie wskazał na szczególne cechy i wewnętrzne sprzeczności kapitalizmu niemieckiego, podobnie widział w nim źródło reakcyjnej polityki na wewnątrz, zaborczej polityki na zewnątrz, podobnie jak Norden wskazał na istotne siły reakcji w Niemczech. Ale rzuca się w oczy, gdy się porównuje te dwie prace, istotna różnica między chłodną analizą uczonego, obserwującego pewne zjawiska, trafnie ,ale z zewnątrz — i pasją polityka, dla którego zjawiska te są problemem życia i śmierci jego własnego narodu. I dlatego jest cennym, że przetłumaczono właśnie książkę Nordena, jednego z tych Niemców, których sprawa jest naszą wspólną sprawą, których stanowisko jest naszym wspólnym stanowiskiem. Książkę, która nam równocześnie pokazała na czym polega problem Niemiec w przeszłości, jak rozwiązać ten problem w przyszłości, jak myśli dziś postępowy Niemiec.

Książka Nordena daje rzeczowy, ugruntowany masą faktów, oparty na doskonałej znajomości literatury przedmiotu obraz istotnych motorów dziejów Niemiec w okresie imperializmu. Przez to — po pierwsze — stawia na właściwej płaszczyźnie zagadnienie niemieckie, przez to — po drugie — wykazuje, do czego prowadzi i musi prowadzić kapitalizm w okresie imperializmu, a więc jest ostrzeżeniem. Czyni to wyraźnie, omawiając np. związki między wielkim kapitałem niemieckim a wielkim kapitałem amerykańskim wykazuje faktami i cytatami z deklaracji współrozmówców obu stron, że nie jest to tylko sojusz dla interesu, że jest to także sojusz „ideologiczny", przeciw klasie robotniczej. przeciw demokracji obu krajów. To samo przy analizie związków kapitalizmu niemieckiego i angielskiego. Wbrew swej woli walczył ten kapitalizm z faszyzmem : wbrew swej woli stanął na czele tej walki Winston Churchill, jeszcze w r. 1938 piszący (w liście otwartym w Times) do Hitlera: „Gdyby Anglię miało spotkać nieszczęście narodowe podobne do tego, jakie spotkało Niemcy w r. 1918, prosiłbym Boga, by zesłał nam człowieka o sile woli i ducha równej pańskiej". I żałować należy że Norden, wykazawszy przekonywująco związki anglosaskiego i francuskiego kapitału z Hitlerem tak niewiele wskazał na dalsze związki, z politykami tych krajów.

Książka Nordena z przeraźliwą jasnością, w sposób poparty niesłychanem bogactwem faktów wskazuje kto w Niemczech jest istotnym rządzącym w latach 1890 — 1945: połączone grupy społeczne junkrów i szczytów burżuazji, przekształcone już wtedy w klasę monopolistycznych kapitalistów. Równie jasno wykazuje, jak stały konflikt między narodowy tej rządzącej klasy niemieckiej z takimi samymi klasami rządzącymi innych przodujących krajów kapitalistycznych splata się ze stałym powiązaniem interesów gospodarczych i politycznych tych klas. Wykazuje w jak wysokim stopniu ich narzędziem był reformistyczno-drobnomieszczański socjalizm i społeczno-reakcyjny katolicyzm. I wykazuje, w sposób niezmiernie bystry, jeśli się zważy, że jest pisana w r. 1947, jak polityka okupantów zachodnich idzie po tej samej linii, po której szli zwycięzcy w r. 1918.

Analogie są uderzające, żal nieraz, że ich autor nie uwydatnił, że czytelnik musi je sam wychwytywać. I tak w r. 1918 Thyssen wysuwa koncepcję, iż Francja po r. 1918, po odzyskaniu Alzacji i Lotaryngii „może się stać najpotężniejszym krajem przemysłowym, lecz będzie dla niej tylko z korzyścią, jeśli wciągnie nas do swej gry" (str. 85) A w r. 1947 powie Adenauer: „należy rozpocząć od tego, by przedstawiciele innych narodów weszli w skład rad nadzorczych przemysłu niemieckiego, a później Niemcy do rad nadzorczych przedsiębiorstw mocarstw zachodnich" (str. 267). Postulat międzynarodówki kapitału finansowego wygląda w oświetleniu niemieckim dziś tak samo, jak przed 30 laty, głosiciel jego z przed lat 30-tu stał się potem jednym z twórców rządów hitlerowskich — twórcą czyjej dyktatury będzie Adenauer, jeśli mu się pozwoli na jego grę? Tak samo wygląda w obu epokach gra, co do podbudowy gospodarczej. Nie wystąpią jeszcze u Nordena, w r. 1947, tożsamości co do nadbudowy militarno-politycznej. Ale Norden przedstawi politykę Focha lat 1918 — 19: utrzymać minimum armii niemieckiej pod starym kierownictwem, dla przeciwstawienia się komunizmowi — i czytelnik roku 1949, pamiętając o nowych zajęciach Halderów i Guderianów w służbie anglosaskiej będzie widział i tutaj tę samą linię polityczną. Historia się nie powtarza — i dziś realizowanie tej polityki przez mocarstwa kapitalistyczne natrafia na o wiele większe trudności, wobec istnienia Związku Radzieckiego, wobec istnienia Niemiec demokratycznych na wschodzie i silnych prądów demokratycznych w społeczeństwie zachodnich Niemiec. Ale wewnętrzna logika kapitalizmu jest zawsze ta sama i jego metody nie ulegają zmianie, a jedynie jego reakcyjne cechy występują coraz jaskrawiej i coraz brutalniej. Różnica tych metod — to odpowiednik różnicy między marszałkami Wilhelma II a marszałkami Hitlera — to odpowiednik różnicy między wstydliwością agentury kapitalistycznej w reformizmie niemieckim po 1918 a bezczelnością pozycji kapitalistycznego agenta u Schumachera i jego przyjaciół, w miarę jak kapitalizm staje się coraz bardziej faszystowski, jego agentury w ruchu robotniczym są coraz bardziej lokajskie.

Praca Nordena jest bowiem obrachunkiem nie tylko z kapitalizmem niemieckim, nie tylko z kapitalizmem światowym jako sojusznikiem niemieckiego. Jest również obrachunkiem ze „społecznymi winowajcami" sukcesu tego kapitalizmu i sukcesu Hitlera, moralnymi współwinowajcami hitleryzmu. Jeśli ją zestawić, z tego punktu widzenia, z mętną, idealistyczną, pełną frazesów a tak reklamowaną książką Karla Jaspersa (Die Schuldfrage) uderza cała różnica między twórczym i konkretnym podejściem do zagadnienia u marksisty, a wewnętrznym zakłamaniem mieszczańskiego filozofa. „Każdy Niemiec" mówi Jaspers winien dokonać „rachunku sumienia". Norden nie bada wewnętrznej, indywidualnej „duszy" jednostki. Nie przeprowadza subtelnego a mistyfikacyjnego rozróżnienia „winy politycznej", „winy moralnej", „winy metafizycznej" (— to mętne pojęcie jest jednak Jaspersowi potrzebne do bardzo konkretnych celów, przy jego pomocy stwierdzi, że tylko „bardzo nieznaczna mniejszość Niemców powinna ponieść karę", bo tylko ta bardzo nieznaczna mniejszość jest „winna" w innym niż „metafizyczne" znaczeniu). Norden widzi winę w konkretnych działaniach konkretnych grup społecznych. Hitleryzm nie byłby tym, czym się stał, nie byłby doszedł do władzy, gdyby mu faktycznie nie utorowali drogi socjaldemokraci drobnomieszczańscy Niemiec, od porozumienia Ebert — Hindenburg zacząwszy, gdyby mu nie utorowali drogi przywódcy klerykałów niemieckich, gdyby mu nie utorowało drogi drobnomieszczaństwo niemieckie. Ślepota tych grup występuje w pracy Nordena niezmiernie jaskrawo. Ich istotną rolę oświetla on trafnie, głęboko — i w sposób będący znowu politycznym ostrzeżeniem na przyszłość.

Książka jest cenną pozycją w literaturze politycznej i dobrze się stało, że Instytut Spraw Międzynarodowych zainicjował wydanie jej polskiego przekładu. Przekład jasny, poprawny, i piękny, w jednym tylko miejscu znajduję pomyłkę. „Kaiserhof" w tytule książki Goebbelsa, to nie „pałac cesarski" ale hotel berliński pod tą nazwą — a z tej pomyłki wychodzi nonsens, iż droga Hitlera prowadziła od pałacu cesarskiego do kanclerstwa Rzeszy.

Konstanty Grzybowski

* Albert Norden: Czego nas uczą dzieje Niemiec. Warszawa. Książka i Wiedza 1949.

WASYL KOLAROW

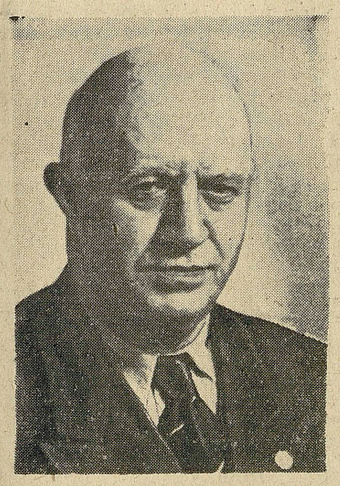

Dnia 23 stycznia 1950 r. o godz. 1 min. 45 zmarł po długotrwałej chorobie *Wasyl Kolarow* najbliższy towarzysz Georgi Dymitrowa, jeden z najstarszych przywódców Bułgarskiej Partii Komunistycznej, członek Biura Politycznego K. C. Partii, wybitny działacz międzynarodowego ruchu robotniczego, prezes Rady Ministrów Bułgarskiej Republiki Ludowej.

Wasyl Kolarow urodził się w Szumen 16 lipca 1877 r. w rodzinie szewca.

Już jako uczeń bierze udział w ruchu rewolucyjnym. W roku 1895 zostaje profesorem gimnazjum w Nikopolu. W roku 1897 wchodzi do Partii. Pozbawiony stanowiska za propagandę socjalistyczną emigruje do Francji, gdzie studiuje prawo. W roku 1902 powraca z zagranicy i bierze czynny udział w pracy partyjnej. Podczas rozłamu w Partii staje po stronie rewolucyjnego nurtu. W 1904 r. Kolarow kieruje pracą partyjną w Plowdiwie.

W 1905 r. wchodzi do Komitetu Centralnego Partii.

Po wojnie bałkańskiej zostaje posłem do Zgromadzenia Narodowego. Podczas wojny światowej Kolarow występuje przeciwko wciąganiu Bułgarii do wojny imperialistycznej. Bierze udział w sławnych konferencjach socjalistycznych, w Zimmerwaldzie, gdzie zapoznaje się z Leninem i w Sztokholmie.

Rewolucję Październikową powitał Kolarow z entuzjazmem. Jako sekretarz Komunistycznej Partii Bułgarii — kierował walką przeciw rozwijającej się akcji monarcho - burżuazyjno - faszystowskiego.

Kolarow piastował w tym czasie także funkcję sekretarza Generalnego Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej.

Po monarcho - faszystowskim zamachu stanu z 9. 6. 1923 r. Kolarow wraz z Dymitrowem przygotował powstanie antyfaszystowskie.

Gdy powstanie upadło Dymitrow i Kolarow ogłosił historyczny list otwarty do narodu bułgarskiego, zachęcający do wytrwania w walce z reakcją i przepojony wiarą w ostateczne zwycięstwo proletariatu bułgarskiego.

Przez długie lata Kolarow wraz z Georgi Dymitrowem, z którym łączyła go serdeczna przyjaźń, kierował z emigracji bułgarskim ruchem robotniczym i brał żywy udział w międzynarodowym ruchu proletariackim.

Po wyzwoleniu Bułgarii z jarzma hitlerowskiego Wasyl Kolarow jako najbliższy współpracownik Dymitrowa kierował budownictwem socjalizmu w Bułgarii, najpierw jako tymczasowy prezydent republiki, a później minister spraw zagranicznych. Po śmierci Dymitrowa zostaje premierem Bułgarii.

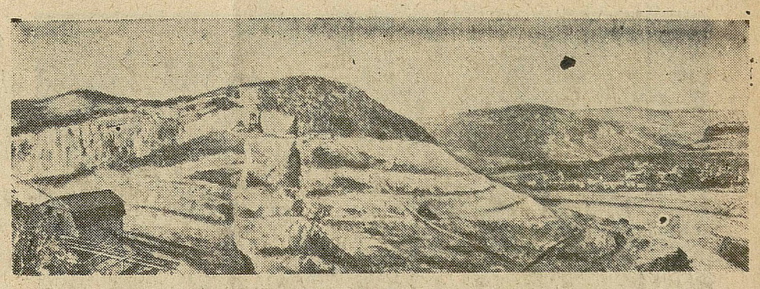

BRONISŁAW CIRLIĆ

PIEWCA WSI BUŁGARSKIEJ

Przed dwoma miesiącami dotarła do nas smutna wiadomość, że Elin-Pelin nie żyje. A przecież tak niedawno święciliśmy dwie uroczystości związane z jego imieniem: 70-lecie urodzin i 50-lecie twórczości literackiej. Jeszcze nie zdążyły zaschnąć kwiaty jubileuszowe i zżółknieć stronice wysławiające „żyjącego klasyka literatury bułgarskiej", a już całą Bułgarię obiegła żałosna wieść o jego zgonie.

* * *

Dymitr Iwanow, znany w literaturze pod pseudonimem Elin-Pelin, (pelin — piołun, gorycz), urodził się 21 czerwca 1878 r. w okręgu sofijskim w ubogiej, zacofanej, głęboko wśród gór schowanej wsi Bailowo, gdzie przebywał do dwunastego roku życia. Tutaj dwaj jego starsi bracia byli nauczycielami, podczas gdy trzeci sposobił się również do tego zawodu w szkole pedagogicznej. Czwartego z kolei, Dymitra, posłano do gimnazjum w Sofii. W owym czasie, pod wpływem lektury, skupionej przez braci w domu, miał głowę pełną marzeń i fantazji. Czas spędzał nie na nauce, lecz na przechadzkach i rozmyślaniach, nieregularnie uczęszczając do gimnazjum. Mimo przychylnej opinii profesorów, doceniających jego zdolności i inteligencję, został ze szkoły wydalony. Marzyła mu się paleta, ale nie przyjęto go do szkoły malarskiej. Wrócił znów do gimnazjum, z trudem ukończył piątą klasę. Następnie pełnił we wsi rodzinnej przez rok funkcje nauczyciela. Po roku znowu wrócił do gimnazjum, by skończyć klasę szóstą i opuścić ostatecznie murv szkolne. Zły uczeń, nie rokował wielkich nadziei.

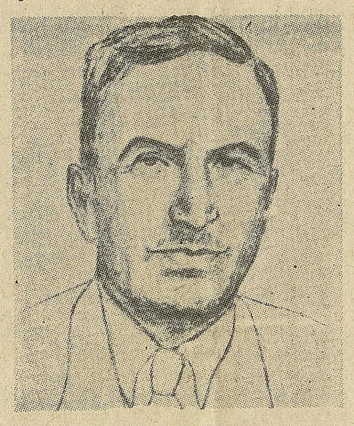

Elin-Pelin.

Tymczasem już w 1894 r. pojawiły się pierwsze wiersze i opowiadania Dymitra Iwanowa.W trzy lata później zaczął pisać pod pseudonimem Elin-Pelin na łamach „Bułgarskiego Przeglądu", ówczesnego poważnego pisma. Wkrótce nowela „Przekleństwo boże" zapewnia mu dobrą pozycję literacką. Elin Pelin postanawia opuścić wieś. Pierwsze kroki w stolicy są nader trudne, a dni wypełnione mozolną pracą. Bieda nieraz mu dokucza. Ale coraz częściej utwory jego drukują ówczesne pisma literackie, czytelnicy zaś odnoszą się do nich z wielką sympatią. Gdy w r. 1904 wystąpił z pierwszym zbiorem opowiadań, najtrudniejsze miał już za sobą. Zostawszy pracownikiem Biblioteki Narodowej, udaje się na 6-mies. pobyt do Paryża. Ostatnie dwudziestolecie, do lata 1944 r., spędził w Muzeum im. Wazowa jako kustosz.

W ludowej Bułgarii „niedokończony gimnazjalista" w uznaniu zasług położonych na polu literatury i służby dla swego narodu zostaje zaliczony w poczet członków Akademii Umiejętności i staje na czele Związku Literatów Bułgarskich.

W ciągu swej 50-letniej twórczości literackiej Elin-Pelin wydał kilka zbiorów opowiadań: „Popiół z mego papierosa", „Z okna"; podczas pierwszej wojny światowej — „Wiązankę dla bohatera" oraz Pižo i Pendo"; w czasach późniejszych zaś powieści „Gerakowie", „Ziemia" oraz nowelę przerobioną na powieść pt. „Wieczyste siły"; miniatury „Czarne róże", opowiadania „W cieniu klasztornej winnicy", humoreski „Ja, ty, on", poza tym szereg książeczek dla dzieci — prozą i wierszem. Wszystkie jego utwory doczekały się 5 — 6 wydań, opowiadania zaś 10 — 12, poza niezliczoną ilością przedruków w różnych pismach, almanachach i czytankach.

Elin-Pelin był jednym z najpopularniejszych narodowych, pisarzy bułgarskich, znanym i chętnie czytywanym przez najszersze koła czytelników. Do popularności jego w znacznej mierze przyczyniła się dostępność i bezpośredniość jego książek, prosty, naturalny i bogaty język ludowy, a także tematyka jego utworów — wieś, w której żyje lub z której pochodzi w pierwszej linii blisko 90 proc. ludności Bułgari.

Elin-Pelin uczył się stawiać pierwsze kroki w literaturze na dziełach Lubena Karavelowa — ucznia Czernyszewskiego i jednego z pierwszych socjalistów tzw. „nowych ludzi", na Bałkanach, ale nie brał za wzór okresu jego rewolucyjności, lecz „dni oświecenia", kiedy zaczął on wierzyć, że przez oświatę ludu można będzie wywalczyć jego narodowe, polityczne i kulturalne wyzwolenie. Uczył się także na dziełach Iwana Wazowa, piewcy mieszczaństwa bułgarskiego z jego najlepszego okresu — walki o wyzwolenie narodowe i zjednoczenie.

Wieś bułgarska w utworach Elina-Pelina pozostała taką, jaką zapamiętał jeszcze młody Dymitr Iwanow. Są to najczęściej artystycznie opracowane opowiadania ludowe z życia wiejskiego, o których gwarzono na wieczorynkach lub w karczmie przy kieliszku. Niekiedy jest to realistyczna kronika codziennego dnia na wsi, drobnych wydarzeń, radosnych i smutnych na przemian, zaprzątających uwagę wiejskich opłotków, jak: kłótnie, czy też szczęśliwe lub niefortunne zaloty. Kronika ta bogato jest uzupełniana, wnikliwie zaobserwowanymi szczegółami malowniczego krajobrazu bułgarskiego. Głęboki nurt politycznych, ekonomicznych i społecznych przemian, jaki przewalał się przez wieś bułgarską, przepływał obok Elina-Pelina. Jeden z najlepszych znawców twórczości literackiej Elina-Pelina, Dima Korczew, tak o nim powiada: „Elin-Pelin jest poetą i tylko poetą! Spostrzega i oddaje to tylko, co widział i odczuwał, na nic nie szukając lekarstwa". Słowa te trafnie charakteryzują twórczość Elina-Pelina, w której wyraźnie zaznacza się brak łączności z jakimkolwiek ugrupowaniem politycznym, artystyczna „niezależność". Trzeba stwierdzić, że gdy kruszono kopie i toczył się zacięty bój polityczno-społeczny, Elin-Pelin nie brał w nim udziału. Mamiony przez reakcję, nie stanął jednak po jej stronie. W dziełach „neutralnego" Elina-Pelina ostry konflikt polityczno-społeczny nie znalazł odbicia. Bezwarunkowo, z całą sympatią stoi on po stronie poniżonych i sponiewieranych, po stronie biedoty wiejskiej, ale nie w ramach zatargu bezrolnych i niezamożnych chłopów (około 70 proc. ludności) z bogatszymi chłopami i kułakami (ok. 20 proc. ludności). Jest to w gruncie rzeczy rezultat dobrego, tkliwego serca pisarza, które go zawiodło do twórczości dla dzieci — „aniołów bożych".

Nieprzejednany jest tylko wobec „marynarkowiczów" tj. mieszczan oraz wobec burżuazyjnej „władzy", którą obdarza lekceważącym uśmiechem ironii, ostrą krytyką zabijającego biurokratyzmu („Andreszko", „Adwokat" — „Człowiek o którego się wszyscy troszczą", „Zawód", „Ewolucja idei", „Chytry", „Laboratorium"). Ale gdy biedocie wiejskiej („Marzyciele") marzy się szczęście, zamiast wskazać jej drogę, każe jednemu biedniakowi szukać „cudownego ziela", innemu zaś „białej kukułki". Obnażając całą ohydę stosunków społecznych starej Bułgarii i materialną nędzę i zacofanie wsi bułgarskiej, podtrzymuje jednak wiarę w otwarcie niebios na Wniebowzięcie i cudowne uzdrowienie („Spasowa mogiła").

Dzieło literackie Elina-Pelina weszło do skarbca narodowej kultury bułgarskiej. Pisarz łudził się własną apolitycznością, nie chciał jednak nigdy, stanąć w szeregach wrogów ludu, postępu i walki o lepsze jutro.

Jakkolwiek nie zawsze potrafił się zdobyć na właściwą analizę układu społecznego, to jednak miał odwagę zwalczać i ostro krytykować burżuazyjne władze i ich ustawy, bronić wieś bułgarską przed wyzyskiem i biurokratyzmem. Wielki humanista, zawsze współczuł ludziom cierpiącym, choć nie umiał wskazać drogi walki i ratunku; uwiecznił natomiast w swych utworach piękno swego kraju i miłość do niego, przekazał bogaty, oparty na źródłach ludowych, obraz wsi bułgarskiej z czasów kapitalizmu.

Gdy bułgarski lud pracujący wywalczył władzę i uchwycił w swe ręce ster państwa ludowego Elin-Pelin bez wahania stanął w szeregach jego budowniczych. Sprawie ludu mógł się oddać całkowicie, bo *znalazł prawdę*, której zawsze szukał i wreszcie *rozpoznał dobro i zło*. Zmarł, otrzymawszy odpowiedź na dwa nurtujące stale jego twórczość pytania: — Któraż to pieśń jest jak miłe matczyne kochanie, jak wartka, silna, rozhukana rzeka górska, owocująca jak wiosna? Z opowiadania („Zapomniana pieśń"). Gdzież jest śniony gród szczęścia, kraina poezji, gdzie pragniemy się skryć? Wiecznie myślę o tym mieście i często go szukam... Oto jest wszak daleko, daleko. Może nawet nie na ziemi? (Z opowiadania „Stare miasto").

— Jest to pieśń młodych budowniczych!

— Jest to Dymitrowgrad!

Bronisław Cirlić

BOLESŁAW MALISZ

ZAGADNIENIE URBANIZACJI W POLSCE

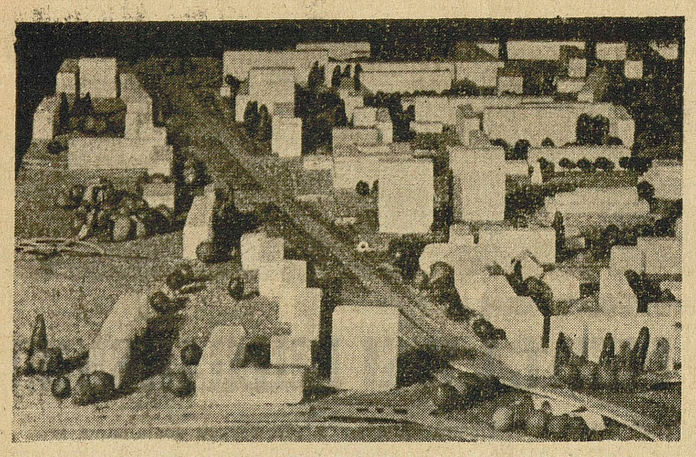

Makieta robocza osiedla Młynów (ZOR) (fot. „Service").

Historia rozwoju sieci osadniczej w Polsce obok okresów stagnacji wykazuje szereg okresów, w których miasta mnożyły się i rosły niemal „w oczach". W jeden z takich okresów wchodzimy obecnie. U progu planu 6-letniego warto zdać sobie sprawę z tego jakie są przyczyny powstania i wzrostu miast, jakie perspektywy i niebezpieczeństwa urbanizacji i jak wreszcie proces ten może i powinien być kierowany świadomą wolą człowieka.

Po okresie kapitalizmu odziedziczyliśmy w Polsce sieć osadniczą, która jest wiernym odbiciem sprzeczności wewnętrznych tego ustroju społeczno - gospodarczego, zaostrzanych jeszcze przez porozbiorowe warunki politycznego rozwoju Polski. Rażące dysproporcje występują najpierw w poszczególnych osiedlach i miastach. Wyrazem ich są różnice w warunkach mieszkaniowych, wyposażeniu terenu i wyglądzie zewnętrznym śródmieścia i dzielnic warstw posiadających, w stosunku do nędznej zabudowy peryferyjnych t. zw. „dzielnic robotniczych".

Dalsze dysproporcje występują w stanie zagospodarowania i wyposażenia miast i wsi — dysproporcje tak zadawnione, iż uważamy je niejednokrotnie choć niesłusznie za objaw naturalny.

Wreszcie nierównomierność ta występuje w zagospodarowaniu miast i w gęstości sieci osadniczej na różnych obszarach naszego kraju. Stosunkowo dobrze rozwiniętym ziemiom zachodnim przeciwstawiają się zupełnie niemal zaniedbane obszary na wschodzie kraju, gdzie miasto jest rzadkością, a życie gospodarcze znajduje się na prymitywnych szczeblach rozwoju. Wszystkie te dysproporcje są wyrazem prawa nierównomiernego rozwoju poszczególnych części kraju w ustroju kapitalistycznym.

W sumie więc obszary wschodnie naszego kraju cechuje niedorozwój sieci osadniczej, obszary zaś położone bardziej ku zachodowi noszą na sobie ślady urbanizacji wynikłej z kapitalistycznych form rozwoju zapoczątkowanych t. zw. „rewolucją przemysłową". Szczególnie silnie występuje to w okręgach przemysłowych. Urbanizacja ta była procesem analogiczny do zachodzących na zachodzie Europy. Żywiołowy wzrost miast wywołany uprzemysłowieniem przy jednoczesnym braku świadomego planowania i zaniedbania aspektów społecznych doprowadził do chaotycznej rozbudowy miast na podłożu spekulacyjnym do nieekonomicznego przemieniania funkcji miasta i do takich warunków mieszkaniowych, które stały się plagą społeczną.

Część urbanistów tego okresu zdawała sobie sprawę z rozmiarów zła — była jednak bezsilna wobec faktu, że istotna przyczyna zła leżała w samym ustroju gospodarczo-społecznym, którego zmienić sami nie mogli. Nic też dziwnego, że sztuka budowy miast ograniczała się do planów „życzeń", które pozostawały na papierze lub do biernego akceptowania żywiołowych procesów. Klęskom chaotycznej urbanizacji usiłowano zaradzić przy pomocy różnych teorii, które zamiast skierować ostrze przeciw istotnemu złu, uznały za błąd sam proces urbanizacji. Teorie te i praktyka na nich oparta rozwijają się i dziś w państwach kapitalistycznych, gdzie prowadzą do dezurbanizacji, czyli do zaprzeczenia miasta jako formy współżycia społecznego. Przykładem tych dążeń jest budowa miast ogrodów i próby budowy osiedli systemem farmowym, które są tylko paliatywem właściwych rozwiązań.

Nic też dziwnego, że analiza urbanistyczna sieci osadniczej w warunkach kapitalistycznych wydobywa na plan pierwszy znaczenie warunków materialnych. W ten sposób wina w znacznym stopniu mogła być przerzucona na czynniki niezależne od woli człowieka. Do dziś głęboko zakorzenione jest w nas przeświadczenie, że poszczególne obszary kraju są jakoby predysponowane do rozwoju gospodarczego a inne nie. Na obszarach o dogodnym położeniu możliwe jest szybkie zamortyzowanie wkładów gospodarczych i wyciągnięcie zysków, co jest motorem gospodarki kapitalistycznej. Dlatego na obszarach tych wyrastały miasta „jak grzyby po deszczu" podczas, gdy inne części kraju skazane były na wegetację. Dziś teorie te określamy mianem „wulgarnego geografizmu". Zdajemy sobie bowiem sprawę, że jakkolwiek warunki naturalne są z konieczności podłożem, na którym rozwija się materialna działalność człowieka, to jednak wola ludzka jest tu czynnikiem decydującym. Wola ta jednak, aby została uwieńczoną rezultatem musi opierać się na znajomości praw rozwoju.

Naukowym prawem rozwoju miasta jest jego zależność od rozwoju sił produkcyjnych. Złudzeniem jest przekonanie, że istnieje oddzielnie wieś— która ma produkować płody rolnicze, oddzielnie przemysł, który ma wytwarzać potrzebne przedmioty, a niezależnie od nich może istnieć miasto, które korzystając z wytworów wsi i przemysłu będzie zajmowało się „wyższego rzędu" funkcjami usługowymi. W rzeczywistości istnieją tylko różne rodzaje sił wytwórczych, którym odpowiadają określone formy osadnictwa. Z rolnictwem wiążą się formy osadnictwa, które nazywamy wsią. Są one dostosowane do typu pracy produkcyjnej w rolnictwie i posiadają swoiste formy. Nic jednak w zasadzie nie stoi na przeszkodzie by wyposażyć je tak, jak wyposażone są miasta — dowodem tego — pierwsze miasto — kołchoz zrealizowane w Związku Radzieckim. Podobnie wytwórczości typu przemysłowego odpowiada forma osadnictwa, którą nazywamy miastem.

Każdemu typowi osiedla wiejskiego czy miejskiego zależnie od jego wielkości przyporządkowana jest odpowiednia ilość usług gospodarczych i społeczno-kulturalnych, które stanowią nadbudowę społeczną produkcji. Usługi gospodarcze jak obrót towarowy i komunikacja, zaliczane do sił wytwórczych w określonych wypadkach nabierają znaczenia dominującego, jak to ma miejsce np. w portach morskich i stwarzają odpowiedni typ osadnictwa. Naogół jednak usługi zwłaszcza socjalno-kulturalne powinny występować w stosunku proporcjonalnym do liczby ludności. Większe ich skoncentrowanie występuje w miastach, które pełnią rolę ośrodka lub stolicy w stosunku do określonego obszaru administracyjnego.

Miasto powstaje i rozwija się gdy stworzone zostaną w nim odpowiednie funkcje produkcyjne, a świadome kierownictwo dba o równomierny i proporcjonalny rozwój usług gospodarczych i społeczno-kulturalnych i odwrotnie, zamieranie i zanik miasta związane jest z wygaśnięciem funkcji miasto-twórczych, które je tworzyły.

Stan w jakim znajduje się sieć osadnicza naszego kraju i kierunek wyznaczony socjalistyczną gospodarką planową stawiają dziś przed nami w dziedzinie urbanizacji trzy podstawowe zadania.

Pierwszym z nich jest tworzenie nowej pełnej sieci osadniczej na obszarach dotychczas zaniedbanych. Nie do pomyślenia jest tworzenie nowego osadnictwa w oderwaniu od całości życia gospodarczego zaniedbanych okręgów. Nie można bowiem tworzyć nadbudowy bez uprzedniego wzniesienia zrębów gospodarki, którymi są funkcje produkcyjne. Dlatego urbanizacja wschodnich połaci naszego kraju będzie procesem wyrastającym z przekształcania ich struktury gospodarczo-przemysłowej. Podstawą jej będzie przede wszystkim przemysł oparty na wykorzystaniu miejscowych surowców i istniejących rezerw pracy. Napływ ludności do przemysłu pociągnie za sobą z jednej strony budowę osiedli mieszkaniowych w ośrodkach przemysłowych, z drugiej zaś wpłynie na zmniejszenie przeludnienia w rolnictwie, co stworzy warunki dla opłacalnej gospodarki rolnej. Zarówno unowocześnienie produkcji rolnej jak i jej uprzemysłowienie wpływa na rozwój osadnictwa wiejskiego i doprowadza do form, które wynikać będą z treści zespołowej pracy w rolnictwie, i uzupełnione będą nadbudową społeczno-kulturalną analogiczną jak w osiedlach miejskich. Lokowanie nowego przemysłu będzie musiało być oparte o dobre powiązania komunikacyjne, toteż rzadka i niedostateczna sieć drogowa i kolejowa będzie musiała być rozbudowana. To z kolei wpłynie na lepsze wykorzystanie lokalnych możliwości gospodarczych, a w punktach węzłowych pozwoli na wyłonienie się ośrodków dyspozycyjnych i administracyjnych.

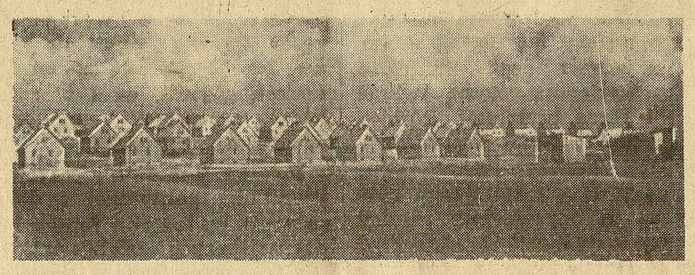

Osiedle robotnicze na Śląsku (ZOR).

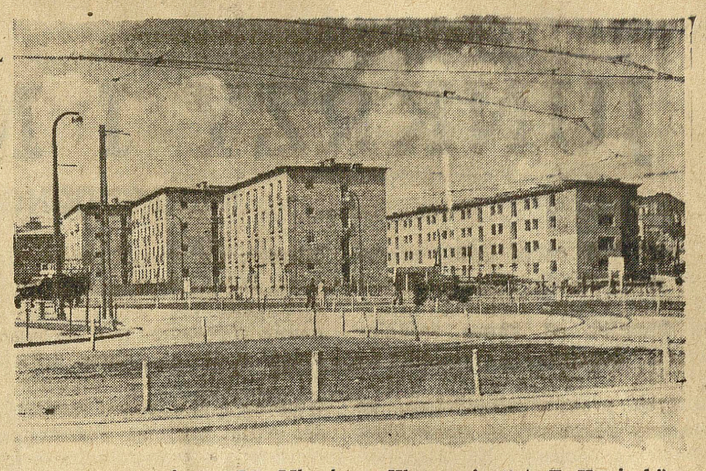

Osiedle robotnicze (ZOR) Młynów w Warszawie (fot. E. Kupiecki)

Drugie podobne zadanie w dziedzinie budowy miast polega na przebudowie istniejących ośrodków miejskich. W warunkach wytworzonych przez gospodarkę kapitalistyczną miasta nasze rozwijały się w oparciu o przerost funkcji usług gospodarczych — przede wszystkim handlu drobnotowarowego. W obecnej fazie budowy podstaw socjalizmu w Polsce miasta te straciły swoje podstawy rozwojowe. Toteż staje przed nami zadanie stworzenia nowych zdrowych podstaw rozwoju dla tych ośrodków miejskich. Rozwój ich należy oprzeć na właściwej im pracy produkcyjnej przede wszystkim w dziedzinie przemysłu. Wzrost ludności utrzymującej się z przemysłu zmieni strukturę społeczną tych miast, co w konsekwencji doprowadzi do ich przebudowy. Zniknąć powinna dysproporcja jaka istnieje w wyposażeniu dzielnic śródmiejskich i dzielnic peryferyjnych. Ubogie chaotycznie zbudowane dzielnice ustępują miejsca nowej zabudowie mieszkaniowej, opartej na przemyślanym planie o zdrowych warunkach mieszkaniowych i silnie rozwiniętej sieci urządzeń społecznych. Szczególnie ciekawym i trudnym zagadnieniem przebudowy przemysłowej miast jest zachowanie ich wartości historycznych i architektonicznych, oraz podniesienie ich walorów przy jednoczesnym dostosowaniu urządzeń do nowej ich treści społeczno-gospodarczej.

Trzecie wreszcie zadanie, być może najtrudniejsze, dotyczy uzdrowienia struktury wielkich skupisk miejskich, która przez bezplanową i na indywidualny zysk obliczoną zabudowę poprzedniego okresu doprowadzona została do stanu, w którym ani racjonalna praca ani zdrowe mieszkanie ani sowobodny odpoczynek nie są możliwe. Odnosi się to przede wszystkim do Górnośląskiego Zagłębia Węglowego, do okręgu Łodzi jak również do innych nadmiernie zagęszczonych ośrodków. *Zadanie to polega na planowej deglomeracji tych okręgów miejskich,* czyli na odciążeniu ich od zbędnych funkcji i stworzeniu właściwych warunków pracy, mieszkania i odpoczynku.

Punktem wyjścia, dla uzdrowienia takich okręgów jest analiza zasadniczej pracy produkcyjnej, jakiej one dokonują. Pewne prace jak np. wydobywanie węgla na Śląsku, są podstawą ich istnienia i dla nich stworzyć należy warunki korzystnego rozwoju, a ograniczać trzeba funkcje, które nie będąc niezbędne w tych ośrodkach, hamują wykonanie głównego zadania. Z właściwym rozmieszczeniem warsztatów pracy wiąże się budowa nowych zdrowych dzielnic mieszkaniowych. W związku z tym musi być skorygowany system komunikacyjny tych ośrodków, tak by zapewnić najbardziej ekonomiczne przewozy surowców i fabrykatów oraz aby rozwiązać zagadnienia ruchu pomiędzy mieszkaniem i miejscem pracy. Całość tych zespołów przemysłowo-miejskich musi być wyposażona w urządzenia usługowe społeczne i kulturalne w skali dostosowanej do socjalistycznego programu społecznego i wielkości mas pracujących.

Zasadnicze korekty muszą być również dokonane w układzie skąpych dotąd przestrzeni zielonych — przez wprowadzenie przemyślanego sytemu parków, terenów sportowych i pasów zieleni izolujących wzajemnie miejsca pracy i dzielnice mieszkaniowe .

Tak w najkrótszym zarysie przedstawione zadania wskazują, że przebudowa sieci osadniczej w Polsce jest programem obliczonym na dziesiątki lat. Plan 6-letni, w który obecnie wkraczamy będzie pierwszym etapem tego wielkiego zadania, ale właśnie pierwszy krok jest zwykle najtrudniejszy i wymaga największego wysiłku. Dobrze jest przed podjęciem tego wysiłku uprzytomnić sobie jego wagę i znaczenie.

Bolesław Malisz.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

Rys. St. Gierowski

PRZY PARCELACJI

Słońce wzbiło się nad las. W mig złaziła cieniuchna pielinka lodu ze śniegu i wody. Od horyzontu po horyzont roztapiał się świat na mokradło. Z pagórków już ziało czarnymi plamami, jak ranami. Dolinkami syczały samorodne potoczki. Ale sannie nie da rady nawet kilka takich wilgotnych dni. Dobry miała podkład.

Gaj wyjrzał z chałupy dopiero przed południem. Nieuczesany, nieumyty. Należał mu się dłuższy odpoczynek po kilkudniowych mękach i rozterkach wewnętrznych. Wyostrzonym wzrokiem spojrzał na drogę.

Dzieci wymachując drewnianymi teczkami na książki taplały się po środku drogi, unikając rowów. Te z tyłu, słabsze, puściły się pędem, by dogonić resztę.

— Hej, dzieci, co wy tak wczas? — spytał Dydaś zdziwiony rychłym powrotem ze szkoły. Z daleka widział z rozwagą człapiącego swego synka, Ignasia

— Abo w Stróżach grypa — odpowiedziały. — Pani boi się... Choroby do szkoły naniesą, abo co...

— Pół wsi stoi przed księdzem po leki i zioła — dodał drugi chłopczyna.

— Kościelny mówi, że nojlepi siuchy po sobie wypić, to mór się piersi nie chyci — zakrzyczała ze smiechem dziewczynka z twarzą, jak jabłuszko i zakryła czerwone usteczka kułakiem, na znak, że brzydzi się.

Po południu przyszedł sołtys, jaśniejący, odświętny jakiś. Jankę uszczypnął dobrotliwie w ramię. — Swarniejes — szepnął jej do ucha. A na głos: — Do matki się wdała, jak kropla w kroplę. I oczy i włosy...

Gajowa oderwała się od skubania pierza. Wprawdzie należało wypróżnić nabity puch do worka, ale na pewno ją komplement usłyszany mocno połechtał. Nie była głupia. Wiedziała, że ważniejsze niż jej dawna uroda te trzy obiecane hektary. Tak, tak, na wsi liczy się zalety morgami. Biednaś — nikt cię nie zauważy, a ubierzesz się lepiej, zaraz ci zazdrosne bogaczki przytną.

— Weseliście coś dzisiaj — zauważyła w odpowiedzi.

— Boświa już podzielili...

— Cebrzyn był? — skoczył Gaj. Poparcia w nim tylko upatrywał.

— Był.

— I jakże? — pytał rozgorączkowany, starając się z twarzy wyczytać swój los. — Moje trzy hektary gdzie? Żyto? — przybliżył się do okna, jakby chciał pokazać obraz oziminy, chociaż chałupy i drzewa go zasłaniały. — Pszenica?

— Gołe — zabrzmiała odpowiedź, jak wyrok. Sołtys rozłożył ręce. Nie dało się. Pyskowali wszyscy. Trzy hektary i jeszcze obsiane... Wzbogaciłby się za prędko Gaj.

— Bogaćta zbogacił — zaprzeczył boleśnie. — Ale czym jo to obsieje? Owsa troche miołem, tom zamienił na żyto. Od święta, żeby chociaż chleb był. Bez chleba nijako. A i kunia nima — utyskiwał dalej — na wiesnę będzie zatrzęsienie. Uprosić nie można będzie do orki.

Sołtys niby przyznawał rację, ale w gruncie rzeczy zadowolony był z ukartowania gry. Wąsika drobnego podskubywał pod nosem, a gdy mu się nawinęła pod rękę Janka znów ją uszczypnął.

— Aże starego bierze — cmokał protekcjonalnie. I bezpośrednio zwrócił się do Gajów:

— Nima się co mortwić, pożeńmy ją z moim Frankiem. Jo tyż gołe wzionem — westchnął. Dwa i trzy — pięć. Obsieję, obsadzę swoimi końmi. A waszego Zygmusia z moją Jagusią obabić, o, nie byłoby? — z triumfalnym akordem pytał. — Wy z Ignasiem na starym, Zygmuś z Jagusią na moim, Franek z Janką na dworskim. No?

Był pewny swego. Gajowie zwiesili głowy, jakby za wielkie szczęście ich spotkało i nie śmieli dziękować. Dziewczyna przy piecu się schyliła i poczęła w popielniku dłubać trzaską, choć już dawno się nie paliło.

— No? Jakże tobie się widzi? pytał rozpromieniony sołtys.

— A nimo to Franek Zebroczki? — bez entuzjazmu odcięła.

Wydął wargi. Nic nie umi. Robotnej baby mu trza. Do tańca i do różańca. Tamta ino w lustrze stać, a i tak kocmołuch. Urody nie kupi. No to posłać po wódkę?

— Zatrzymajcie się, żeniaczka nie zając — rezolutnie zaoponowała Janka, złapała chustkę na głowę i unikając spojrzenia przebiegłego sołtysa spod krzaczastych brwi, uciekła na chałupy.

Sołtys spojrzał z wymówką na Gaja, ten poczuł się do obowiązku zganić postępek córki.

— Pstro ma w głowie.

— Przemówcie ją. To pójdę już... Ale, na zebranie w dworskiej czeladnej przyjdźcie przed wieczorem. Dziedzic już wyfrunął...

Niedługo Janka wróciła do domu. Gajowa prała gacie Zygmunta, który wrócił z podwody w nocy i spał jak zarżnięty w komorze. Nabrał łachów na wyrko i spał.

— Janka, czemuś to sołtysowi tako hardo beła, szczekałaś, jakby ci żądło kto w język wbił — ofuknął córkę z miejsca. Popatrzyła na ojca jak na niespełna rozumu.

— Wcześni to mnie nie widzioł. Gołodupiec byłam. Morga... Morga to za mało. Zebroczka — jedynaczka. Osiem morgów w jednym kawałku pszennego, jak wyciął. A teraz mu do tych trzech hektarów tak sie na miłość zebrało. Tamta nic nie umi... A wcześni umiała? — przedrzeźniała z mściwymi błyskami w bławatkowych oczach.

Nie przekonywała Gaja zaczepliwość Janki.

— A pojadłabyś za nim chleba... — znów zaczął.

— Kulawiec — obelżywie określiła amanta. Ciekawe, czy Zygmunt będzie chcioł tamtą... Hy, bratowa, bratowa. A wcześni, to nie widziała mnie.

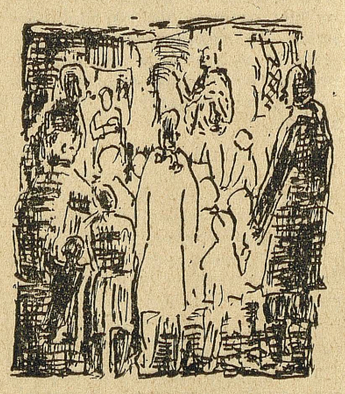

— Jo ci mówie...

— A dy dej spokój — wtrąciła w obronie córki Gajowa. Przypomniała sobie własną niedolę sercową. Podniosła się, prostując grzbiet nad cebrzykiem, a mydliny ciekły duże, rzadkie, ze złego mydła na drewniaki.

Twarz głowy rodziny skurczyła się jakby w obronie przed płaczem.

— To strójta fochy, a pole ostanie odłogiem. Oho, jak sołtys powi — to nikt nie pożyczy ani ziarnka, ani korca ziemniaków. I mogą odebrać, jak się nie obsieje. Przykaz taki Obsiać i już!

Gdy Gaj podszedł wieczorem pod byłą rezydencję dziedzica, dowiedział się, że nic więcej, ale jakieś komiczne przedstawienie ma się odbyć w czeladnej sali. Wszyscy dorozumieli się, że aktorzy, te „cudoki" opili interes z sołtysem, żeby zwoływał chłopów niby na wiec. Było ich dwóch. Pieniędzy od widzów nie żądali, zapowiadali tylko że jutro będą jeździć koniem i zbierać, co kto da, trochę mąki, trochę krup albo ziemniaków. Nikt więc już nie cofał się.

Choć czeladna była duża, wraz z natłoczeniem ludzi, zrobiło się w niej ciasno i duszno. Gaj, inni też, a najwięcej sołtys pomagali akrobatom ustawiać prowizoryczne podium z desek na czterech szpałach, nierówno uciosanych. Powiadomione o rodzaju imprezy, poczęły się zlatywać dzieciska z całej wsi. Wchodziły chyłkiem, by ich ojcowie nie zauważyli, kuliły się do ziemi, ale później rozbrykały się.

Akrobacje już trwały przy świetle dwóch nędznych światełek karbidowych. Dzieciska się pchały do przodu, powietrze się nagrzewało, chorzy na serce bledli. Dał się słyszeć krzyk babski:

— Zgasić papierosiska!

— Komu się nie podobo, niek wyńdzie — prawie głośno odpalił zastępca sołtysa.

Pierwszy akrobata przewracał się i wyginając głowę, brał na język monetę. Drugi połykał jajka i wyjmował je następnie (pięć pod rząd) z powrotem. I znów pierwszy, szeroki w barach, wysoki, o rozrosłych szczękach:

— Przynieście no tam który lampę naftową. A derdą!

Żądany przedmiot przyniósł w mig sam zastępca sołtysa ze swego domu. Broda mu opadła i drżała: — Mróz się znów bierze — wymamrotał nosowo.

Rozrosły atleta wyciągnął się, jak długi na podium i kazał drugiemu ustawić zapaloną lampę na czole. Miał tak powstać, by lampa trzymała się czoła. Przy pierwszych ruchach, zastępca sołtysa, już nieco zatrwożony ostrzegł:

— Dej pon spokój, bo sie lampa ozbije.

Akrobata nie zważał. Zastępca sołtysa coraz szybciej łapał powietrze. Nagle, gdy akrobata odrywał ręce od desek, lampa spełzła gładko po nosie i szkłem uderzyła pod nogi pierwszego szeregu stojących.

— A nie mówiłem! — z oburzeniem kiwał głową zastępca sołtysa. Akrobata otrzepał ręce z kurzu i zaczął z uśmiechem zdzierać koszulę. Klepał szerokie piersi. Zrobił dwa kroki na lewo i odsłonił duży, płaski kamień i dwa młoty.

— Teraz wybierzcie dwóch — mówił — położą kamień na piersiach moich i niech walą młotami. Ile mają sił!

Po skończeniu pokazów hurmem wychodzono do sadu poddworskiego. Dowcipkowano.

— Nie warto za takie „coś" płacić.

— Wykiwace myślą, ze jus chłop nic nie widzioł...

Wtedy w rozmowę wtrącił się niespodziewanie Jasio Zalepiec z końca wsi. Miał skończone dwie czy trzy klasy gimnazjum przed wojną. Coś tam więcej wiedział, niż wieś o tym nowym, bo długo z Antkiem Bijakiem rozmawiał po wypowiedzeniu panowania dziedzica.

— To kultura? Ślepiami kuglarskimi chłopom świecić? To gówno, nie kultura — „obrazowo" scharakteryzował pokaz. Tu świetlica powinna być, kultura dla młodzieży, rozrywka — dodał rozjątrzony, zawiązał szalik pod szyją i wolno pomaszerował przez pola, wybierając dla nóg zlodowaciałe skorupy.

Gaj myślał dniami i wieczorami o tym swoim gołym polu, trzyhektarowym nadziale. Nie widział innego wyjścia, jak tylko żeniaczkę — najlepiej na krzyż. Janka uparła się jednak. Ambicję miała. Zalecał się do niej, choć do domu jeszcze nie zachodził, Jurek Skóra, wysoki jak dąb, fornalski syn. Ojciec otrzymał w nadziale trzy hektary, dwoje miał dzieci, gotów był Jurkowi hektar tymczasem pisać. Naigrywał się Gaj z córki. Będziesz to gołą ziemię jadła? W głowie nie rozum ma, ale sieczkę.

Nie przekonał jej jednak. Wtedy ostatnia nadzieja została przy Zygmuncie. Niech się żeni z Jaguśką sołtysową. Sołtys ochoty wielkiej nie miał, pasował mu „krzyż", ale machnął ręką — niech się bierą... Przecież wiedział, że Zygmunt silny, ciało ma jakby skręcone tylko z muskułów, i podobał się jego córce.

Wypychany siłą przez ojca, wreszcie dał się Zygmunt namówić, by wieczorem pójść z zalotami do sołtysa. Podziwiał lekkość ruchów ojca po tej zgodzie. Przedtem Jaguśka nie chciała z nim hulać na weselu czy zabawie, a teraz radaby go mieć za chłopa. Kwaśny smak dla niego miało takie małżeństwo. Najgorsza ta gęba. W ospie.

Wódkę, którą mu dał ojciec, wypił po drodze z kolegami. Poszedł jak na kpiny. Ale i tak go przyjęli sołtysostwo z otwartymi rękami. Sołtys zorientował się wczas, że zalotnik przyszedł z pustymi kieszeniami, wyciągnął cały baniak spirytusu na stół, na babę krzyknął, by podała słoniny na przekąskę. Ślina robiła się Zygmuntowi do tłustego jedzenia. Wieprzka u Gajów jednego na rok biją, o ile nie padnie na zakaźną chorobę, a i to pół odprzedają komuś, by były pieniądze na jakiegoś warchlaka.

Po paru kieliszkach rozwiązały się języki mężczyzn, jak dziadowskie baty. W sprośnych zuchwalstwach nie mieli miary. Huczał po izbie wulkan gadek i śmiechy.

— To wydalibyście ją? — spytał wreszcie Zygmunt, nie zamieniwszy z Jagusią dotąd ani słowa.

— A czemu nie? — brzmiała odpowiedź. — Na to przecież jest...

Kobiety spuściły głowy. Sołtys śmiał się do rozpuku, spodobał mu się zawadiacki przyszły zięć. Napełnił jeszcze pękate kieliszki, wypili i wytarli wargi rękawami.

— To kiedy poniesieta na zapowiedzi, he? Póki czas, póki nie zapusty.

— Ady jutro...

— No, to podjadę końmi — zaproponował sołtys.

Wyprowadziła go z domu Jaguśka. Obejrzał się za siebie, za przyciesią i przyciągnął ją do muskularnej piersi.

Ale rozmyślił się Zygmunt na drugi dzień zaraz z rana. Mamy się radził. Wywietrzała mu z głowy żeniaczka. Ojca nie było w domu.

Mamo, to se życie zawiąże z taką...

— Ee, nie tako znów brzydko, jak obmowiota — słabo broniła po-

WYNIKI KONKURSU NA POWIEŚĆ

Jury konkursu Związku Literatów Polskich na powieść współczesną, ogłoszonego z okazji Zjednoczenia Partii Robotniczych, w składzie: Helena Bobińska, Kazimierz Brandys, Juliusz Gomulicki, Ryszard Matuszewski i Hieronim Michalski, na kolejnym posiedzeniu w dniu 4.I.1950 r. po rozpatrzeniu 21 prac konkursowych, postanowiło:

I. Nie przyznać żadnej z nagród przewidzianych w regulaminie Konkursów ze względu na to, że żadna z nadesłanych prac nie posiada dostatecznej dojrzałości ideowo-artystycznej, kwalifikującej ją do nagrody Z.L.P.

II. Wyróżnić równorzędnie i przyznać po 100.000 zł. z sumy przeznaczonej na nagrody dla autorów trzech najlepszych spośród prac, a mian.:

Mariuszowi Kwiatkowskiemu (godło „Maria") za pracę p.t. „Maria z Trasy W—Z", Janowi Pierzchale (godło „Kasper") za pracę p.t.: „Droga w górę" i Marii Szuleckiej (godło „Start") za pracę p.t. „Początek drogi".

III. Wyróżnić na drugim miejscu i przyznać po 50.000 zł. z sumy przeznaczonej na nagrody:

Bronisławowi Chęcińskiemu (godło „Przybysz") za pracę p.t. „Czerwienią się maki".

Irenie Przewłockiej (godło „Mewa") za pracę pt. „Serce na tropie".

IV. Ze względu na to, że niektóre z pozostałych prac nadesłanych na konkurs, pisane są przez robotników i chłopów i zawierają ciekawy materiał, wymagający jednak opracowania literackiego, Sąd Konkursowy zwraca się do Zarządu Głównego Z.L.P. z apelem o roztoczenie opieki nad autorami prac.

(Dokończenie ze str. 4-ej)

mysłu Gajowa. Gospodarka tam gotowa, dorabiać się nie musisz...

— Wolę się dorabiać, ale bez musu. Nie będzie teraz tak źle, co innego przódzi.

Tyle co wypowiedział te słowa, zajechał końmi przed chałupę sołtys razem z Jagusią. Nowa chustka w kwiaty upodabniała jej głowę do wazonika.

Sołtys zeskoczył i raźno zbliżył się do drzwi. Zadygotały nogi pod Zygmuntem. Matka przyszła mu z pomocą.

— Właź szybko na łóżko, przykryję cię pierzyną.

Tak zrobił.

Sołtys prędko wycierał buty o wiązkę słomy w kącie mrocznej, ciasnej sieni.

— Jest ten wasz żeniacz? — z humorem rozejrzał się po izbie sołtys.

— Ee, źle się zaczęło z tą żeniaczką — jęknęła, przybierając ponury wyraz twarzy.

— Cóż tam?! — z niedowierzaniem dziwił się i uśmiechał.

— Uchlaliście go spirytusem i bolenie straszne złapało, stękoł, stękoł całą noc, kompres nie pomógł, nad ranem stary pożyczył kunia i powiózł go do śpitala. Wyciągnęła go przecież ta podwoda.

— Jezu, ktoby się spodziewał — uwierzył sołtys. — Ale wyzdrowieje.

— Jak Bóg do, jo to doktór? Może mu sie ślepo kiszka przekręciła i operacjo zrobią.

Wychodził stroskany. — Niech będzie pochwalony.

— Ostańcie z Bogiem.

Wrócił jeszcze. — Na mszę dom, do przemienienio pańskiego, żeby jutro była, poproszę księdza.

— A do tej pory może wykiwać — zauważyła opryskliwie.

— Tak go bolało? zasmucił się na dobre. Czuł się potrosze winowajcą.

Tak więc ze strony Zygmunta nie przyszło żadne zbawienie dla

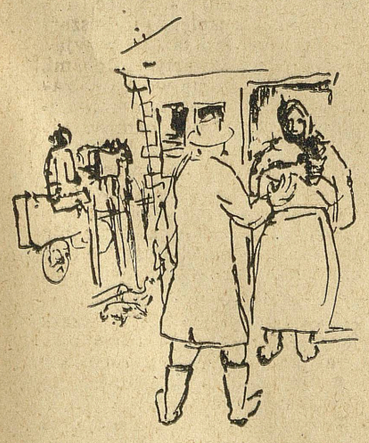

frasobliwych myśli Gaja. Na dodatek sołtys stał się jawnym wrogiem domu. — Biednemu dokuczy ile wlezie — konstatował praktycznie. — Zmowę zrobi, i co? Nawet się biedny za biednym nie ujmie. Taka twarda zmowa.

I nie będzie siał.

I odbiorą mu nadział.

I od nowa męka, krwawe drapanie pazurami po nieużytej skale. Ciężko mu było, kamień się uwalił w mózgu i przeszkadzał spokojnie myśleć. Po izbie skakał Ignaś z Bronką Cebrzyną. Denerwowały go.

— Idźcie na dwór, słońce... Ciepło... Bałwana lepcie!

Dzieci spuściły głowy, złapały się palcami za uszy i już ich nie było. Chodził, chodził po izbie Gaj i ręką bił w głowę, żeby rozładować jej ciężar. Znów podszedł do okna. Ignaś wtykał w śnieg patyki, Bronka mierzyła odległość krokami.

— Mierzą pańską ziemię — z tkliwością szepnął Gaj. Głupie to, a do lepszego rozum mo...

Władysław Machejek

MARIA OLSZANIECKA

Proza młodych

EDUKACJA POZYTYWNEGO BOHATERA

„Początek edukacji" jest debiutem autorskim. Pierwsza książka Bohdana Czeszki jest równocześnie jedną z pierwszych prób wyjścia poza stereotypową problematykę lat wojny i okupacji.

Dotychczas literatura próbująca przekazać doświadczenia trudnych lat zajmowała się wyłącznie niemal różnorodnymi formami narodowego oporu i czynnej walki z wrogiem. Wojna regularna, partyzantka, sabotaż i dywersja, ewentualnie makabra obozu i zbrodni faszyzmu stanowiły wyłączne niemal tematy literatury wojennej. Rozdarcie wewnętrzne narodowego frontu walki z hitleryzmem, nieustępliwa i uciążliwa walka postępowego odłamu społeczeństwa z rodzimym faszyzmem skrytym pod rozmaitymi maskami ideologicznymi (sanacja, endecja, sanacyjne PPS-owskie W.R.N.) deprawacja określonych grup społecznych ulegających naciskowi zaborczego i rodzimego faszyzmu, były to problemy, których nie była w stanie dotychczas ani postawić, ani rozwiązać literatura polska, walcząca mozolnie o zdobycie należytych narzędzi pisarskiego poznania i rozumienia historii.

Wysunięcie zagadnień tego typu, jako kluczowych dla całego cyklu nowelistycznego jest cennym nowatorstwem Bohdana Czeszki. Wydarzenia okupacyjne, obłupane z pozorów jednolitej walki narodu z okupantem ukazują podłoże, które rządzi całą rzeczywistością nieubłaganą, zaciętą walkę klasową, której sytuacja kraju okupowanego wyznacza specyficzne formy, ale nie odejmuje ostrości i zdecydowania. Interes klasy przerasta interes narodu. Zaplecze reakcyjnego frontu konspiracyjnego jest pełne bolesnej ohydy. Denuncjatorstwo i skrytobójcze napady są metodą likwidowania ugrupowań lewicowych.

Jedną z najgroźniejszych broni prawicy konspiracyjnej jest dywersyjna agitacja wśród proletariatu miejskiego i wiejskiego, mająca na celu oderwanie robotników i chłopów od obozu reprezentującego ich interesy. Przekupstwo lub cyniczna gra, wykorzystująca głupotę i brak świadomości klasowej służą jako środek do zdobycia obałamuconych elementów proletariatu, dla swych celów. Lumpenproletariusz staje się tu cennym narzędziem rodzimego faszyzmu. W „Zdradzie świętej sprawy" ten moment walki jest bardzo trafnie pokazany. Do walki o słabego, zdeptanego nędzą zapijaczonego człowieka występuje lumpenproletariusz, utrzymywany przez żonę paskarkę, endecki wysłannik Molenda, agitujący Stefana prymitywnymi argumentami, wygrywającymi jego głupotę: „my rozumiesz jak ten Rejtan leżymy na Wschodzie. Nie pozwolimy rozumiesz, tak jak ten Rejtan, co to leży i nie pozwala. Ja ci powiadam bolszewicy to nie daj Boże". Proletariat miejski uzbrojony w wyrobioną świadomość klasową utrudnia walkę o człowieka reakcyjnym mącicielom, chroni jednostki słabe, budzi w nich „instynkt proletariacki".

Przypadkowa rozmowa z Matyjasem, starym rybakiem, ojcem przebywającego w obozie lewicowca, kilka prostych, ale mocnych słów starego proletariusza („Powiedz no, Stefan, jak to jest, że zawsze się trafi jakaś swołocz — kapuś, doniesie, wykapuje dobrego człowieka... swojego brata — nędzarza wykapuje..." — wprowadza na poważne refleksje bezmyślnego dotąd Stefana, wiąże go z własną klasą.

Na wsi dywersja obcych interesom mas pracujących ugrupowań politycznych jest znacznie ułatwiona. Autorytet „panicza", nawet znienawidzonego przez gnębioną wieś działa tu silnie na słabiej uświadomiony proletariat wiejski, odrywą go od Chłopskich Batalionów i wprzęga w budowę „imperium" polskiego o którym marzą od wieków wodzowie nasi jak i naród" („Synowie")

Najprostszą sprawą jest odurzenie drobnomieszczańskiego inteligenta papierkami, ozdobionymi wizerunkami koncerza i radła, czy grubego smoka, udekorowanego pięcioramienną gwiazdą. Sprzyja temu świadoma obrona interesów swej klasy lub nieświadomość a częściej głupota i naiwność. W drobnomieszczańskim domu „Mikołaja, który nic nie zrozumiał" decyduje ograniczone spojrzenie na rzeczywistość, brak zrozumienia istoty hitleryzmu, nie dostrzeganie jego związku ze światowym faszyzmem.

Siły wrogie konspiracji lewicowej ukazane są w książce Czeszki z oddali, a ich oblicze ideologiczne niewyraźne lub zbyt aluzyjnie określone. Reprezentują je osoby, dyskretnie tylko zdradzające swą przynależność organizacyjną, a zatem i ideową. W zbyt oszczędnych rysach, ujawnia autor światopogląd bohaterów: Molenda zdradza się kilkoma agitacyjnymi zdaniami, Matyjas krótkim wspomnieniem, ogarnięty psychozą strachu przed aresztowaniem konspirator, ukrywający się u stryja na prowincji wzmianką o jakimś związku organizacyjnym z oficerem Armii Czerwonej, narrator w „Synach" aluzją do swych kontaktów z lewicową grupą na wsi i reakcją na opowiadanie księdza o społecznych poglądach dziedzica. I inne postaci przy pomocy skąpych aluzji grupuje autor po obu stronach barykady. Najdobitniej prezentuje swój światopogląd dziedziczka i najbliższe otoczenie. Doskonałą, nieświadomie a dyskretnie sparodiowaną charakterystykę ideową dziedzica, zawierają wspomnienia księdza (— ...Siermiężny lud — to było określenie syna pani). Twierdził on, że lud nasz jest pełen patriotyzmu i mimo swego niskiego poziomu intelektualnego posiada szereg wartości duchowych, które predystynują go na twórcę imperium polskiego o którym marzą od wieków zarówno wodzowie nasi jak i naród. Żydów — mawiał — wykończyli sami Niemcy. Tym lepiej, czystymi rękoma lud nasz chwyci za gardło drugiego największego wroga— Komintern. („Synowie").

Działalność konspiracyjna lewicowych grup potraktowana jest również pobieżnie i nazbyt „dyskretnie". Za jakąś akcję ginie Przepiórkowski, jakąś pracę podziemną prowadzi Chynek, Bolek, Cięciora i wielu ich towarzyszy, zmuszonych kryć się przed denucjancjami „popleczników niemieckiego faszyzmu". Związek akcji opowiedziany w „Początku edukacji" z zapleczem historycznym jest zbyt skąpo odsłaniany.

Wobec tych przemilczeń i wieloznacznych myślników zdemaskowanie ideologii wstecznych jest nie pełne i przeprowadzone w sposób nie raz dość zdawkowy. Gdy dochodzi do konfliktów między obu ugrupowaniami — ponętnego momentu dla demaskacji właściwego podłoża reakcyjnego ideologii — autor załatwia sprawę niesłychanie szybko, likwidując problem efektowną pointą, lub zdawkową aluzją. W błyskawicznym spięciu, konflikt ukazuje się i ginie natychmiast w toku narracji, dotyczącej rzeczy i spraw drugorzędnych.

Opisy scenerii, obszerne notatki sytuacyjne, przesłaniają istotny problem i skrywają jego rozwój. To migawkowe ukazywanie ludzi, ich przekonań oraz starć obu ideologii w praktyce życiowej nie posiada siły przekonującej. Zaskakują wydarzenia, rozwijające się wskutek nieoczekiwanych wniosków ze skrzętnie zatajonych procesów myślowych bohaterów. Taka oszczędna gospodarka materiałem treściowym niszczy dynamikę centralnego zagądnienia — bolesnego zmagania się obu frontów ideologicznych.

Rozmowa Molendy z pijanym Stefanem ogranicza się do kilku zdań, które wtopione są w szerokie opisy. Krótką, rwaną, pełną aluzji rozmowę poprzedza opis ulicy, sklepu Krzysia Jąkały, postaci gospodarza i nawyczków jego gości. Jedno chełpliwe zdanie którym Stefan zdradza pójście na lep agitacji Molendy, oraz pogawędka z Matyjasem, w której dochodzi do konfliktu starego proletariusza z otumanionym, stojącym w progu kariery szpicla robotnikiem, giną również w powodzi opisów zdarzeń, nowych miejsc i osób. Po odejściu Matyjasa Stefan wyciąga z krótkiego zajścia wniosek:

„A co, jeśli wszyscy wokoło zamilkną, co wtedy będzie?

Jeśli zatrzasną swoje usta jak Matyjas drzwi swojego domu? Jeśli ogarnie go cisza białych gór, w których wiszą bezszelestne lawiny?" Nieprawdopodobna refleksja prymitywnego umysłowo Stefana zaskakuje tak jak rozmowa z Chybą, do której szereg dalszych opisów i zachowanie się Sefana nie stanowi żadnego przygotowania. Ideologiczna przemiana bohatera — obudzanie się w nim poczucia solidarności proletariackiej staje przed nami jako gotowy już produkt tajemniczych procesów nieuzasadniony i nieprzekonywujący.

Hipertrofia obrazów, malowanych zresztą z dużym talentem przesłania ważne wydarzenia i procesy duchowe. Autor wyżywa się w opisach, motywy ich wybiera często niezależnie od akcji, nie obarczając ich żadną funkcją poznawczą.

Obserwatorska pasja, umiejętność oddawania wrażeń zmysłowych jest cenna dla pisarza realisty. Przerosty grożą jednak poważnym niebezpieczeństwem, gdy zamiast służyć prawdzie o życiu tłumią intelektualne opanowanie rzeczywistości, gdy obraz rzeczy przerasta sprawy ludzkie i wykrzywia się w naturalizm, gdy w opisach giną sprawy najistotniejsze.

W manierycznym przygłuszaniu zasadniczego problemu, w opuszczaniu pośrednich ogniw podstawowych procesów ideologicznej przemiany w niepełnym fragmentarycznym naświetleniu tematu należałoby się może dopatrywać niebezpieczeństwa, modnego w literaturze burżuazyjnej intelektualnego komplikowania obrazów rzeczywistości, epatowania czytelnika dziwnościami ekspozycji spraw opisywanego świata.

Byłoby niesprawiedliwością jednak odebrać wszystkim opisom rolę konstruktywną w toku narracji. Opisy dziedziczki i córki, zatęchły salon, dowody przyjaźni polskiej arystokracji z Wehrmachtem znajdywane pod oknem młodej dziedziczki określają rozkład moralny „pałacu" uzurpującego sobie funkcje „ostoi polskości". Fotografia młodego dziedzica maluje świetnie ziemiańskiego snoba. Sugestywny opis pary Makuchów, ich izby i dnia codziennego, stanowi wystarczająco jasny wykład o życiu biedoty wiejskiej i jej stosunkach z „pałacem".

Doskonale są przedstawione w nowelach specyficzne cechy środowisk społecznych, kształtowane nienormalnymi stosunkami lat wojennych. Autor daje ostrą klasową analizę wielu cech środowiska robotniczego, chłopskiego drobnomieszczańskiego i ziemiańskiego. Upiorne lepianki chłopskie, gdzie cięższa jeszcze nędza dalej wyniszcza ludzi; rojne kamienice czynszowe, przepełnione przez proletariat miejski, pełne są życia i trudnej walki o życie oraz wolność polityczną i społeczną; drobnomieszczański salonik chroni swych mieszkańców przed makabrą wojenną, a zamieszkały przez dziedziczki pałac, otoczony nienawiścią wsi i z pogardą się od niej odgradzający marzy o powrocie lat dawnej wspaniałości oraz politycznego i społecznego panowania. Drapieżna obserwacja Czeszki posługuje się niejednokrotnie groteską dla uwypuklenia cech ginących klas społecznych. Roznosząca endeckie gazety ciotka, drżąca ze strachu o jedynaka, mama Zachwatowicz, hipokryta, profesor, odgrodzony od świata troskliwością matki Mikołaj — dają groteskowy obraz groteskowego świata drobnomieszczan.

Wszystkie dotychczasowe omówienia książki Czeszki próbowały źródło jej niedomogów artystycznych i ideologicznych, notowanych z pozycji postulatów realizmu społecznego wskazać w cechach obranego przez autora gatunku literackiego — w noweli. Powieść daje niewątpliwie większe możliwości dla wypełnienia postulatów realizmu, dla pełnego i skomentowanego odbicia rzeczywistości, nie należy jednak noweli zwalniać od tychże wymogów. Większe zdyscyplinowanie naturalistycznych opisów i pełniejsza troska o sprawy człowieka uchroniłyby autora od nadmiaru aluzji i ułamkowości akcji. Zdołałby wówczas pełniej zarysować pierwszy etap edukacji, przez który przeszli jego bohaterowie.

Bohaterowie tomiku prowadzeni przez różne sytuacje życiowe przeszli ten etap niewątpliwie z korzyścią i zwycięsko, choć może nie dorośli jeszcze w pełni do pozycji uświadomionego klasowo człowieka, do rangi pozytywnego bohatera. Wojna — najtrudniejsza próba dojrzałości społecznej i politycznej człowieka uczy i hartuje. Stefan uczy się poczucia solidarności ze swoją klasą, a narrator inteligent uczy się życia, uczy się patrzeć na wieś, na środowisko mieszczańskie. Uczy się odwagi i opanowania rozdygotanej strachem wyobraźni, wytrwania w pełnieniu obowiązku, godności walczącego z faszyzmem komunisty.

A przede wszystkim narrator uczy się zwalczania w sobie reliktów postawy mieszczańskiego inteligenta. Degraduje wysokie pojęcie inteligenta o umysłowej wyższości, o wartości nieporządnej dekoracyjnej erudycji. Pojęcia te doznają głębokiej porażki w zetknięciu z proletariatem: („Zdobiłem przecież swą postać w mandorlę świętej inteligencji i porównania jakie przeprowadzałem w myśli pomiędzy nimi a sobą, zawsze wypadały na moją korzyść. Dopiero później okazało się, że Pietrek Salomon jest ode mnie mądrzejszy i bardziej oczytany, że „Ele" rozumuje racjonalniej i głębiej niż ja".) Ośmiesza snobowanie się na punkcie zdolności artystycznych: („Na domiar złego ubzdało mi się bezczelnie, że jestem artystą. Malowałem jesienne liście w secesyjnych wazonach, pisałem paskudne utwory liryczne, licząc zgłoski na palcach i rymując zajadle" („Mikołaj, który nic nie rozumiał"). Walną rozprawą o inteligenckości jest „Egocentryzm, czyli ucieczka", w której piętnuje chorobliwy lęk o własną wolność i życie, opuszczenie swego posterunku, odbierające „rangę rzetelnego człowieka", niewytrzymanie próby ciężkiej sytuacji czasu wojny. Kompromituje rozwydrzoną nienawiść biologiczną i niedojrzałe odruchy zemsty narratora — inteligenta na upatrzonym w czasie okupacji Niemcu. Znajdują one swoją ocenę w słowach oficera Armii Czerwonej, wskazującego na brak dumy w tego rodzaju walce z faszyzmem.

Ta kompromitacja „inteligenckości" jest samokrytyką inteligenta, który z perspektywy doświadczeń wojennych ocenia przeszłe etapy swej edukacji. Ta kompromitacja jest objawem zdrowym, jest samokrytyką, dokonywaną, nieraz z uśmiechem humorysty ,dostrzegającego nieprzeparty komizm sytuacji. Niekiedy jednak pewne przerosty tej kompromitacji są nieuzasadnione i budzić mogą zastrzeżenia. (np. erotomańskie zapędy zmanierowanego inteligenta w stosunku do młodej dziedziczki u działacza lewicowego, jego bezsensowne kokietowanie dworu itp.).

Mimo tych zastrzeżeń tomik nowel dobrze mówi o autorze i każe oczekiwać, że pisarz przezwycięży pisarskie obciążenie manierycznej prozy mieszczańskiej i da nam jędrny, pełen prostoty, jasny obraz rzeczywistości, zamknięty w ramach powieści. Dostrzeganie podstawowych problemów rzeczywistości i odkrywcze obserwacje rzeczy, ludzi i sytuacji oraz duży talent pisarski pozwala mieć nadzieję, że „Początek edukacji" stanie się punktem wyjściowym dla dalszej w pełni już pozytywnej twórczości literackiej Czeszki.

Maria Olszaniecka

STEFAN TREUGUTT

PISARSKIE KŁOPOTY

Zbiór nowel Jacka Bocheńskiego*) nastręcza wiele okazji do rozważań ogólniejszych — do stawiania sobie po raz tysiączny i któryś pytania, jak ma nasza produkcja literacka „odbić" w swej tematyce i stylu ogromne przemiany społeczne już dokonane — i, co na pewno ważniejsze, jak ma współdziałać z przemianami najbliższej przyszłości. W jaki sposób pisarz ma pokonać trudności wynikające ze świadomego uspołecznienia funkcji literatury pięknej w Polsce Ludowej — jakie stanowisko winien zająć wobec tradycji i wzorów literackich itp. itp. Pokusy rozważania tych zagadnień będę się starał uniknąć — trzeba jednak będzie potrącić o nie tam, gdzie będzie tego wymagało sprecyzowanie sądu o opowiadaniach Bocheńskiego.

Książeczka Bocheńskiego składa się z dziesięciu nowel. Nie stanowią one tematycznej całości. Autor opowiada o wspomnieniach z wczesnej młodości (sprawa „autentyzmu", rzecz jasna, nie będzie tu rozważana), o czasach okupacyjnych, są nowele dotyczące stosunków powojennych, są nawet uwagi na temat sztuki pisarskiej. Temu ostatniemu zagadnieniu poświęcona jest między innymi pierwsza nowela zbiorku, „Pióro, którym piszę".

Początek wspomnianego opowiadania to „literacki montaż" — autor ukazuje skróty kilku aktualnych tematów, które można by efektownie, w guście nowel chociażby jakiegoś Pruszyńskiego, rozwinąć w konstrukcyjną całość. Ale taka „robota" literacka autorowi nie odpowiada. Mówi o niej: „To ma być ta literatura?... Strzępy nie literatura." A dalej tak charakteryzuje tę właśnie technikę montażu: „Szukasz w świecie zdarzeń, układających się w krótkie nowele, szukasz tak zwanych zbiegów okoliczności, epizodów i point. Bawi cię ta igraszka ze światem". Taka postawa wobec własnej twórczości przeczy wysokiej społecznej funkcji literatury, jaką Bocheński w pełni sobie uświadamia. I tu przechodzimy do arcyciekawego zagadnienia: jak pisać? Jedna z możliwości, jaką autor bierze pod uwagę, to ukazywanie nie fragmentów, ale *„całości prawdy o świecie"* — taka postawa nie zadawala Bocheńskiego, postawę „wszystkowiedzącego" pisarza ocenia jako świadomie fałszywą. „Nie można ogarnąć okiem od razu wszystkich widnokręgów, które dają się zobaczyć z różnych punktów ziemi. Trzeba je wybierać, a o innych pamiętać. Gdybyś nigdy nie widział świata we fragmentach, nie znałbyś jego całości". Jakie wnioski wyprowadza Bocheński z tego stwierdzenia? Nazwałbym to „koniecznością autentyzmu". By dobrze pisać i by to pisarstwo trafiło do czytelnika, trzeba by autor przybierał postać każdego ze swych bohaterów, by dokładnie zgłębił jego psychikę a i detale codziennego życia. „Możesz doić owcze wymiona i czuć je w palcach tak, jak czuje pasterz." Sztuka pisarska nie będzie wtedy konstruowaniem zgrabnych całości obliczonych na efekt, ale, dopowiedzmy kontynuując wywody Bocheńskiego — jakimś dokumentem społecznym.

Bocheński ma określoną postawę ideową — jest pisarzem rozumiejącym doniosłość okresu, który przeżywamy. Świadczy o tym chociażby dobór nowel o tematyce powojennej. Nowela tytułowa, „Fiołki przynoszą nieszczęście", kontrastowo zestawia typ karierowicza i skromnego, ideowego pracownika. „Zwycięski Jan Trzeci" to opowieść robotnika o sukcesach produkcyjnych w hutnictwie. W króciutkim opowiadaniu „Pogrzeb" autor daje wyraz dobitny swej wiary w przyszłość, w ludzi nowej rzeczywistości i w kierującą nimi partię. Toteż nie brak określonej postawy ideowej lecz niewątpliwie pewne jej niedostatki leżą u podstaw zasadniczej pomyłki Bocheńskiego.

Pomyłką tą jest jego teoria o stosunku pisarza do tematu i swego bohatera. Opowiadania Bocheńskiego z małymi wyjątkami są pisane w pierwszej osobie. Autor zgodnie ze swymi założeniami „wczuwa" się w psychikę bohatera, stara się nie wychodzić z kręgu wiadomości i możliwości krytycznych tego bohatera. Utrudnia to niesłychanie autorski komentarz, zacieśnia nadmiernie ideowe wartości utworów.

Zagadnienie tego typu konstrukcji tematycznej wystąpi jasno na tle zestawienia z klasycznym utworem realistycznej literatury radzieckiej z „Matką" Gorkiego. Zagadnienie stosunku autora do opisywanych postaci i zdarzeń jest tam rozwiązane bardzo oryginalnie i w sposób wręcz wzorcowy dla studiowania techniki realistycznej. Autor nie daje w całej, dużej konstrukcji powieściowej, ani jednej sceny, ani zagadnienia, o którym by nie wiedziała, przy którym by wręcz nie była główna bohaterka. Zachowując „punkt widzenia" swej bohaterki, prostej kobiety z ludu, Gorkij unika ulubionego przez pisarzy mieszczańskich patrzenia „z góry" na opisywane zjawiska. Ale to, że Gorkij porusza się wraz z Natalią Niłowną, że jest na jednej z nią płaszczyźnie, to wcale nie znaczy, by się utożsamiał z nią. Przeciwnie — autor stale poddaje sytuacje swemu bystremu komentarzowi, ani na chwilę nie zapomina dla kogo i po co powieść pisze.

Przyjrzyjmy się bliżej jednej z nowel Bocheńskiego. „Miałem szczęście" jest, jak prawie wszystkie opowiadania Bocheńskiego, narracją w pierwszej osobie. Młody drobnomieszczanin, o którego przekonaniach politycznych niczego nie wiemy, chroni się przed zbliżającym się w lecie 1944 r. frontem do prowincjonalnego miasta. Centralnym problemem jest tu zagadnienie, gdzie znaleźć przytulny kącik, by spędzić noc z podobającą mu się dziewczyną, też uciekinierką. „Szczęśliwym trafem", gestapo aresztuje (nie wiemy dlaczego) stryja młodego człowieka, młoda para może się spokojnie przespać. Dziewczę (na imię miała Janka) na drugi dzień pojechało do Warszawy, młody człowiek z pozostałą po aresztowanym stryju biżuterią rusza do matki. Narracja kończy się tak:

„Mimo zabiegów pani Nadulskiej, Niemcy rozstrzelali mego stryjka opuszczając miasto Ł. Matka zginęła od bomby w miasteczku X., a ja uciekając stamtąd zgubiłem cały majątek przechowany w piecu Marcina. Jankę zarżnęli pijani Łotysze podczas powstania warszawskiego. Pan Wróbel, wywieziony do Niemiec, przepadł bez wieści.

Jestem teraz czeladnikiem stolarza Kuli, który uczy mnie stolarstwa. Robię dobre postępy w nauce. Podoba mi się siostra stolarza Kuli. Taka ładna".

Po zestawieniu tej noweli z innymi utworami zbiorku wiemy, że autor nie traktuje swego bohatera z naturalistycznym „obiektywizmem" — rozumiemy, że sam dobór tematu ma potępić postawę ideową (a raczej bezideowość) burżuazji. Chodziło też zapewne autorowi o ukazanie rzeczywistości okupacyjnej (z punktu widzenia klas posiadających) bez sentymentalnych i konwencjonalnych osłonek. Ale jest coś niepokojącego w tym beztroskim cynizmie — przypomina on (widzę jak szczerze autor tu się oburza)... surrealistyczne metody „krajania i skracania" konkretnych problemów życiowych. Wystarczy tylko przesunąć nieco akcenty logiczne w przytoczonych powyżej zdaniach kończących nowelę „Miałem szczęście".

Niepokojąco beztroska jest też nowela „Zazdrość", zadziwiająco prymitywizująca zagadnienie zazdrości.

To zamaskowane przemycanie postawy ideowej i operowanie często daleko idącymi skrótami treściowymi odcina nowele Bocheńskiego od czytelnika. A szkoda. Opowiadanie „Róża, wierna żona" porusza zagadnienia bardzo ciekawe, ale autor maskuje swe stanowisko subtelnymi „psychologizowaniami" robionymi pod Iwaszkiewicza.

Nie chcę wcale twierdzić, by forma narracji w pierwszej osobie, czy utożsamianie w fikcji literackiej autora ze swoim bohaterem uniemożliwiało z góry określenie własnej postawy wobec tworzywa. Ciekawy i doskonały wariant takiej techniki daje Bek w „Szosie Wołokołamskiej". Chodzi mi o to, że programowe rezygnowanie z komentarza autorskiego, zwalczanie konwencjonalnej, tradycyjnej formy nowelistycznej i podsuwanie zamiast tego czytelnikowi innej konwencji (bo z konwencjonalizmem mieszczańskim mieszczańscy pisarze walczyli od modernizmu przez futuryzm a na surrealizmie skończywszy dość długo, by wytworzyć własne konwencje) — nie przyczynia się w żadnym stopniu do zbliżenia utworu do nowego czytelnika w ludowej Polsce.

Niewątpliwie cenne jest w nowelach Bocheńskiego poszukiwanie nowego, odpowiadającego przemianom struktury społecznej u nas, tematu. Cenne jest też to, iż autor mozolnie poszukuje drogi do czytelnika, chce ją znaleźć przez określenie stosunku swego do bohaterów swych opowiadań. Trudno też wątpić, by autor tego właściwego stosunku nie miał znaleźć — stosunku, który pozwoli mu jasno ukazać doniosłe problemy dnia dzisiejszego i jutrzejszego, który przerzuci most między eksperymentem literackim a społecznym i coraz liczniejszym u nas odbiorcą literatury.

Stefan Teugutt

---

*) J. Bocheński: *Fiołki przynoszą nieszczęście.* Opowiadania. „Czytelnik, 1949, 16 s. 139, nlb. 1.

KAZIMIERZ BARTOSZYŃSKI

Sztuka pisarska Żeromskiego

W krakowskiej serii „Literatura Sztuka — Krytyka" pojawiło się wśród kilku książek powstałych w ostatnich czasach wznowienie wydanej przed 19-stu laty pracy prof. S. Adamczewskiego o Żeromskim. Dawny, po młodopolsku brzmiący tytuł „Serce nienasycone" ustąpił miejsca skromniejszemu i bardziej rzeczowemu „Sztuka pisarska Żeromskiego". (O tej zmianie i o kilku innych powie się bliżej za chwilę).

Książka Adamczewskiego należy niewątpliwie do rzadkich w dziedzinie krytyki lektur miłych i pasjonujących: „To tylko przewodnik po krainie wielkości poety — pisał autor w opuszczonym w obecnym wydaniu zakończeniu — przewodnik, którym ubogi przechodzień zapragnął spłacić uczucia wdzięczności za czarowne godziny, spędzone z dziełami ulubionego pisarza. To inwentarz po prostu, czy rejestr — nieprzebranej tych dzieł zawartości". Warto dodać, że tak wielostronnego inwentarza swej sztuki nie posiada żaden inny pisarz polski. Nie jest to zapewne przypadkiem: twórczość Żeromskiego (w przeciwieństwie do wielu innych) stwarza pozory jakiejś „jednolitej, ciągłej substancji poetyckiej", jakiejś — cytując Adamczewskiego „puszczy królewskiej, która pieśń swoją szumi — w nieskończoność". Stąd zapewne wypłynął odważny zamysł owego bezczasowego, geograficznego jakby przewodnika. Tego rodzaju podróżniczo - przewodnikowa lektura musi mieć swych zwolenników: zaspakaja skłonność do porządkowania, cieszy nagłymi spięciami rzeczy odległych, zjawiskom luźnym i gubiącym się w morzu innych nadaje właściwą wagę przez umieszczenie ich w nowym kontekście. I jeszcze raz podkreślić trzeba łatwy triumf tej metody, gdy chodzi o Żeromskiego: niezwykłe nagromadzenie różnorodnych walorów artystycznych, jakim nas obdarza Żeromski, wraz z typowym dla niego brakiem ich hierarchizowania, ze skłonnością do zaprzepaszczania rzadkich i niezwykłych efektów, sprawia, że zwyczajny inwentarz i przewodnik może zaciekawiać i odsłaniać nieprzewidziane aspekty. Takie właśnie estetyczno — poznawcze doznania zawdzięczamy niektórym rozdziałom Adamczewskiego.

Nie można odmówić poznawczej wartości zestawieniom pojedyńczych motywów prozy Żeromskiego: motywu „morza", „drzew", „czaru pieśni", „bohaterki wątku erotycznego" i wielu innych. Z pasją wczytywać się można w inwentarz „manieryzmów i superlatywów", w katalog „obsesji słownikowych" i „manier słowotwórczych" pisarza. Sam tytuł rozdziału: „Dysonansowe widzenie świata" daje klucz do osobliwych, a właściwych Żeromskiemu, konstrukcji charakterów i sytuacji. Inwentarz nie jest oczywiście kompletny: brak w nim choćby tak popularnych zagadnień, jak zestawienie sposobów konstrukcji wątków powieściowych. Dostarcza jednak czytelnikowi niewątpliwej satysfakcji syntezowania znanych każdemu elementów artyzmu Żeromskiego, znajdowania wspólnych mianowników dla rozproszonych i pozornie różnorakich zjawisk.

Celowo zajmowałem dotychczas wobec książki Adamczewskiego postawę czytelnika niefrasobliwego, a żadnego efektownych podniet dla łatwych wzruszeń intelektualnych, by zostawić chwilowo w cieniu niedomogi tej książki poważne i nieuniknione, które poznawczą wartość książki ograniczyły do minimum. Są to niedomogi nieuniknione częściowo dzięki oczywistym trudnościom pracy nad pisarzem epoki niedawnej i nieopracowanej — głównie jednak — dzięki klimatowi teoretycznemu, z którego książka ta wyrosła.

„To właśnie, co niewiędnące, co niepożyte w dziele Żeromskiego — usiłowała ukazać książka niniejsza (cytuję posłowie Adamczewskiego z roku 1930 nieprzedrukowane obecnie). Stąd ta tak mała jej troska o wszystko, co jest tam przemijające: o Żeromskiego służebnictwo społeczne, o jego hasła gromadzkie, programy, opinie — słowem, o całą publicystykę pisarza, zamulającą złoża kosztowne czystego kruszcu artyzmu". „Rozmiłowany w urodzie życia, jej by samej Żeromski chciał służyć swoim artyzmem". Tak brzmi teza o zawieszeniu w próżni „czysto artystycznych wartości" dzieła Żeromskiego, w izolacji od „publicystyki" i „służebnictwa społecznego" „Brzemię aktualności" zamącało mu nieraz według Adamczewskiego owe intencje swym z zewnątrz idącym impulsem. A oto w skrócie teoria dynamiki dzieł literackich: „Wybór tematu w dziełach literackich warunkuje nie sam duch czasu i nie sam rozwój ideologii autora. Ważniejsze stokroć są postulaty ściślej literackie, autonomiczne, z wewnętrznych praw sztuki wynikające: tendencje formy nurtujące w autorze". Intencja tych słów jasna: Dynamika dzieł literackich przebiega w świecie „wartości nieprzemijających", w świecie autonomicznie przekształcających się form. „Brzemię aktualności", „publicystyka" zaledwie ubocznie zamąca ten bieg rzeczy. W ten sposób zrezygnowano ze wszystkich niemal poznawczych i wychowawczych wartości, którym Żeromski zawdzięcza swą wyjątkową pozycję w dziejach kultury narodu. Za „niewiędnące" i „niepożyte" uznano to właśnie, co dziś utrudniać może tylko recepcję dzieł wielkiego pisarza: chwyty pisarskie i wynalazki formalne, dziś już staroświeckie i manieryczne takie dalekie już współczesnemu czytelnikowi krytycznie ustosunkowanemu do wszelkiej młodopolszczyzny. Owa rezygnacja z szukania powiązań pomiędzy formalnymi konstrukcjami literackimi a nurtem ideologicznym i, co za tym idzie, rzeczywistością pozaliteracką stoi u podstaw niepowodzeń książki Adamczewskiego. Bogactwo pieczołowicie zebranych obserwacji tematyczno technicznych nie znajduje właściwej interpretacji historycznej; rodzi się koncepcja jednopłaszczyznowego, historycznego „przewodnika" po rozległej i pogmatwanej „krainie" prozy Żeromskiego. Gdy w jednym wypadku w rozdziale „Dwa style Żeromskiego" zjawia się potrzeba jakiejś interpretacji wyraźnej (według autora) linii rozwoju od „liryzmu" „Ludzi bezdomnych" do „obiektywnych" kart „Charitas" i „Przedwiośnia" — kwestia zostaje załatwiona tezą o „różniczkowaniu się literackich kształtów", o ewolucji techniki od dramatycznej ku ściśle epickiej, o wpływie „literackiego ducha czasu". Ów zwrot do formalistycznych wyjaśnień, do odkrywania w Żeromskim „wartości wiecznych", nie uwarunkowanych historycznie tłumaczy się w latach dwudziestolecia nie tylko metodologicznym lękiem przed ukazywaniem Żeromskiego znów jako „opętańca polskości", „piewcy niewoli i niedoli", ale i niechęcią do radykalnych treści ideologicznych jego dzieł. Odrzucając jednak pseudohistoryczne kategorie hagiografii narodowej nie stworzono innych — historycznych naprawdę. Obcy więc i niezrozumiały stał się Żeromski, którego formalnej ewolucji (choćby takiej, jak tendencja ku „ograniczaniu liryzmu") nie umiano ujrzeć w świetle niewątpliwych katastrof ideologicznych, jakich doznawał na tle przemian dokonywujących się w ruchu robotniczym w pierwszych dziesiątkach dwudziestego wieku. Zagadkowe są jego manieryzmy i pasje słownikowe bez uwzględnienia podkładu atmosfery pesymizmu po roku 1905 i utopijnego entuzjazmu po roku 1918.

Książka Adamczewskiego nosiła niegdyś tytuł „Serce nienasycone". Idąc po linii intencji autora, który efektowny ten tytuł (jak również tytuły rozdziałów) odrzucił — wypadałoby o nim zapomnieć. A jednak, mimo starannego wyplenienia owego zwrotu w samym nawet tekście książki, tytuł ten nie przestaje być w niej obecny. Tkwi w niej w formie tendencji do pojęcia całego Żeromskiego w jednej psychologicznej formule: „nienasyconość serca", „żądza pełni życia". „Są tacy — pisze Adamczewski o artystach, którzy zasadę pełni i wszystkości życia głoszą wyraźnie jako wartość najpierwszą... Do takich należy Żeromski". Ten fałszywy mit trwałej i niezmiennej praprzyczyny przydał się dla wyjaśnienia wszelakich zjawisk w twórczości Żeromskiego. „Bujność, żywotność psychiczna — czytamy w rozdziale o języku — stać się musiały źródłem zarówno świetności tego wielkiego talentu, jak i nieuniknionych jego zboczeń: superlatywu i maniery". Dla wyjaśnienia zaś zjawiska „okrucieństwa" w wyobraźni Żeromskiego stosuje się taką sentencję: „płynie ona z tej samej ciągle najgłębszej istoty jego natury, z potrzeby widzenia zjawiska na raz ze stron wszystkich, z żądzy doznawania go od razu wszystkimi fibrami duszy, przeżywania go całym sobą". Najciekawszym jednak i najdramatyczniejszym z psychologicznych a niesprawdzalnych mitów władających dziełem Żeromskiego w interpretacji Adamczewskiego jest koncepcja dwu sił: „urody życia" i „polskiej ponurości". Te to dwa bieguny: pasja istnienia i społecznikowska asceza „walczące" w duszy pisarza wyjaśniać mają tajniki jego powieściowych koncepcji...

Zastrzegł się Adamczewski w przedmowie z roku 1930 (dziś opuszczonej), że książka jego nie daje „historycznej i socjologicznej genetyki".

Ignorowanie ideologicznej strony dzieła Żeromskiego stwarza jednak lukę nawet w „czysto opisowym" potraktowaniu tematu. Czymże zresztą ma być „czysty opis", czy jest możliwy i metodologicznie dopuszczalny...

O ile „sztuka pisarska Żeromskiego" może się dziś jeszcze przydać czytelnikowi.

Kto szuka uporządkowania mnogości doznań, jakimi darzy Żeromski, znajdzie w niej niezmordowanego przewodnika. Kto szuka jednak interpretacji i historii literatury, przejdzie przez nią niezaspokojony i zniechęcony do uznawanych w niej metod. Czekać będzie na nową książkę o Żeromskim, opartą o badania historyczne i o prawdziwszą świadomość teoretyczną.

Kazimierz Bartoszyński

WYJAŚNIENIE

W związku z zamieszczonym w nr 1-szym (232) „Wsi" artykułem H. Markiewicza pt. O „Przedwiośniu" Żeromskiego, wyjaśniamy, że stanowił on fragment większej pracy pod wyżej wymienionym tytułem, którą ukaże się w lutowym n-rze „Twórczości".

ZOFIA SZPROKOFF

NOWY CZŁOWIEK

(Na marginesie „Brygady szlifierza Karhana")

Walka o socjalizm trwa, a etapy jej wyznacza rozwój gospodarczy kraju w nowych stosunkach społecznych i walka o nowego człowieka. Walka ta toczy się na wszystkich odcinkach naszego życia, a więc i na odcinku kulturalnym. Literatura i sztuka muszą wyrastać z życia współczesnego, wtedy spełnią swą postępową i twórczą rolę. O ile literatura nasza spełnia ów postulat uspołecznienia kultury, o tyle w twórczości teatralnej mamy pod tym względem pustkę lub prody nie zawsze udane. Na tym odcinku wyprzedzono nas nie tylko w Związku Radzieckim.

Państwowy Teatr Nowy w Łodzi rozpoczął swą działalność wystawieniem sztuki czeskiej „Brygada szlifierza Karhana" Waszka Kani. Autor jej jest robotnikiem fabryki „Sokołowo" w Czechosłowacji. Syn dworskiego pastucha, pracuje od dziecka najpierw na folwarku, potem w fabryce. Przechodzi przez „Dom poprawy" (za ucieczkę z fabryki, gdzie znęcano się nad nim). Dalsza praca w fabryce łączy się już z działalnością rewolucyjną młodego Kani — jest on organizatorem i inicjatorem szeregu strajków. Zetknięcie się w roku 1930-ym z Komunistyczną Partią Czechosłowacji decyduje o jego dalszej drodze.

Waszek Kania pracuje dziś nadal w fabryce, zna życie klasy robotniczej, jej wczorajszą walkę z kapitalizmem i dzisiejszą walkę o socjalizm. I ta właśnie walka stanowi zawartość jego sztuki. **Nowy człowiek pisze o nowych czasach — oto zwycięstwo naszej epoki.** Robotnik stał się widomie nie tylko konsumentem, ale i współtwórcą kultury.

„Brygada szlifierza Karhana" jest sztuką rewolucyjną ze względu na nowe treści, które wprowadza na scenę. Walka o wykonanie planu, racjonalizacja, współzawodnictwo, socjalistyczny stosunek do pracy, wielki przełom, który staje się udziałem człowieka w nowym ustroju — oto zagadnienia „Brygady". „Brygada", to sztuka o powstawaniu socjalizmu i nowego człowieka. Zagadnienia te ukazano na scenie w całej ich wadze i pięknie. Główny problem „Brygady" — to sprawa właściwego stosunku do pracy. W nim, jak w pryzmacie, odbijają się inne problemy. Stosunek ten stanowi główny rys, charakteryzujący poszczególne postacie sztuki, jest linią podziału, wyznaczającą robotnikom określone miejsce ideowe. Trudności budowania nowej rzeczywistości i lepszej przyszłości nie są jedynie techniczne — leżą też i w ludziach. Zrozumienie nowej sytuacji, a więc i nowych zadań i pełnienie ich nie jest łatwe. Fikejs i Zaruba reprezentują w sztuce robotników, nie rozumiejących istoty zachodzących przemian. Postępowaniem ich kierują dawne nawyki z okresu, gdy w fabryce panował kapitalista. Straszy ich widmo bezrobocia i nędzy, stąd ich niechęć do dzielenia się doświadczeniem fachowym i umiejętnościami z innymi, niechęć do wszelkich ulepszeń w produkcji, drwiący stosunek do zapału i twórczej pracy młodych. Na argumenty inżyniera, który twierdzi, że socjalistyczny przemysł „połknie" nie dwunastu szlifierzy „oszczędzonych" dzięki ulepszeniom młodego Karhana, ale tysiące — odpowiadają, że tak było i za pierwszej republiki, a potem przyszło bezrobocie. A jednak i tych ludzi mimo ich początkowej ślepoty wciąga wartki nurt życia. Kto chce być uczciwym człowiekiem, dobrym robotnikiem, ten musi przyjąć inną, twórczą postawę.

Ewolucja Fikejsa i Zaruby została ukazana przekonywująco. Podstawę jej stanowi zdrowa ambicja zawodowa (nie dać się prześcignąć „smarkaczom", którzy zaczynają pracować lepiej od nich, starych wygów), przywiązanie do fabryki, poczucie solidarności zawodowej. Walka się toczy o zwycięstwo we współzawodnictwie między oddziałem szlifierek i rewolwerówek i co najważniejsze — o zwycięstwo tak dotąd wydrwiwanej planowości, racjonalizacji, nowych metod pracy.

Tak więc brygada młodego Karhana święci podwójny triumf. Nie tylko wykonuje plan, co zdawało się niewykonalne ze względu na uszkodzenie najważniejszej przy produkcji maszyny, ale jednocześnie przyczynia się walnie do triumfu nowej idei, zyskuje dla twórczej pracy grupę ludzi bezwzględnie wartościowych, dotąd wahających się i pełnych rezerwy.

W inny sposób błądzi „mąż zaufania", Klepacz. Ten też nie otrząsnął się jeszcze z dawnych przyzwyczajeń. Aktywny działacz robotniczy z okresu kapitalizmu, członek partii, hamuje pracę dlatego, że nie zmienił swego stosunku do pracy. Toleruje leniów i nierobów, stając nawet w ich obronie, nie mogąc zrozumieć, że o ile niegdyś obrona każdego robotnika wobec przedsiębiorcy była konieczna, to dziś tolerowanie nierobów i marnotrawców jest sprzeczne z interesem robotnika i jego państwa. I tu dobitnie ukazane zostało dominujące i twórcze stanowisko partii w całokształcie życia społecznego. Krytyka partii, samokrytyka, którą przeprowadza Klepacz, wyjaśnia sytuację i zapobiega jego dalszym błędom.

Postacie Zaruby i Fikejsa oraz Klepacza ukazują drogi, na jakich dokonuje się przemiana, zachodząca w świadomości robotnika. Walka o nowego człowieka to walka o usunięcie ze świadomości dawnego niesocjalistycznego stosunku do pracy, walka o uświadomienie istoty zachodzących przemian oraz wciągnięcie w tryby nowego życia.

Postacie uświadomionych robotników — to Karhanowie, Tulah, Dworzak, Sławikowa, inżynier Nowotny. Karhan starszy zajmuje wprawdzie początkowo stanowisko sztucznie apolityczne, nie rozumie związku życia fabryki z życiem partii; dopiero, gdy dzięki interwencji partii (sprawa Klepacza) zażegnany zostaje bałagan w oddziale rewolwerówek, grożący zastojem pracy i niewykonaniem planu, przekonuje się, że polityka nie jest czymś oderwanym od zagadnień dnia codziennego, lecz że fabryka, plan, sumiennie wykonana praca i partia łączą się nierozdzielnie. Inni wymienieni wyżej, to aktyw robotniczy przodowników, to ci, którzy jasno wiedzą do czego dążą, ci, którzy organizują socjalistyczne współzawodnictwo, dla których fabryka i plan jest wszystkim, gdyż rozumieją jego znaczenie. Dla nich pięciolatka, to wojna o socjalizm — jak mówi Mila. Młody Karhan jest racjonalizatorem, jego to pomysł pozwala na podniesienie wydajności pracy na szlifierkach, jego energia i zapał pozwalają, mimo uszkodzenia maszyny, poprzez zorganizowanie współzawodnictwa, wykonać plan. Nie należy sądzić z powyższego zdania, że dominującą rolę odgrywają zalety osobiste Jarki — co zresztą nie zaprzecza istnienia i wartości tych zalet. Czynnikiem decydującym o zwycięstwie jest świadomość ideologiczna jego i całego zespołu oraz praca kolektywna.

Autor-robotnik uniknął, jak już widać z powyższego, schematyzacji zagadnień czy postaci dzięki realistycznej metodzie twórczości. Postać Lojzy, to jeszcze jeden tego dowód. Lojza to młody robotnik zupełnie wykolejony życiowo, leń pozujący na cynika. On jeden nie jest wciągnięty w twórczy nurt pracy, a wreszcie przez swą nieumiejętność i wścibskość psuje maszynę, od której zależy wykonanie planu. Również ciągle narzekająca, kłócąca się o późne wracanie na obiad, nie chcąca zrozumieć dążeń i pracy męża i syna — żona Karhana nie jest typem dodatnim. Autor patrzy na swe środowisko oczami realisty. Nie omija punktów równie bolących jak istotnych. Ale jest to tylko wezwanie do dalszej walki z obojętnością i zacofaniem pewnych grup w klasie robotniczej.

Sztuka Kani jest nowa nie tylko pod względem treści, które wprowadza, ale i pod względem artystycznym. Składa się ona z 10 odsłon, z których każda jest konsekwentną kontynuatorką poprzedniej i zawiera pewien odrębny istotny problem, który stara się twórczo rozwiązać. Dla przykładu zacytujmy scenę w gabinecie partyjnym. Dla rozwoju akcji nie jest ważne usunięcie Klepacza i z tego punktu widzenia scena ta stanowi — mówiąc językiem formalistycznym — „moment samoważny". Ważna jest natomiast dla treści i znaczenia sztuki, dla jej wymowy ideowej i dlatego jest w sztuce bezwzględnie konieczna.

„Brygada szlifierza Karhana" nie jest sztuką „o robotnikach". Jest to sztuka o węzłowych zagadnieniach naszego życia.

Jak powiedziałam wyżej, dramaturgia nasza nie nadąża często za problemami dnia. Nie mamy polskich sztuk, które ukazywałyby wielkie sprawy poruszone przez „Brygadę". Dziwnym jest też, że, jak dotąd, zainteresował się nią tylko Teatr Nowy w Łodzi.

W tej „recenzji nieteatralnej" niech mi będzie wolno wyrazić głębokie uznanie dla zespołu aktorskiego łódzkiego Teatru Nowego, który potrafił przełamać stare burżuazyjne konwencje gry teatralnej i stworzyć porywające, tchnące żywymi treściami naszych czasów postacie robotników. Po co zresztą komentarze. Spójrzcie na zamieszczoną fotografię, przedstawiającą J. Pilarskiego w roli starego robotnika szlifierza Karhana!

Zofia Szprokoff

J. Pilarski w roli Karhana (fot. M. Frankfurt).

MARIAN GAJEWSKI

PLANOWANIE MIAST W ZSRR *)

W 1926 r. w ZSRR istniało 709 miast i 125 osiedli o charakterze miejskim, w 1947 r. — 1380 miast i 1982 osiedli miejskich.

Postęp polega nie tylko na ilościowym rozwoju urbanizacji, lecz i na jakościowym. Przede wszystkim znika nieunikniony składnik miast w krajach burżuazyjnych — osławione rudery („slums — „tandis"). Na ich miejscu pojawiają się nowoczesne i jasne dzielnice robotnicze, przy czym w wielu wypadkach dzielnice te wyglądają lepiej, niż samo z pietyzmem zachowane historyczne centrum miasta.

Doświadczenia tego budownictwa, opracowywane i ujmowane w normy przez Akademię Architektury ZSRR, przedstawia w swej książce P. Lewczenko.

Za miasto powinno się uważać osiedle, liczące najmniej 1000 mieszkańców dorosłych, pod warunkiem, że rolnictwo jest głównym zajęciem najwyżej 25 proc. ludności. Przyjęcie konsekwentne tej zasady w Polsce usunęłoby wiele paradoksów i przeżytków, polegających na tym, że osiedla, liczące 1000 — 1500 osób dorosłych wraz z dziećmi, prawie w połowie rolnicze, bez żadnych urządzeń miejskich, są miastami, a duże osiedla przemysłowe do 15 tys. mieszkańców i więcej, posiadające po kilka urządzeń miejskich dobrze rozbudowanych — nie są zaliczane do rzędu miast. Stan taki utrudnia rozsądne planowanie i krzywdzi ludność przemysłową.

Również przestarzały wydaje się pogląd szeroko u nas rozpowszechniony, że miasto wydzielone powinno liczyć ponad 25 tys. mieszkańców. Lewczenko uważa za celową następującą klasyfikację miast: 1) do 20 tys., 2) od 20 — 50 tys., 3) 50 — 100 tys., 4) 100 — 300 tys., 5) 300 — 600 tys. mieszkańców. Ustaleniem norm i wskaźników dla miast największych Lewczenko — ze zrozumiałych względów — nie zajmuje się, pozostawiając tę kwestię jako otwartą, wynikającą z indywidualnych właściwości rozmiarów tych miast.

Główna rola w rozwoju miast w ustroju socjalistycznym należy do przemysłu, tworzącego jądro organizacyjne, wokół którego rozwija się transport, zakłady obsługowe oraz instytucje administracyjne, gospodarcze, oświatowe i kulturalne. Jest to główny element miastotwórczy, warunkujący tworzenie się i rozwój miasta.

Określenie przewidywanej liczby ludności jest najważniejszym przedwstępnym zadaniem przy planowaniu miejskim, od niej bowiem zależy wielkość terenów mieszkalnych i wielkość terenów wyznaczonych pod zakłady oraz urządzenia obsługowe wraz z ich wielkością, wydajnością i przelotnością. Ludność miejska składa się z trzech głównych grup:

a) miastotwórczej — są to pracownicy zatrudnieni w przedsiębiorstwach i instytucjach, których produkcja i usługi sięgają poza granice miasta;

b) obsługowej — pracownicy zatrudnieni w przedsiębiorstwach i instytucjach lokalnych;

c) niesamodzielnej, zawodowo biernej, do której należą niepełnoletni i niezdolni do pracy.

Przy planowaniu wszelkich zakładów i urządzeń obsługowych nieodzowna jest znajomość struktury wieku ludności aktualnej i przewidywanej. Dlatego to planista musi rozporządzać dokładnymi i zawsze aktualnymi danymi z tego zakresu.

Rozdział drugi omawianej książki podaje dokładnie kryteria wyboru terenu dla miasta i jego dzielnic. Tereny te powinny spełniać dziesięć omówionych przez Lewczenkę warunków geologiczno-tektonicznych a służyć dla pięciu, głównych części miasta: 1) dzielnic mieszkaniowych, 2) terenów przemysłowych, 3) terenów transportu pozamiejskiego (kolej, drogi wodne, drogi przelotowe, lotniska), 4) przestrzeni otwartych wody, terenów zielonych, sportowych itp.), 5) terenów o specjalnym przeznaczeniu.

Wytyczne rozmieszczenia przemysłu uwzględniają wzajemne powiązania i interesy poszczególnych rodzajów przemysłu. Poza tym dla 22 rodzajów przemysłu, zwanego u nas miejscowym, w zależności od ilości zatrudnionych w zakładzie podano wymiary potrzebnej dla niego działki i szerokości strefy ochronnej, czyli niezbędną odległość w metrach od zabudowań mieszkaniowych.

Rozdział piąty — to analiza bilansu powierzchni dzielnicy mieszkaniowej. Bilans ten zawiera następujące elementy tej powierzchni: 1) tereny pod budynki mieszkaniowe, żłobki, przedszkola, garaże samochodów osobowych, budynki gospodarcze i inne, 2) tereny przy żłobkach, przedszkolach oraz sportowe, 3) zieleń, 4) ulice i tereny gospodarcze. Normy podane są oczywiście dla różnej wielkości dzielnicy mieszkaniowej i różnej liczby mieszkańców.

Rozdział ten zamykają rozważania na temat bilansu przestrzeni całego miasta. Normy podane tu świadomie elastyczne, gdyż zależne od wielu najróżnorodniejszych czynników, są doskonałym bardzo pożytecznym materiałem lub sprawdzianem dla oceny urbanistycznej miast zarówno istniejących, jak i budujących się od nowa, czy rozbudowujących się na sposób osiedlowy (całe nowe osiedla przy istniejącym mieście) lub rozproszony (pojedyńcze budynki czy bloki przy istniejących ulicach i budynkach).

W rozdziale siódmym omówione jest to, co przez samo miasto zapomniane i pominięte być nie powinno, mianowicie jego strefa podmiejska, do której Lewczenko zalicza: a) pozamiejskie miejsca wypoczynkowe — parki leśne, osiedla letniskowe, domy wypoczynkowe, ośrodki sportowe, turystyczne, wycieczkowe, obozy harcerskie itp.; b) urządzenia komunalne, jak urządzenia melioracyjne, irygacyjne, asenizacyjne, oczyszczenia miast itp.; c) urządzenia transportu miejskiego i podmiejskiego; d) zakłady wydobywania i produkcji miejscowych materiałów budowlanych; e) rezerwy terenowe dla ewentualnej rozbudowy miasta. Rozdział szósty jest ciekawą próbą, (z konkretnymi przykładami) obliczenia kosztów budowy miasta, jako całości, ze wszystkimi jego elementami.

Zostawiamy na koniec do omówienia rozdział czwarty, zawierający najciekawsze dla kierowników i pracowników miejskich informacje, normy, dotyczące instytucji, zakładów i urządzeń obsługowych miasta i najbliższego rejonu.

Tym cenniejsze są dla nas te dane, że dotyczą wszystkich dziedzin miasta jako całości a nie tylko tego, co dotychczas wchodziło w zakres własny lub poruczony działalności samorządu terytorialnego w Polsce.

Lewczenko w liczbach bezwzględnych lub procentowych podaje wielkość działki, na której ma stanąć dana instytucja czy zakład, jej kubaturę oraz wskaźniki dotyczące wydajności lub przelotności — wszystko w stosunku do wielkości miasta lub dzielnicy i liczby ludności.

A więc poznajemy normy, dotyczące wielkości budynku urzędu wojewódzkiego, powiatowego, ratusza, ratusza dzielnicowego, banku, poczty, hotelu, teatru, kina, cyrku, domu kultury, biblioteki miejskiej i dzielnicowej, muzeum. I tak np.: kubatura biblioteki miejskiej powinna wynosić 100 m. sześć. na 1000 tomów, a działka budowlana — 0,5 ha. Kubatura szkoły ogólnokształcącej powinna wynosić 17 m. sześć. na jedno miejsce uczniowskie a działka budowlana 2 ha. na szkołę, przy czym otrzymujemy wyjaśnienie, że liczbę uczniów określa się na 20 proc. ogółu ludności miejskiej, z czego 4—5 proc. przypada na uczniów szkół zawodowych.

Omówione wraz z normami, jak wyżej, są wszystkie typy szkół, przedszkoli, żłobki, internaty dla sierot itd. cała sieć ochrony zdrowia wraz zakładami leczniczymi place i tereny sportowe suche i wodne, plaże (przyjmuje się wykorzystanie przez 10 proc. mieszkańców i 2 m. kw. na jednego człowieka), stołówki i restauracje, piekarnie, mleczarnie, domy towarowe, sklepy, stragany i kioski, łaźnie, poradnie, remizy strażackie, garaże, zajezdnie komunikacji miejskiej, stacje benzynowe i nawet cmentarze.

Normy i wskaźniki, podane w tym rozdziale w niektórych wypadkach były u nas dotychczas zupełnie nieopracowane lub znane jedynie poszczególnym specjalistom. Zebrane w ten sposób, we wzajemnym powiązaniu, stanowiącym komplet urządzeń miejskich zależny od wielkości miasta, jego funkcji oraz liczby ludności są doskonałym encyklopedycznym podręcznikiem dla urbanistów i działaczy samorządowych.

MARIAN GAJEWSKI

*) *P. Lewczenko.* „Planowanie miast. Podstawy techniczno-ekonomiczne". Wydawnictwo Ministerstwa Budownictwa P. J. W. 1949. Przekład z rosyjskiego. Tytuł oryginału „Płanirowka gorodow". Wyd. Akademii Architektury ZSRR, str. 127.

PIOTR CHMURA

ROZMOWA Z ROBOTNIKAMI O FILMIE „CZARCI ŻLEB"

Scena z filmu — „Czarci Żleb"

Scenariusz nowego filmu polskiego „Czarci żleb" *), napisany jeszcze w r. 1947, nawiązuje w fabule do głośnej próby przemytu za granicę zabytków kultury polskiej, co p. hr. Potockiemu wówczas udaremniono. Dziś szerokie masy społeczeństwa, oglądające „Czarci żleb", są dozbrojone w o wiele głębszą i szerszą czujność. Rok 1949 dowodami zdrady Tita, procesami Rajka, Kostowa, Robineau i Doboszyńskiego odsłonił kulisy dawniejszych i współczesnych akcji szpiegowskich i dywersyjnych, jakimi imperializm walczy z krajami Demokracji Ludowej. Ohyda i perfidia tej broni, odsłaniana kolejno w wielu procesach wzmogła w społeczeństwie czujność klasową i patriotyzm, który coraz świadomiej kocha i broni zdobyczy rewolucji, broni władztwa ludowego; nowego znaczenia i nowej treści życia narodu.

Rozmawiałem z wielu robotnikami. Dlaczego im się podobał film? „Ucięliśmy ręce kapitałowi zagranicznemu — mówił monter z Ursusa — już nie grzebie w Polsce, już nas nie śsie, ale, jucha jeszcze na podstępy się bierze, szpiegów nam nasyła, demoralizować próbuje, zdrad i sabotaży, aby nas niszczyć i dezorientować. Cóż to my papierek przepuszczalny? Jakem oglądał, jak ten WOP w górach, w zimie, czuwa i walczy, jak ten główny bohater, chłop, góral — *syn ludu — zajadle* broni świętości granicy, tom poweselał na duszy".

Czytałem w recenzjach i takie oceny, w których „Czarci żleb" kreowany został na swojego rodzaju „pieśń o Janosiku", przeniesioną we współczesność.

Proszę, zestawcie te dwie oceny. Obie wywołane są przez asocjacje. Obie formułowane w odniesieniu do aktualnych doświadczeń, tych, co je wydali. Obie są ocenami w gruncie rzeczy — widzów. I to jest ważne. Ale jakaż różnica pomiędzy wagą i trafnością społecznego doświadczenia robotników a ułudą krytyka. Ten się odwołał do swojej inteligenckiej erudycji, jedynego i bałamutnego doświadczenia.

Czy chcecie wiedzieć, co jeszcze mówili robotnicy? Po pierwsze, bardzo sobie cenią „Kroniki filmowe". Widzi człowiek, co się w Polsce robi. Na fragmenty filmu, które pokazywały wewnętrzne życie strażnicy WOP-u, patrzyli właśnie, jak na „Kronikę filmową" z uwagą i satysfakcją. Nasze (ludowe) wojsko! nasz porządek! tu się wyrobi chłop z najbardziej zapadłej wsi, oczy mu się otworzą, śmiałości nabierze do walki z kułakami i zacofaniem, tu nas robotników zrozumie i doceni.

Po drugie: żywość akcji, zmaganie z naturą, walka z przemytnikami, to nie tylko sprawa „sensacyjności". Robotnicy mówili tak: sługusy pana hrabiego chcą przemycić za granicę skarby naszej kultury, WOP o niczym nie wie, ale strzeże granicy — a w jaki sposób ustrzeże, to trzeba pokazać detalicznie, tak, jak proces wyprodukowania naszych traktorów.

Ciągłość fabuły, jej wydarzeniowy (filmowy) tok zostały w zaraniu sztuki kinematograficznej (na Zachodzie) zrabowane na rzecz „sensacyjności", tzn. nieprawdopodobnych spiętrzeń akcji, które nie wyjaśniały rzeczywistości, a przeciwnie odprowadzały od niej na peryferie wydarzeń monstrualnych.

W głosach robotników powtarzały się wyrazy uznania dla wartkiego biegu akcji, która rozwija *sprawę obrony granicy*. Z tego punktu była ona śledzona.

Po trzecie wreszcie — robotnicy uchwycili trafnie przez co film daje wrażenie nie tylko „służby" na granicy państwa, ale patriotyzmu w tej służbie. Nie mamy żalu — mówili — że w trzecim już filmie o współczesnej Polsce (1. Jasne łany, 2. Skarb) głównym bohaterem nie jest robotnik. W „Czarcim żlebie" słusznie, że nim jest chłop-góral. Ojczyznę najbardziej się czuje tam, gdzie człowiek żyje i pracuje. To jest ten najbliższy obraz ojczyzny. I nas to właśnie wzruszało, że ten młody góral w *swoich* górach, jakby na *swoim* warsztacie, broni kraju i jego praw.

Pokazałem im „głosy czytelników" z Polski Zbrojnej. Zawierają one wojskowo - fachową krytykę filmu. Źle zaopatrzona strażnica świadczyłaby o złej organizacji zaprowiantowania wojska. Potrzeba zjazdu winna być umotywowana bardziej wojskowym powodem (meldunek, potrzeba rzadko używanego lekarstwa itp.), ogołocenie strażnicy z całej załogi — też błąd. Słaba czujność wartownika — również. Porucznik, który mając w ręku (rzekomą co prawda) nić prowadzącą do bandy — w osobie Jaśka Gazdonia, zamiast prowadzić śledztwo, wyprowadza w góry całą załogę pod hasłem „szukaj wiatru w polu". — Cóż to za partactwo!

Moi rozmówcy krytykę tę uznali za słuszną. Nawet się trochę stropili tym, że zostali „ździebko" zbajerowani przez film. Rzeczywiście, nie powinno tak być, żeby udawała się akcja obronna wojska pogranicznego mimo braku sprawności wojskowej, mimo braku mądrości dowódców i żołnierzy. To — jak powiedział jeden robotnik — *spontaniczność* w walce. My rozumiemy, że chciano przez nią wyrazić miłość i ofiarność w służbie dla ojczyzny. Ale miłość i ofiarność musi być mądra, musi być świadoma. To nasza prawdziwa siła i ona w wojsku jest i rośnie. Film nie powinien jej omijać, a co gorsza obniżać. Powinien pokazać, żeśmy bandę przemytniczą przychwycili dzięki tej sile wiedzy i organizacji i w niej należało uwypuklić osiągnięcia ludowego patriotyzmu.

W tym punkcie robotnicy zaatakowali tradycyjną „sensacyjność" filmu, która porzuca logikę rzeczywistości i rezygnuje z poznania przedmiotu, jakim przecież się posługuje, jaki rzekomo pokazuje. Sensacyjną *realistycznie* byłaby prawda o możliwościach rzeczywiście osiągniętej i używanej sprawności przez wojsko pogranicza.

Postawiłem pytanie:

— A to jak po waszemu powinna rozwijać się akcja w „Czarcim żlebie"?

Wzięli mi z ręki Polskę Zbrojną, popatrzyli raz jeszcze na uwagi czytelników i zaczęło się *wpisywanie w gotowy już film nowego scenariusza.*

— Nie ma co, trzeba przyjąć poprawki tych oficerów. Znakiem tego Jaś Gazdoń nie zjeżdża na wariata po aprowizację na wigilijną kolację. Porucznik nie odstawia na bok podejrzanego Gazdonia (meldunek iskrowy donosił wszak o tym, że z bandą był żołnierz) i nie leci z całą załogą w góry na hurra. Ale w takim razie co na to miejsce?

Dyskusja rozłożyła się na głosy. Ktoś krzyknął. — Ten meldunek, to mądra rzecz!

— Ale skąd się on wziął? Z przypadku. Oficer był u stryka i tam się dowiedział, że górala wzywają do karczmy dla przeprowadzenia turystów w góry. Zarządził lustrację i wpadł na ślad bandy. Przesłał do strażnicy iskrówkę.

— Znaczy to — podjął inny — że WOP nie tylko stróżuje, ale działa na podstawie informacji ostrzegawczych z dołu. Otóż moja myśl: przecież powinien być jakiś wywiad po linii przemytniczej. Czuwanie nad podejrzanymi, kontrola melin w Zakopanem czy w Nowym Targu. Banda w „Czarcim żlebie" jest niemała. Tych ludzi zbierano, kwaterowano, włóczyli się, pili i czekali na akcję, jak marynarze na wyruszenie okrętu. Już w tym okresie były szanse na wyczucie ożywienia wśród przemytników czy, tzw. podejrzanych. W tym okresie były szanse na jakąś częściową choćby wsypę któregoś z członków bandy. Tu przypadek miał prawo działać, bo tak właśnie bywa. Pechy rozmieszczono po stronie załogi strażnicy, a po stronie przeciwnika — nie. Tyle że zalany atramentem banknot, dla którego musi do stryka jeździć narzeczona Jaśka

— Toś utrafił w sedno — — odezwał się trzeci robotnik. — Dlaczego Hanka, kiedy, jej Kozłowski, organizator bandy powiedział, żeby Jąsiek trzymał język za zębami, bo go wykończą — nie poszła z tym do władz WOPu? Bała się, że zaszkodzi Jaśkowi? Że będą go podejrzewać o przeszłość? Otóż tu jest cała sprawa. Jasiek podczas okupacji chadzał na przemyt pod kierownictwem Kozłowskiego. To nie była robota dla wsi tajna. Kozłowski był znany. Można było mieć różne zdania co do roboty Kozłowskiego podczas okupacji, ale po wyzwoleniu? Dlatego Jąsiek oddala się od Kozłowskiego. Dlatego nasze władze na pewno wówczas zaostrzają czujność wobec ludzi, których się podejrzewa o przemyt. Były wywiady. Ludzie coś by nabąknęli o takim Kozłowskim. Byłby pod obserwacją, albo wręcz legitymowany. Przecież Tatry to nie tylko przemyt rzeczy ale i ludzi. Przecieżeśmy zrobili rewolucję. Walka klasowa ile ofiar pochłonęła wśród robotników i chłopów przy parcelacji. Mało było takich, co mieli powód wywiania? Mało pchano agentów do kraju? A w Tatrach, właśnie w okresie okupacji wyrobił się przemyt, jakby to powiedzieć, w aureoli „narodowej sprawy". Ilu to w chałupach góralskich, jeszcze w 39 r. siedziało tych, co chcieli za granicę przedostać się do armii Sikorskiego. Tak się zaczęła ta tradycja „obcych ludzi". A bandy leśne w 45 i 46 r. w górach nie tworzyły tu osłony dla wiejących i nasyłanych z zagranicy, nie tworzyły osłony dla przemytu? Ale w tym okresie wieś góralska już się wyzwalała na całego z „obałamucenia narodowego".

Scena z filmu — „Czarci Żleb"

Jaki mógł mieć podczas okupacji stosunek do górali taki Kozłowski? Trzymał sztamę z dworami, z gazdami a poniewierał gołotę. To było „narodowe". Po wyzwoleniu nienawiść ludzka musiała wezbrać klasowo. Mógł go odtrącić i napiętnować obóz biedoty chłopskiej, obóz postępowej młodzieży.

— Dobrze powiedziałeś — rzekł czwarty robotnik. — Kozłowski i jego banda to pryzmat, przez który powinno się było rozłamać klasowe oblicze wsi w filmie. I to zaczynając od „bandy", od najbliższego otoczenia znajomych ze wsi. Przecież dawny członek tej bandy to sam Jaś Gazdoń. Jemu reżyser kazał się tylko odsunąć, a gdzie walka? Ani on w tej walce, ani Hanka, w której się kocha, a do Hanki umizguje się również Kozłowski. Zmarnowano i romans. Jest papierowy nie dlatego, że jest wątkiem pobocznym, ale że brak w nim konfliktu głównego. Albo Jaś, albo Hanka, ktoś z nich powinien być bardziej cięty na Kozłowskiego. Toby zjednoczyło akcję romansu z akcją walki z przemytnikami. Załóżmy, że Hanka — toby Jaś w WOP-ie przekonał się o jej racji, o jej klasowej mądrości i odwadze. Załóżmy że Jaś — co właśnie założono w filmie. I wyszło na to, że Hanka truchleje o Jasia, a potem wychodzi za mąż za „sławnego" żołnierza — tyle. Założono to bowiem za późno. Jasia uczy dopiero tylko i wyłącznie WOP. Hanki nie uczy nikt i nic na wsi. A to nie prawda. Powiecie, że przesuwam film do jego początku. że mówię o sprawie Jasia przed poborem do służby wojskowej, a film mówi o jego żołnierce. Ale czy to nie właściwy kierunek? Gdzie jest w filmie współpraca WOP-u z ludnością wiejską, gdzie współżycie społeczno - kulturalne? WOP nie tylko broni interesów mas ludowych narodu, ale broni ich siłami, z ich pomocą i w takiej współpracy dopiero widać interes mas ludowych, widać jak rośnie świadomość jego w masach.

Jeszcze o Hance. Śliczna dziewucha i mądrze wygląda, jakby się uczyła na tajnych kompletach. Oczywiście, nie wiadomo o niej z jakiego rodu, może z gazdów, co mają w skrzyniach patenty jeszcze od dawnych królów? Co robi na wsi, kiedy Jaś służy w wojsku? A wcześniej? Nie ma jej w kole młodzieży, w ZSCh.? nie partyjna? Szkoda, bo byłby konflikt. O Kozłowskim poszłaby do WOP-u powiedzieć dlatego, że szkodnik i wróg klasowy, mimo to, że Kozłowski mógłby wydać Jaśka. Ale tak nakazywałby patriotyzm ludowy. I to już na pewno nie jeden zrobił, jakżeście słusznie zauważyli. Dlatego prawdziwy Kozłowski na jarmarku nie szastałby się tak, jak to film pokazuje, ale konspirował.

Hanka nawet nie napisała listu do Jaśka o ostrzeżeniu Kozłowskiego. A to mogłoby zmienić bieg akcji. Jasiek wyznałby porucznikowi swą dawną przeszłość i zwrócił uwagę na konieczność obserwacji Kozłowskiego, który z procederu przemytniczego nie zrezygnował. Obrona pogranicza zostałaby przesunięta w dół, do ognisk zapalnych. Obrona pogranicza jest już bowiem ostatnim etapem obrony w naszej walce z wrogiem klasowym. Trzeba ją zawracać do etapów naszego natarcia, naszego miażdżenia ośrodków reakcji. A wiecie, coby odpowiedział porucznik? Dzieciaku, żeś ty chodził na przemyt, to ja wiem z karty ewidencyjnej. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. To też mógłby być wątek do wygrania.

A banda Kozłowskiego? Ciemne typy, ale ciemne, tzn. biedne. Skąd są? Część z Polski centralnej, część miejscowych.

Ryzyko przemytu w wolnej Polsce wzrosło, a pracę znaleźć można. Znaczenie społeczne przemytu również się uwyraźniło. Ci „pachołkowie" służą po dawnemu panom w Polsce, którą rządzi robotnik i chłop. I nikt z nich nie staje dęba? Nie chce odemścić dawnego i obecnego komenderowania takich Kozłowskich, poniewierania, wyzysku i zatracenia, na jakie ich spychają ci, już świadomie walczący z ustrojem pół-pankowie?

I to było do wygrania.

A stryk Hanki. To on nie wie, że karczmarz Tłuścioch jest przemytnikiem? I że z jego rączek gruby zadatek od turystów pachnie podejrzanie? Stryk umie tylko tańczyć na weselach, aby było „ludowo", folklorowo. Stryk napije się z Tłuściochem i oficerem WOP-u i takie jest jego (nie zamierzone przez film) obcowanie ze społeczeństwem?

— Ale — rzekł do mnie piąty robotnik — jak wydrukujecie tę naszą rozmowę w gazecie, to napiszcie, że my *nie krytykujemy* tego filmu. Myśmy dzięki niemu mogli głębiej pomyśleć o tem, czego chcemy od naszych filmów. Chcemy *prawdy*. A prawda, wiadomo, pokazuje walkę klasową. My chcemy na przykładzie wybranego tematu (a ważny jest i wybór tematu) widzieć konkretność tej walki — bo to tylko przekonywuje, widzieć jej pogłębianie się — przecież czas leci, a my nie śpimy, widzieć dlatego jej *osiągnięcia*. Kiedy chłopi zobaczą „Czarci żleb", też podobnie powiedzą, że to nie tylko Wopista Gazdoń bronił granicy, że oni we wsiach również, że my robotnicy w miastach jeszcze bardziej. I że Kozłowscy mieli wsparcie nie tylko u hrabiego. I że po rewolucji lutowej w Czechosłowacji lud czeski całą siłą swego zwycięstwa i władzy wsparł straż graniczną naszego bratniego narodu i to była nie tylko pomoc dla naszego WOP-u, ale uderzenie w komórki politycznego i szmuglerskiego przemytu u nas w kraju. Bo i za Tatrami zniszczono gościniec do amerykańskiej strefy.

PIOTR CHMURA

EDWARD MARTUSZEWSKI

SCENARIUSZ FILMOWY

Po zjeździe w Wiśle dużo się mówi — tak w P. P. „Film Polski" jak i poza jego murami — na temat scenariusza i scenarzystów. W zasadzie nikt nie ma zamiaru kwestionować potrzeby powstania oraz znaczenia tego nowego gatunku literackiego, jakim jest scenariusz. Praktycznie jednak sprawa powstania nowego scenariusza, będącego pełnowartościowym utworem literackim napotyka na opory i trudności, głównie ze strony części realizatorów filmowych.

Na czym polegają te opory i trudności? Nie mamy tu do czynienia z jakimiś wyraźnymi i bezpośrednimi akcjami dywersyjnymi, ale raczej z „wytwarzaniem atmosfery" dla narzucenia literatowi „właściwego" punktu widzenia tzn. przeciągnięcia sprawy scenariusza na „realizatorskie podwórko".

Realizatorzy posiadają dziś w twórczości filmowej stanowisko wyjątkowe nie tylko dzięki swoim zasługom, ale również dzięki specjalnym okolicznościom powstania i rozwoju kinematografii. Przez długi okres czasu nie istniał scenariusz literacki a właściwym twórcą filmu był reżyser filmowiec. Do dziś na zachodzie panuje wyłącznie scenariusz rzemieślniczy, prymitywny z literackiego punktu widzenia pomost między pomysłem a realizacją. To prowizoryczne rusztowanie, budowane jedynie dla nakręcenia filmu staje się bezwartościowym reliktem po jego zmontowaniu. Następstwem takiego stanu rzeczy było to, że — podobnie jak obywająca się bez pełnego tekstu literackiego commedia dell'arte — film był efemerydą, ginącą z chwilą zdarcia taśmy filmowej.

Jedynie w Związku Radzieckim problem scenariusza znalazł właściwe rozwiązanie. Słusznie stwierdza Szczerbina w swym artykule „Zagadnienia radzieckiej dramaturgii filmowej" („Nowyj mir" 4/49): „Nikt prawdopodobnie nie wątpi już teraz, że scenariusz jest utworem literackim, że zajmuje on w filmie miejsce nie mniej zaszczytne niż sztuka w przedstawieniu teatralnym.

Scenariusz, podobnie jak sztuka teatralna, przeznaczony jest nie tylko dla widza, i dla czytelnika. Scenariusz drukuje się nie tylko w specjalnych wydawnictwach, ale również w miesięcznikach literackich, obok prozy, poezji i dramatu. Proces uznania scenariusza przechodzi jednak nie bez trudności. W teorii scenariusz został uznany za podstawę sztuki filmowej, ale w praktyce w dalszym ciągu bardzo często traktowany jest jako półfabrykat, osiągający wartość estetyczną dopiero po zrealizowaniu go w filmie. Cała historia filmu radzieckiego dowodzi szkodliwości takiego poglądu, który prowadzi do obniżenia aktualnej, ideologicznej siły filmu. Dopiero wtedy, gdy dramaturgia filmowa przyłączyła się do wielkiej literatury, film stał się sztuką w całym tego słowa znaczeniu".

„Hamlet" Szekspira, czy „Antygona" Sofoklesa były różnie interpretowane przez różnych reżyserów teatralnych w różnych czasach i w różnych krajach. Podstawą dla tych wersji scenicznych był jednak zawsze ten sam tekst literacki. Scenariusz filmowy (nie ten hollywoodzki, ale ten, o który walczyła kinematografia radziecka) ma również prawo do tego, by uzyskać nie jedną ale różne wersje ekranowe. Jest to naturalnie nie do pomyślenia, jeśli scenariusz jest tylko „przemijającym" dziełem reżysera danego filmu, względnie jeśli scenariusz pisze człowiek, będący mniej lub bardziej oficjalnie „murzynem", reżysera. Dopiero wtedy, gdy literat - scenarzysta wyzbędzie się kompleksu niższości, gdy powstaną dziesiątki i setki scenariuszy literackich, ukazujących się w wydaniu książkowym i przeznaczonych również do czytania (z uwzględnieniem wymogów ekranu, podobnie jak utwory dramatyczne uwzględniają wymogi sceny), dopiero wtedy, gdy nie gołosłownie, ale faktycznie scenarzysta uznany zostanie za pierwszego twórcę filmu — będziemy mogli oczekiwać, że najlepsze scenariusze realizowane będą nie raz, ale wielokrotnie.

Dziś za głównego i zasadniczego twórcę filmu uważa się reżysera. Znajduje to swoje odbicie w określeniach: „Milczenie jest złotem" *Réné Claira*, „Rzym miasto otwarte" *Rosellniego* itd., itd. Czy byłby jednak do pomyślenia afisz teatralny, na którym przeczytaliśmy: „Hamlet" Szyfmana, albo: „Owcze źródło" Galla?

Musimy odpowiedzieć sobie na następujące dwa pytania: czy wkład reżysera filmowego w dzieło filmowe jest większy niż wkład reżysera teatralnego w dzieło teatralne? Czy wkład scenarzysty w dzieło filmowe jest większy od wkładu dramatopisarza w dzieło teatralne? Zdaje mi się, że na obydwa pytania należy odpowiedzieć: tak! Jeśli odpowiedzi te są słuszne, w stosunku do autorstwa dzieła filmowego powinny być zastosowane te same miary, co w stosunku do autorstwa dzieła teatralnego.

Wróćmy do pierwszego pytania. Praca reżysera filmowego jest bezwzględnie trudniejsza, bardziej skomplikowana i odpowiedzialna niż praca reżysera teatralnego. Jest i była — ale czy zawsze będzie? Jak dotychczas reżyser filmowy nie posiadał tego, co posiadał reżyser teatralny — gotowego dzieła sztuki w formie literackiej i odpowiadającego wymogom technicznym jego realizacji.

A teraz drugie pytanie: czy trudniejsze jest napisanie utworu literackiego odpowiadającego wymogom sceny, czy też utworu dostosowanego do wymogów filmu? Gdy się dobrze nad tą sprawą zastanowimy, dojdziemy do przekonania, że scenariusz jest trudniejszy ze względu na to, że musi dostarczyć reżyserowi nie tylko pełnego tekstu dialogów, ale również bardzo szczegółowych opisów scen, sytuacji oraz charakterów postaci. Przed scenarzystą stoi również pionierskie zadanie rozpracowania zasad dramaturgii filmowej, która znacznie różni się od dramaturgii teatralnej.

Wymagania stawiane filmowi rosną z każdym rokiem. Koniecznością staje się właściwe postawienie roli scenariusza w dziele filmowym. Tymczasem kandydaci na scenarzystów - literatów słyszą ze strony reżyserów wezwania, by przyszli do nich „na plan" (do atelier), gdyż jeśli tam nie nauczą się tego, czym jest film — nie będą umieli narysować „planu architektonicznego" przyszłego filmu. Minister Szczerbina, o ile wiem, nie był w Polsce, ale... W cytowanym już przez mnie artykule pisze on:

„Wiele szkoły wyrządziła rozwojowi dramaturgii filmowej tak zwana teoria specyfiki filmu. Odsunęła ona od filmu wielu literatów. Nie ma ona nic wspólnego z poznawaniem rzeczywistych zasad sztuki filmowej z dążeniem do wysokiego, zawodowego-artystycznego mistrzostwa. Pochodzi ona przede wszystkim z obcych, formalistycznych źródeł.

Istnieje prawdziwa zawodowość, istnieje przodujący profesjonalizm. Występuje on wtedy, gdy swoistość utworu pochodzi ze swoistości życia. Nowe, radzieckie życie odrzuca starą, banalną akcję filmową. Prawdziwy dramaturg filmowy powinien umieć znaleźć tematy i obrazy typowe dla naszych żywych, myślących, wrażliwych i obserwujących otaczającą ich rzeczywistość ludzi.

Istnieje jednakże również profesjonalizm fałszywy. Mówi on o znajomości jakiejś alchemii scenariuszowej, przy pomocy której można widza zainteresować sztuką. Jest to oczywiście mowa o zawsze tych samych metodach, przy pomocy których tworzy się scenariusz — niezależnie od tematu, charakteru oraz idei utworu. Główny jednak sens błędnego pojmowania specyficzności filmu sprowadza się do zrozumienia tej specyficzności jako jakiegoś muru, oddzielającego zasady tworzenia scenariuszy od zasad literatury radzieckiej, od zasad realizmu socjalistycznego.

Właśnie ta teoria specyficzności scenariuszy, oddzielająca jakoby kryteria tworzenia filmu od kryteriów innych gałęzi sztuki, wpływa na obniżenie poziomu artystycznego dzieła filmowego. Pod osłoną teorii specyfiki filmu rozwijały się przeróżne kosmopolityczne, formalistyczne i subiektywno-indywidualistyczne epigońskie poglądy na sztukę filmową.

Rzemieślniczość świadczy niewątpliwie o bezradności nowych autorów wobec wielkich zadań realistycznych ideowo-twórczych. Jest ona także specyficzną formą, w której przetrwały obce nam metody burżuazyjnej sztuki filmowej".

Nie chciałbym, aby mój artykuł potraktowany został jako wezwanie literatów do „świętej wojny" z realizatorami. Ci ostatni powinni jednak zrozumieć, że ich hegemonia w dziele filmowym jest pojęciem przestarzałym i że walka o nią jest walką o straconą pozycję.

Nominalnie stanowisko sędziów winni objąć krytycy filmowi i pracownicy kulturalni. Niestety — stan krytyki filmowej w Polsce jest taki, że powierzenie naszym krytykom tej funkcji podobne byłoby do pozwolenia dzieciom na zabawę zapałkami. Pozostają więc jedynie pracownicy programowi i kulturalni, kierujący rozwojem filmu w Polsce a znajdujący się tak w przedsiębiorstwie jak i w ministerstwie. Powinni oni mieć decydujący głos w tych instancjach programowych, które rozstrzygają o ocenie i przyjmowaniu tekstów scenariuszowych, tekstów literackich.

Głos realizatorów powinien być w tym wypadku nie decydującym lecz jedynie doradczym. Dopiero wówczas literat-scenarzysta będzie mógł mieć gwarancję, że nie stanie się piątym kołem u reżyserskiego rydwanu.

Istnieją w Polsce realizatorzy filmowi, którzy nie mogą zrozumieć po co tworzone są zespoły dramaturgiczne, którzy zwalczają te zespoły mniej lub bardziej jawnie, mniej lub bardziej „fair".

Dużą rolę w walce o nowy scenariusz polskiego filmu odegrają niewątpliwie zespoły dramaturgiczne, które mają za zadanie ułatwić powstanie kadr dramaturgów filmowych, piszących wg. wymogów filmu utwory mające pełną wartość literacką, a więc nadające się tak na lekturę dla zwykłego odbiorcy literatury jak i na podstawę dla realizacji filmowej.

Zadaniem filmowych zespołów dramaturgicznych jest pomoc literatowi-scenarzyście w trzech kolejnych etapach jego pracy, jakimi są: temat, nowela, scenariusz.

Celem i wynikiem pracy musi być naturalnie scenariusz, lecz zespół interweniuje już w fazie początkowej, w fazie tematu, po to, aby zaoszczędzić pisarzowi niepotrzebnych poprawek „w większym formacie". Konkretne warunki pracy wymagają zastosowania metody selekcji i metody „cieplarnianej". Nie można realizować zbyt wielu tematów ze względu na ograniczone możliwości produkcyjne, a „przesiane" już tematy należy przeprowadzić szczęśliwie przez wszystkie etapy rozwojowe, od pomysłu do pełnowartościowego i „filmowego" tekstu literackiego. Metodą pracy zespołów dramaturgicznych jest więc metoda dyskusji, metoda zespołowej krytyki i indywidualnej samokrytyki twórców.

Przed literatami — scenarzystami, jako przed twórcami „najbardziej masowej ze wszystkich sztuk", stoją wielkie zadania. Pamiętać należy o słowach Stalina: „Film w rękach władzy radzieckiej stanowi olbrzymią, nieocenioną siłę. Władając sobie tylko właściwymi możliwościami oddziaływania na masy film pomaga klasie robotniczej i jej Partii wychowywać masy w duchu socjalizmu, organizować je do walki o socjalizm, podnosić ich kulturę i bojowość polityczną". Słowa te mają zastosowanie również w odniesieniu do rzeczywistości Polski Ludowej. Filmowe zespoły dramaturgiczne powinny przyczynić się do stworzenia kadr literatów—scenarzystów i zapewnić dostateczny dopływ wartościowych scenariuszy nowego typu.

Edward Martuszewski

---

*) Scenariusz i dialogi — Tadeusz Kański, reżyseria i montaż T. Kański, Aldo Vergano.

KADRY DLA SOCJALISTYCZNEGO ROLNICTWA

Chciałbym niniejszym artykułem sprowokować nauczycieli średnich szkół rolniczych do wypowiedzi na temat nauczania w tym typie szkół. Jest bowiem pewne, że szkolnictwo rolnicze nie zawsze nadąża za wartkim biegiem społeczno-gospodarczego życia. Programy są często przestarzałe, podobnie system wychowawczy, a atmosfera pracy zarówno nauczycieli jak i uczniów straszy wciąż jeszcze przeszłością.

U nas, w średniej szkole rolniczej w Zduńskiej Woli już na pierwszym tegorocznym zebraniu Rady Pedagogicznej ujawniły się braki w programie nauczania, szczególnie na odcinku nauk rolniczo-hodowlanych i ogrodniczych. Zdobycze Miczurina i Łysenki stawiają szkolnictwo rolnicze przed nowymi zadaniami, których realizacji nie przewiduje stary program nauczania. Nowowprowadzony w szkołach rolniczych przedmiot — „biologia" i „agrobiologia" — ma wypełnić luki między programem a życiem. Ale zebranie materiału z tego przedmiotu, przygotowanie go pod względem dydaktycznym i społeczno-wychowawczym spoczywa wyłącznie na nauczycielu. Nie inaczej przedstawia się sprawa z innymi ważnymi przedmiotami nauczania jak — „ekonomika" i „organizacja gospodarstw rolnych".

Na pierwszym zebraniu Rady Pedagogicznej w bieżącym roku szkolnym postawiliśmy przed sobą trzy zadania:

1. Podnieść poziom nauczania przez pracę zespołową uczniów, 2. Zorganizować uczniowskie zespoły samokształceniowe, 3. Związać zajęcia praktyczne ze współczesnymi potrzebami rolnictwa, uwzględniając jak najszerzej współzawodnictwo pracy i racjonalizatorstwo.

Po półrocznej pracy osiągnęliśmy poważne rezultaty.

1. W walce o podniesienie poziomu nauczania

W bieżącym roku szkolnym we wszystkich klasach stosuje młodzież formę nauczania zespołowego. Ilość ocen niedostatecznych w porównaniu z ubiegłym rokiem szkolnym spadła o 67 proc.

Akcja samokształceniowa oparta jest na pracach świetlicowych w rozmaitych sekcjach. Czołówka młodzieżowa omawia w grupach pewne wybrane problemy, które potem referuje przed koleżankami i kolegami na zebraniach świetlicowych w pogadankach, wieczorach dyskusyjnych, kołach naukowych, czy w gazetkach ściennych.

W ten sposób kształtuje się pomyślnie społeczna atmosfera szkoły. Ma ona swoje praktyczne konsekwencje, które umacniają naszą młodzież w pracy. Np. na wystawie gazetek ściennych S.P. z powiatu łowickiego gazetka naszych wychowanków była najlepsza. Wielkim uznaniem cieszyły się tablice anatomiczne zwierząt gospodarczych wykonane w naszej szkole przez uczniów, na wystawę dorobku powiatowej S. P. Młodzież klasy maturalnej urządziła na terenie gimnazjum wystawę Przysposobienia Rolniczego. Celem wystawy było pokazanie z jednej strony rocznego dorobku pracy zespołów P.R-u, z drugiej chodziło o zademonstrowanie umiejętności estetycznego układu wystawy.

W ramach zajęć świetlicowych pracują zespoły artystyczne. Jeden z nich brał udział w Festiwalu Muzyki Ludowej w Warszawie w weselu łowickim. Inny zespół występował w pawilonie Z.S.Ch. na wystawie Ziem Odzyskanych. Jeszcze inny brał niedawno udział w występach eliminacyjnych w Łowiczu, a potem uzyskał zaszczytne miejsce na konkursie w Łodzi. Nasze zespoły młodzieży chłopskiej biorą czynny udział w ruchu łączności, jeżdżą na występy do łódzkich i warszawskich fabryk. Sportowcy prowadzą nieustanne boje na boiskach Łodzi z młodzieżą robotniczą.

2. Przodownicy i racjonalizatorzy

Zajęcia praktyczne prowadzą u nas grupowi — uczniowie z klasy maturalnej, pod kierownictwem nauczycieli odpowiednich przedmiotów. Uczniowie sami planują pracę na każdy następny dzień, przydzielają kolegów do grup zajęciowych, udzielają pracującym wskazówek technicznych i obliczają efekty pracy. Większość prac, jak prace w ogrodzie, czy na polu mają określone normy, obliczane dla każdego ucznia. Wprowadzenie norm pobudziło współzawodnictwo. Kwestia pilnowania pracujących i „poganiania" ich zupełnie odpadła. Jeszcze nie we wszystkich szkołach rolniczych tak się dzieje, słyszymy nadal o niechętnym, folwarcznym stosunku młodzieży do pracy.

Przy kopaniu buraków ustaliliśmy dla każdego pracującego następującą normę dwugodzinną: wykopać i obrać buraki z jednej redliny długości 50 m. Normę wyrabiali bez trudu wszyscy. Byli jednak uczniowie, którzy wyrabiali 72 proc. ponad normę. Tak pracowano dwa dni. W trzecim dniu, kiedy do pracy przystąpiła klasa maturalna, młodzież sama zreorganizowała kopanie buraków. Wprowadzono mianowicie kopanie zespołami po dwie osoby. Rezultaty okazały się nadspodziewanie dobre. Zespół I-szy, w skład którego wchodzili Rybus Wacław i Waleńdzik Zygmunt wykonał 263 proc. normy, zaoszczędzając w ciągu dwugodzinnej pracy 491 zł. Zespół II-gi — Wajda Jan i Skowron Jan wykonali 250 proc. normy. Zespół III-ci — Gałajówna Weronika i Kaczmarkówna Aldona — wykonał bez trudu 237 proc. normy. Znalazł się jednak jeden z uczniów Kłos Jan, który sam wykonał 255 proc. normy, zaoszczędzając w ten sposób 400 złotych w ciągu dwóch godzin. Przykład starszych kolegów podchwycili natychmiast młodsi. Pewien zespół z klasy pierwszej (młodzież po szkole podstawowej) w składzie Gać Marian i Skumiał Julian wyrobił 187 proc. normy, wysuwając się na czoło wszystkich klas z wyjątkiem maturalnej jako zespół przodowniczy.

Naszym racjonalizatorem jest Rybus Wacław. On to podsunął pomysł kopania zespołowego i przemyślał technikę tego typu pracy. Rodzice Rybusa mają gospodarstwo i Wacław niejeden rok kopał na ojcowym polu buraki i obierał je, ale pomysł racjonalizatorski przyszedł mu do głowy nie gdzie indziej lecz na zajęciach praktycznych, w atmosferze koleżeńskiej współpracy i współzawodnictwa.

Jesienią młodzież klasy maturalnej orała traktorem, po dwie godziny każdy. W pracy tej obowiązywała taka norma jaką wykonywał przysłany traktorzysta. Cała młodzież klasy maturalnej, zarówno chłopcy jak i dziewczęta wykonywała normę. Zdarzyło się jednak, że Weronika Wargacka wyorała 7,5 proc. ponad normę doświadczonego traktorzysty. Wynik ten osiągnęła dzięki wolniejszemu zakręcaniu traktorem na krawędziach pola. Traktorzysta jechał zbyt szybko, tracił w rezultacie czas na hamowanie przy zakręcaniu, marnował więcej paliwa. Weronika Wargacka zaoszczędziła w ciągu dwóch godzin 412 złotych. Nie jest to wiele, ale trzeba pamiętać, że Weronika jest uczennicą, która dopiero co opanowała jazdę traktorem.

Miniona jesień dała nam nauczycielom dużo satysfakcji. Wszystka praca prowadzona była już w zespołach. Każdy zespół sam planował zajęcia, usuwał błędy w technice pracy i osiągał w rezultacie coraz lepsze wyniki.

Weronika Wargacka, Wacław Rybus, Wajda, Kaczmarkówna, Walendzik, Skowron i wielu innych zajmie niedługo odpowiednie stanowiska w pracy terenowej. Może zobaczymy ich w spółdzielniach produkcyjnych, albo samopomocowych, może w ośrodku maszynowym, albo w PGR-e. Jedno jest wszakże pewne, że podstawowym zadaniem wychowawczym naszych szkół rolniczych jest przygotowanie kadr zdolnych do poszerzania elementów socjalistycznych w rolnictwie. Dojrzałość do tego zadania kształci młodzież już na doświadczalnych polach szkolnych.

MARIAN MINIAS

„PRZEZ WALKĘ DO ZWYCIĘSTWA"*)

Książka „Przez walkę do zwycięstwa" jest zbiorem luźno ze sobą powiązanych artykułów, opartych podobnie jak to było w książce „Od Kmiotka do Zarania" na cytatach i wypowiedziach tzw. prasy ludowej. Tematyka jest różnorodna. Mamy tu artykuły o ks. Ściegiennym, o Mickiewiczu, o wyzysku na wsi, o spółdzielczości produkcyjnej, o wspólnym froncie robotniczo-chłopskim, o Polskim Związku Ludowym, działającym pod zaborem carskim, o rzymskiej reakcyjnej polityce kleru polskiego itd.

Ten szeroki wachlarz zagadnień zaczerpniętych z przeszłości ruchu ludowego, omówiony w 14 odrębnych artykułach, 150-stronicowej książki wpłynął na powierzchowność ujęcia przedstawianych spraw. Niezależnie od tego autor uległ tzw. „obiektywizmowi" w ujmowaniu i komentowaniu faktów i źródeł historycznych. Ta obiektywistyczna metoda skłoniła Syskę do pozytywnej oceny działalności oświatowej „Promyka" (Prószyński), Mieczysława Brzezińskiego, „Macierzy", a w szczególności gazet „Zorzy", „Gazety Świątecznej", które miały spełniać według Syski „doniosłą rolę w zwalczaniu ciemnoty" na wsi (zob. art. „Gdy Lud się budził"). Ożywiona działalność oświatowa o charakterze filantropijnym „wśród ludu" i „dla ludu" na przełomie 19 i 20 wieku w Polsce, której wszak patronował dwór i plebania miała przyczynić się według Syski, do tego, że „coraz rozleglejsze i widniejsze stawało się wąskie dotychczas niezmiernie chłopskie okno na świat".

W okresie wkraczania kapitalizmu na wieś polską, do mas pracujących wsi zaczynają docierać nowe, postępowe idee, idee Marksa i Engelsa, idee socjalizmu. Zagrożony świat wyzysku musiał im przeciwdziałać, musiał w obronie własnych zagrożonych interesów szerzyć poglądy i idee przeciwdziałając zaostrzaniu się walki klasowej, hamując rozwój społeczny w kierunku socjalizmu.

Tu tkwi źródło filantropijnej „szlachetnej" pracy oświatowej „dla ludu", tu należy szukać źródeł działalności oświatowej Promyka, Mieczysława Brzezińskiego i innych. Taką rolę hamującą w budzeniu się instynktu klasowego, w budzeniu się świadomości społecznej mas chłopskich spełniały czasopisma „Zorza" i „Gazeta Świąteczna". Wydaje mi się, że Syska tego nie rozumie i stąd historycznie fałszywie ocenia rolę ożywionej działalności oświatowej na polskiej wsi w ostatnich latach 19 i na początku 20 wieku.

Czynnikiem hamującym budzenie się świadomości społecznej pracujących chłopów byli również co aktywniejsi czytelnicy oraz korespondenci „Zorzy" i „Gazety Świątecznej". Syska uważa ich za „przodowników wsi" (str. 33). Wielu z tych „przodowników" wiedziało dobrze, jaka jest ich przynależność klasowa i rozumiało na czym polega sprzeczność pomiędzy ich kułackim interesem, a interesami klasowymi pracującego chłopstwa.

Cytowany kilkakrotnie i pozytywnie oceniany przez Syskę Piotr Żak spod Urzędowa, który „przy pomocy Pana Boga, Gazety Świątecznej i Zorzy" stał się „przodownikiem wsi", tak oto pisze w r. 1894 o ostrym antagonizmie, jaki istnieje między parobkiem a bogaczem wiejskim, stając oczywiście po stronie „pokrzywdzonego bogacza": „Gdy gospodarz dostanie służącego z dalszej okolicy, to czas pewien jest z niego zadowolony. Służący taki jest wierny, pracowity i dobry, dopóki się nie zapozna z towarzyszami swymi i dopóki nie znajdzie wśród nich przyjaciół. Od tego czasu gospodarz musi się bać swego służącego".

Książce „Przez walkę do zwycięstwa" brak podbudowy ekonomiczno-społecznej, brak tła przeobrażeń gospodarczych i ustrojowych jakie się dokonywały w Polsce w drugiej połowie 19 wieku i na początku wieku dwudziestego. Odnosi się to do wszystkich artykułów książki. I dlatego rozważania Syski zawisają w próżni i dlatego również dochodzi on dość często do fałszywych wniosków i sformułowań. Jest to jeden z zasadniczych braków pracy Syski, podważający niemal całkowicie wartość omawianej przeze mnie książki.

Drugim również zasadniczym brakiem książki, świadczącym o małej jeszcze dyscyplinie naukowej autora jest fakt, że uległ on sugestii źródeł jakimi się posługiwał. Źródłami była dla Syski prasa tzw. ludowa i wydawnictwa dla ludu. Na podstawie artykułów notatek i korespondencji pisanych przez chłopów, wyprowadza on daleko idące wnioski, nie zdając sobie sprawy, że cała prasa była kontrolowana przez redaktorów z obozu reakcyjnego, (nie dotyczy to „Zarania"), cenzurowana ściśle przez carską cenzurę i w wielu wypadkach dawała całkowicie fałszywy obraz ówczesnej rzeczywistości historyczno-społecznej. Weźmy dla przykładu artykuł „Mickiewicz i lud". Syska pisze, że wieś „widziała zawsze w Mickiewiczu swego prawdziwego przyjaciela", że „słowo Mickiewicza traktowane było wśród ludu jako błogosławiony dar i zachęta do walki". Autor z dumą pisze również o wielkim zgromadzeniu chłopów w Krakowie na uroczystości sprowadzenia zwłok Mickiewicza na Wawel w r. 1890. Powołuje się na głosy „chłopa - działacza" Franciszka Magrysia z Handzlówki (muszę wyjaśnić, że Magryś „działał" całkowicie pod patronatem plebanii i dworu) i Jakuba Bojki. Cytuje jak zwykle z uporem „Gazetę Świąteczną" i „Zorzę" w związku z odsłonięciem pomnika Mickiewicza w Warszawie w r. 1898 i zbieraniem składek na budowę pomnika wśród chłopów, co miało wzbudzać prawdziwy entuzjazm w „najdalej położonych" wsiach i osiedlach robotniczych". Do „Gazety Świątecznej" i „Zorzy" miały rzekomo intensywnie wpływać „chłopskie i robotnicze miedziaki". Po przeczytaniu tego rozdziału nieświadomy czytelnik doszedłby do wniosku, że dzięki Prószyńskiemu (Promyk). dzięki ((Gazecie Świątecznej" i „Zorzy" w warunkach ustroju kapitalistycznego, w warunkach niewoli społecznej i narodowej bujnie krzewiło się życie kulturalne na wsi polskiej, a dzieła Wielkiego Wieszcza były powszednim chlebem wśród chłopów. Myślę, że Syska wbrew zamierzeniom pozwolił bezkrytycznie poprowadzić się „Zorzy" i „Gazecie Świątecznej" na drogę sfałszowania obrazu wsi z końca 19 wieku, gdyż w innym rozdziale cytuje ustęp z pamiętnika Stanisława Siennickiego małorolnego chłopa spod Ostrowia Mazowieckiego z którego dowiadujemy się, że pod koniec 19 wieku, (a więc w okresie uroczystości Mickiewiczowskich w Krakowie i w Warszawie) na wsi jako podręczniki do nauki czytania służyły książki do nabożeństwa, kantyczki, senniki, proroctwo Sybilli, „bo takie tylko książki można było na wsi spotkać" — pisze chłop-pamiętnikarz.

Siennicki ma rację, w okresie wkraczania kapitalizmu na wieś, w okresie obszarniczo - kapitalistycznego ucisku słowa Mickiewicza mogły „zbłądzić pod strzechy" tylko przypadkiem, bądź też jako jeden z przejawów określonej pedagogiki społecznej kół endecko-klerykalnych. Zafałszowana twórczość wielkiego rewolucjonisty dawkowana była wychowankom dworu i plebanii „dla pokrzepienia serc". Dla reszty nielicznych czytelników wiejskich powszednim chlebem były książeczki do nabożeństwa, senniki i proroctwa Sybilli.

W rozdziale, poświęconym „Zaraniu" („Zaraniarskim pługiem") ujmuje w sposób powierzchowny znaczenie tego pisma dla budzącego się na terenie b. zaboru carskiego ruchu ludowego.

Syska nie daje oczywiście i w tym rozdziale tła ekonomiczno-społecznego, na jakim wyrosło Zaranie. W Zaraniu widzi same tylko pozytywne wartości. Omija wszystkie momenty, które mogłyby odbrązowić legendę „Zarania". A przecież przez „Zaranie", jak i poprzez inne pisma ludowe szły dwa nurty budzącego się ruchu ludowego: postępowy i wsteczny. Uchwycenie i odnotowanie chociaż tych dwóch nurtów, przewijających się przez szpalty „Zarania" byłoby godną polecenia pracą dla szperacza tego typu co Syska.

Reasumując, trzeba stwierdzić z żalem, że książka „Przez walkę do zwycięstwa" jest słabą pozycją w naszym piśmiennictwie społeczno-politycznym.

WŁADYSŁAW OZGA

*) Henryk Syska: „Przez walkę do zwycięstwa" str. 150. Wydawnictwo Ludowe 1949 r.

KULTURA MUZYCZNA

Twórcze realizowanie haseł realizmu socjalistycznego w muzyce — oto zadanie, jakie postawiła sobie trójka młodych kompozytorów (Jan Krenz, Kazimierz Serocki, Tadeusz Baird), która wystąpiła niedawno w Warszawie pod nazwą „Grupy 49".

Chcąc nawiązać i zacieśnić luźny obecnie kontakt z nowym słuchaczem koncertowym, z nowym konsumentem kultury — robotnikiem i chłopem, „Grupa 49" postanowiła zerwać z wszelkimi przejawami formalizmu i szukać podniety twórczej w niewyczerpanej skarbnicy natchnienia, jaką jest muzyka ludowa.

Utwory kompozytorów „Grupy 49" posiadają jedną wspólną cechę, która wyraźnie pokazuje, że pracują oni zespołowo i dążą do wspólnego celu, cechą tą jest jasna instrumentacja i konstrukcja oraz wielka dbałość o emocjonalne przeżycia słuchaczy za pomocą prostych stosunkowo środków i wyraźnej melodii.

Powstanie „Grupy 49" — to bezpośredni wynik słynnej narady twórczej kompozytorów, jaka miała miejsce w sierpniu ubiegłego roku w Łagowie Lubuskim.

Wielki sukces, jaki odniosła „Grupa 49" na ostatnim koncercie w Filharmonii Warszawskiej, to jeszcze jeden dowód celowości i pożyteczności tego rodzaju narad twórczych.

Dlatego też należy przyklasnąć inicjatywie Państwowego Instytutu Sztuki, który w porozumieniu ze Związkiem Kompozytorów Polskich organizuje obecnie stałe zebrania dyskusyjne urządzane bezpośrednio po koncertach muzyki współczesnych kompozytorów polskich.

Podkreślić należy wielkie znaczenie tego rodzaju zebrań, które poprzez krytykę i samokrytykę wydatnie przyczynić się mogą do ułatwienia poszczególnym kompozytorom znalezienia właściwej, słusznej drogi twórczej.

Pierwsze tego rodzaju zebranie dyskusyjne, na którym zabrał głos m. in. Wiceminister Kultury i Sztuki, Włodzimierz Sokorski — miało miejsce po koncercie „Grupy 49". Omawiając utwory Krenza, Serockiego i Bairda, min. Sokorski stwierdził, że jesteśmy już na właściwej drodze, oczyszczamy się ze snobizmu, naleciałości formalistycznych i zwyrodnienia form muzycznych. Musimy szukać nowej, zwartej myśli muzycznej, własnego stylu, musimy dążyć do stworzenia muzyki wychowawczej, muzyki która stałaby się wyrazem epoki socjalizmu.

♣

Festiwal Pieśni Radzieckich, jaki zakończył się niedawno na Śląsku, wskazał raz jeszcze na palące potrzeby ruchu świetlicowego: kształcenia amatorów - dyrygentów, zaangażowania większej ilości fachowych instruktorów służących zespołom pomocą i radą w sprawach organizacyjnych i artystycznych oraz co najważniejsze dostarczenia zespołom świetlicowym bogatego i odpowiedniego materiału nutowego, by zachęcić w ten sposób chóry do opracowywania coraz to nowych utworów. (Wys)

KORESPONDENCJE

POTRZEBA ORGANIZACJI

Zygry nie są bynajmniej wsią deskami zabitą. Leżą przy szosie w odległości 9 km od starego, dziś już podupadłego czterotysięcznego miasteczka i w odległości 2 km od stacji kolejowej, posiadają zarówno dogodną komunikację autobusową (dwa razy dziennie) jak i kolejową (trzy razy na dobę) tak z powiatowym Sieradzem jak i oddaloną o czterdzieści km Łodzią.

Liczą one czterystu mieszkańców. W większości są to rodziny mało i średnio rolnych gospodarzy, posiadaczy 2 — 3 ha średniej jakości ziemi.

Mimo dogodnych warunków komunikacyjnych kontakt tej wsi z miastem ogranicza się do kontaktów wewnatrz - rodzinnych, lub czysto handlowych.

Kontakty handlowe wynikają jak przed laty z potrzeby upchnięcia na wolny rynek kwarty masła, jaj, czy sera, bądź też z potrzeby kupna artykułów przemysłowych. Są to więc kontakty tradycyjne, z okresu, gdy we wsi nie było spółdzielni „Samopomoc Chłopska" lecz tylko dwa małe sklepiki nie posiadające poza artykułami monopolowymi zbyt wiele towaru.

Zorganizowanych kontaktów chłopów z robotnikami, kontaktów zaplanowanych jako elementy wzmocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego prawie nie było.

Piszę „prawie", gdyż raz przybyła na teren sąsiedniej gromady ekipa robotników ze Zduńskiej Woli do ośrodka maszynowego, gdzie pracowała nad wyremontowaniem maszyn i gdzie przy okazji oszkliła kilka okien u małorolnych mieszkańców tej wsi. Było to wiosną ubiegłego roku.

W sąsiedniej choć do innej gminy należącej wsi wkrótce potem odbyły się występy artystyczne zespołu świetlicowego jednej z fabryk łódzkich.

Wreszcie w początkach października przybyła już do samych Zygier ekipa robotników z PZPB ze Zduńskiej Woli z zamiarem wyremontowania dachu na szkole, który przeciekał od kilku miesięcy. Niestety, nie o remont tu szło, ale o pokrycie dachu, gdyż jak oświadczył kierownik ekipy potrzeba byłoby zużyć około 30 rolek papy i 100 kg smoły, podczas gdy oni rozporządzali dziesięciokrotnie mniejszym materiałem. Odjechali więc wkrótce, nie wywołując we wsi wielkiego zainteresowania.

We wsi mieszka 4 czy 5 PZPR-owców i dwóch ZSL-owców, istnieje agencja pocztowo - telekomunikacyjna, która w samym tylko listopadzie obsłużyła 42 prenumeratorów popularnych pism chłopskich takich jak „Gromada" czy „Rolnik", w których przecież często podkreśla się, że sojusz robotnika z mało i średniorolnym chłopem ma być elementem przebudowy gospodarczo - społecznej wsi polskiej. Problem ten jednak najwidoczniej nie dojrzał jeszcze w niewyrobionym politycznie czytelniku na tyle, aby wyrazić się w masowych akcjach. Brak tu zarówno organizacji podstawowej PZPR-u, jak koła ZSL-u, a koło gromadzkie ZSCh. nie wykazuje żadnej działalności, nie docenia też i ważności sojuszu chłopsko - robotniczego. Przyczyna tego leży również i w braku sprężystej organizacji na szczeblu gminnym.

A bynajmniej nie mniejszą rolę w zbliżeniu chłopów i robotników miałyby do odegrania wizyty chłopów w mieście.

Niech chłop raz i drugi zobaczy, jak robotnik pracuje przy swoim warsztacie pracy, niech zobaczy większe ośrodki przemysłowe, niech zetknie się z robotnikiem w świetlicy fabrycznej, niech chłop nareszcie zobaczy prawdziwy teatr zawodowy w wielkim mieście, wówczas może uda go się wydobyć z zaściankowości i ciasnoty pojęć, która jest głównie wynikiem zamkniętego życia gromady.

Organizacją wycieczek chłopskich do miast winny się zająć przede wszystkim polityczne organizacje mas pracujących miast i wsi. — PZPR i ZSL. przy czynnej pomocy takich instytucji, jak spółdzielnie gminne „Samopomoc Chłopska", PGR-y i zakłady przemysłowe w miastach, które mogłyby dostarczyć środków lokomocji dla wycieczek.

Niech te organizacje w oparciu o społeczny fundusz wycieczkowy zobowiążą się do organizowania tych imprez. Niech będzie konkretnie wiadomo, kto za skuteczność i przeprowadzenie akcji jest odpowiedzialny, a z pewnością już wkrótce zanotujemy zmiany na lepsze.

Sojusz robotniczo - chłopski decyduje przecież o naszej drodze do socjalizmu, i dlatego nie można zdać się w tej dziedzinie na improwizację i samorzutną inicjatywę z jednej, czy drugiej strony.

JAN ŚNIEG

AKCJA ŁĄCZNOŚCI

Szanowny Obywatelu redaktorze!

Muszę z dumą stwierdzić, że w ustroju Demokracji Ludowej każdy obywatel ma prawo brać udział w budowie państwa i to w różnych formach. Nie tylko pracą zawodową budujemy nową Polskę, lecz duży wkład daje także ten obywatel, który poza pracą zawodową pracuje społecznie. Np. ja pracuję w przedsiębiorstwie państwowym jako ślusarz, a poza swoją pracą zawodową pracuję społecznie w ramach łączności „Miasto—Wsi". Uważam tę pracę za nieodzowną, ponieważ pomagamy w budowie nowej wsi wzorowej, wsi spółdzielczej bez wyzysku, wsi o powszechnej, nowej i wyższej kulturze. Ja ze szczególną pasją poświęcam się tej pracy, ponieważ jestem wychowany w małorolnym gospodarstwie koło Krakowa i znam dobrze biedę wiejską z czasów rządów sanacyjnych i chciałbym, aby wieś zmieniła się jak najprędzej. Przekonałem się, że na przeszkodzie w rozwoju nowej wsi stoi bogacz, spekulant, oraz reakcyjna, zacofana część kleru.

Co do pracy ekip robotniczych na wsiach, to dziś możemy powiedzieć, że dużo zrobiły dobrego, ale także robiły błędy, których teraz będziemy unikać. Pierwszy błąd polega na tym, że robotnicy ekipy pracowali za ludzi wiejskich. Nie umieliśmy ich samych do tego wciągnąć i przyzwyczaić, robiąc za nich, jakby za inwalidów niezdolnych do pracy. Drugi błąd tkwi w tym, żeśmy nieśmiało mówili o wsi spółdzielczej, nie domawiając, że dążymy, do przerobienia wsi na wsie spółdzielcze.

Ja muszę dodać od siebie, że skład ekip musi też ulec zmianie. Chciałbym, żeby urządzono trzydniowy kurs dla ekipy, bo uważam, że każdy z członków styka się z ludźmi i gdy nie będzie umiał rzeczowo i szczegółowo odpowiadać na pytania, zepsuje całą naszą robotę. A przecież zadaniem naszym jest wspomóc pracę ZSCh., ZSL, ZMP. Podnosić stale poziom ideologiczny ludzi wiejskich. Walczyć i tępić spekulantów i wrogów demokracji ludowej. Kontrolować poziom nauki w szkołach podstawowych, brać udział w naradach komitetów rodzicielskich, oraz rozwijać po wsiach kółka przyjaźni polsko-radzieckiej.

Miejscowe organizacje muszą wokół siebie skupiać wszystkich ludzi tak, żeby przyjeżdżająca ekipa nie znajdowała się sama w pustej świetlicy, czy też w otoczeniu kilku ciekawych. Robotnicy mocno wierzą, że w ten sposób prędzej osiągniemy lepsze wyniki w tej akcji i łatwiej będzie można zbudować fundamenty ustroju socjalistycznego na zacofanej wsi polskiej.

Przy tej okazji ekipa „Naftowców" zasyła pozdrowienia dla Redakcji Tygodnika „Wieś".

Za całość kier. ekipy robotniczej

BUŁA BOLESŁAW
z Krakowa

W NUMERZE 4 (235) tygodnika „WIEŚ" z dnia 29 stycznia 1950 r.

Mikołaj Tichonow — Lenin; **Witold Łukasiewicz** — Dzieło Lenina; **J. Stalin** — Lenin; **Mikołaj Asejew** — Requiem; **Józef Stalin, Bolesław Bierut, Georgi Dymitrow, Mao-Tse-Tung, Maurycy Thorez, Anna Pauker, Klemens Gottwald, Otto Grotewohl** — O nauczycielu; **Zofia Rzeplińska** — W rocznicę zamordowania Róży Luksemburg i Karola Liebknechta; **Leszek Goliński** — Czerwone niebo nad Berlinem (Droga Bernarda Kellermana); **Wacław Szumski** — 28 stycznia 1886; **Jakub Litwin** — Nad „Matką" Gorkiego; **Paweł Bażow** — Słoneczny kamień; **Stefan Wilanowski** — „Commonwealth" i Colombo...; **Fren** — Pijane dziecko we mgle; **Maria Olszaniecka** — Chełmoński i Fra Angelico; **A. W.** — Kronika Kulturalna; Audycje radiowe na wsi; Korespondencje; 16 ilustracji, 8 stron.

SPROSTOWANIE

Tytuł artykułu Wacława Szumskiego w nr 4-tym „Wsi" powinien brzmieć „28 stycznia 1886 r".

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00 61 do 6. wewnętrzny 23 i 76.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OŚW. „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik". Marszałkowska 3/5.
B-97546